**HENRYK BRODER**
TO NAJWIĘKSZA HAŃBA NIEMIEC OD 1945 ROKU

**PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI**
DLACZEGO NAPISAŁEM PODRĘCZNIK DO „HISTORII I TERAŹNIEJSZOŚCI"

**GRZEGORZ GÓRNY**
NADCHODZI „NAJGŁUPSZE POKOLENIE"

SIECI

**MAREK BUDZISZ**
JAK ROSJA PRÓBUJE WROBIĆ POLSKĘ W RZEKOMY ROZBIÓR UKRAINY

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 25 (499) 2022
20–26 czerwca 2022
CENA: 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

# NIE WIERZCIE W KŁAMSTWA O POLSCE!

APELUJE DO ŚWIATA BYŁA AMBASADOR USA W POLSCE
**GEORGETTE MOSBACHER**
I DODAJE: POLACY MIELI RACJĘ, A DZIŚ ZASŁUGUJĄ NA NOBLA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
25
9 772544 269205

eprasa.pl c6f5b73df0

# Fotowoltaika od Energa Obrót

## Oszczędność mamy w naturze

## Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☑ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☑ Umowę podpisujesz bezpośrednio z Energa Obrót Grupa ORLEN, która jest gwarantem bezpieczeństwa inwestycji.

**Zadzwoń na 555 555 505***
**lub wypełnij formularz**
**na energa.pl**

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

eprasa.pl c6f5b43df0

# Z Izraelem inaczej

Rzecz dotyczy wycieczek młodzieży izraelskiej, które przed pandemią licznie odwiedzały miejsca związane z zagładą Żydów położone w naszym kraju. Przyjeżdżały, zwiedzały, brały udział w Marszu Żywych, po czym wyjeżdżały z przekonaniem, że odwiedziły „kraj morderców". Bo to przecież u nas leżą Auschwitz, Treblinka, Bełżec, Chełmno, Sobibór. Współczesne nastolatki – a młodzież izraelska nie jest w pełni impregnowana na globalne bolączki – z trudem wnikają w takie „szczegóły" jak fakt, że byliśmy okupowani i również mordowani na masową skalę. Było to tym łatwiejsze, że organizatorzy nie dokładali specjalnych starań, by wyjaśnić kontekst Holokaustu. Chwilami sprawiało to wręcz wrażenie, że nie mają nic przeciwko oddaleniu bądź rozmazaniu niemieckiego sprawstwa przy jednoczesnej, milczącej akceptacji procesu obsadzania Polski i Polaków w roli winnego.

Proces ten wzmacniała specyfika tych wycieczek: młodzież ochraniali funkcjonariusze izraelskich służb specjalnych z długą bronią, a autokary były pilnie strzeżone. Starannie budowano atmosferę zagrożenia. Powstawała bardzo mocna, emocjonalna mieszanka, kształtująca postawę tych młodych ludzi wobec Polski na całe życie. Najczęściej negatywną.

Po pandemii Polska odmówiła zgody na kontynuację wycieczek w dawnych kształcie i zaproponowała stronie izraelskich negocjacje, które trwają. To ruch ze strony polskiej bardzo asertywny i jednocześnie bardzo słuszny. Ruch, do którego by nie doszło, gdyby nie wojna o historię, stoczona między Warszawą a Jerozolimą w ostatnich latach. Zaczęło się od nowelizacji ustawy o IPN, ale to był zaledwie początek. Później mieliśmy manipulacyjne ataki na polskiego premiera i haniebne słowa izraelskich polityków o „antysemityzmie wysysanym z mlekiem matki". Skończyło się na wycofaniu ambasadorów z obu krajów. Izraelski już wrócił do Warszawy, naszego wciąż nie ma w Tel Awiwie. Jak słyszę w MSZ, spieszyć się nie ma gdzie.

Paradoksalnie Izrael tak mocno naciągnął strunę, że umożliwił działania wcześniej trudne do wyobrażenia lub wprowadzenia, takie jak zmiana zasad organizacji wycieczek. Polskie władze dostały możliwość zmierzenia się z realnym problemem i z okazji skorzystały. To oczywiście część szerszego obrazu: Polska została tak brutalnie i cynicznie potraktowana przez wpływowe elity Izraela, że dziś ma już w tym kontekście niewiele do stracenia. Działając asertywnie, postępuje właściwie. To nie my zniszczyliśmy wcześniejszą konstrukcję. Jeśli ma zostać odbudowana, to w dużo bardziej symetrycznym kształcie niż poprzednio.

***Jacek Karnowski***

# Dwóch wielkich

Nie jest tajemnicą przyjaźń prof. Ryszarda Legutki i pisarza Bronisława Wildsteina. Dwa wielkie umysły naszych czasów, dwóch filozofów, ludzi kultury. Dwóch odważnych Polaków, którzy odcisnęli mocne piętno na współczesności. Mają wiele wspólnego. Obaj od lat precyzyjnie diagnozują i opisują stan cywilizacji zachodniej, kondycję polskości, stan państwa polskiego. Łączą ich podobne wybory w życiu publicznym, odważne zaangażowanie w debatę publiczną, umiejętność nazwania zagrożeń. Nie kalkulują, nie grają, pozostając wiernymi dziedzictwu i misji polskiej inteligencji. Warto odnotować wyrazy uznania i szacunku, które obaj otrzymali w ubiegłym tygodniu.

Prof. Ryszard Legutko podczas Kongresu Polska Wielki Projekt odebrał Nagrodę im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego za 2022 r. „Triumf zawężonego umysłu widzimy w edukacji szkolnej, teatrze, stosunku reżyserów do klasyki, widzimy w filmach i literaturze. Ci autorzy i artyści przypominają postać ze starego polskiego filmu, niejakiego inżyniera Mamonia, który mawia, że lubi tylko te piosenki, które zna, a jak ich nie zna, to nie lubi. Dobrym przykładem takiego podejścia jest Europejski Dom Historii, który pokazuje, że od ponad 2 tys. lat mieliśmy konsekwentne dążenie narodów do stworzenia Unii Europejskiej, którą wreszcie ku radości Europejczyków udało się zbudować, jakkolwiek hydra nacjonalizmu nadal podnosi swoją ohydną głowę" – stwierdził profesor w wykładzie wygłoszonym z tej okazji.

Laudację na cześć filozofa i europosła Prawa i Sprawiedliwości wygłosił prawnik, wykładowca Harvardu, Adrian Vermeule.

Bronisław Wildstein obchodził w ubiegłym tygodniu 70. urodziny. Z tej okazji TVP Kultura pokazała poświęcony mu film „Bunt i afirmacja" (to nawiązanie do wydanego w 2020 r. tomu Wildsteina pt. „Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach"). Film jest biografią intelektualną pisarza. Towarzyszymy Wildsteinowi od pierwszego zaangażowania w działalność opozycyjną, śmierci jego przyjaciela Stanisława Pyjasa, emigracji paryskiej, powrotu do kraju, pierwszego zderzenia z pełną fałszu michnikową koncepcją III RP, wytrwałych działań na rzecz budowy sprawiedliwej Polski. „Uważałem, że aby zbudować nowe, porządne państwo, trzeba je zdekomunizować w głębokim sensie, pozbyć się tych, którzy je deformowali, stworzyć nowe elity, wymiar sprawiedliwości. I spotkałem się z murem" – mówi w filmie Bronisław Wildstein. Poznajemy jego bliskich, możemy zagościć w domu na wsi, w którym od kilku lat mieszka.

Jest zaszczytem dla naszego środowiska i naszej redakcji, że możemy liczyć na życzliwość, uwagi, teksty prof. Ryszarda Legutki i Bronisława Wildsteina. I oby trwało to jeszcze wiele lat.

***Michał Karnowski***

Reklama | 78/0522/F



eprasa.pl c6f5b43df0

SIECI

# spis treści

**28** *Na co liczy Zełenski?* *Jan Rokita*

Fot. Spartak Moscow/Twitter


**36** Żeby nie było niemiło *Marcin Wikło*

**58** Kto zabił ministra? *Wojciech Lada*


## NA POCZĄTEK


6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PORZĄDNI I PRAWORZĄDNI**
Krzysztof Feusette

9 **WOJNA NIE MOŻE ZOBOJĘTNIEĆ**
Dorota Łosiewicz

10 **POLSKI NIE STAĆ NA NAIWNOŚĆ**
Jan Pietrzak

10 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

11 **DO CZEGO SŁUŻY FRONTEX**
Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA RYSZARDA MAKOWSKIEGO**
Michał Korsun

14 **NIE MÓWMY O NICH NIKOMU**
Samuel Pereira

15 **GDYBY WÓWCZAS SŁUCHANO…**
Marta Kaczyńska-Zielińska


## TEMAT TYGODNIA


18 **Z GEORGETTE MOSBACHER**
rozmawia Dorota Łosiewicz


## WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ


22 **JAK BARDZO POLSKA PRZESZKADZA ROSJI**
Marek Budzisz

26 **JESTEŚCIE NASZĄ HUSARIĄ**
Jakub Augustyn Maciejewski

28 **NA CO LICZY ZEŁENSKI?**
Jan Rokita

32 **Z HENRYKIEM BRODEREM**
rozmawia Jacek Karnowski

36 **ŻEBY NIE BYŁO NIEMIŁO**
Marcin Wikło


## KRAJ


38 **WSZYSTKO PRZEZ PIENIĄDZE**
Stanisław Janecki

40 **DZIWNE PRZYPADKI**
Konrad Kołodziejski

44 **Z PROF. WOJCIECHEM ROSZKOWSKIM**
rozmawia Maciej Walaszczyk

48 **HONOR NA SIŁĘ DOSZYTY**
Marek Pyza


## ŚWIAT


50 **MILIONY EURO Z MOSKWY**
Aleksandra Rybińska

52 **Z LUCĄ VOLONTÈ**
rozmawia Włodzimierz Rędzioch


## OPINIE


54 **NADCHODZI „NAJGŁUPSZE POKOLENIE”**
Grzegorz Górny


## HISTORIA


58 **KTO ZABIŁ MINISTRA?**
Wojciech Lada


## SIECI KULTURY


61 **PEŁNYM ZDANIEM**
Jolanta Gajda-Zadworna

63 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

64 **A NAD KREMLEM DUMNA BIAŁO-CZERWONA**
Robert Tekieli

66 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

68 **PREZYDENCKIE LIMUZYNY**
Adam Ciesielski


## SPORT


70 **Z ROBERTEM RADWAŃSKIM**
rozmawia Cezary Kowalski


## NATURA DLA LUDZI


78 **OSIOŁEK**
Przemysław Barszcz


## KUCHNIA


80 **MOJE SMAKI: SABINA FRANCUZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

81 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA KONIEC


82 **ZIELARZ, ZNACHOR I WRÓG LUDU**
Hanna Karp

84 **KOMU ZALEŻY NA POLSCE**
Alina Czerniakowska

85 **NIE MIEJMY SIĘ PYSZNIE**
Wiktor Świetlik

86 **DLA TOWARZYSTWA CYGAN DAŁ SIĘ POWIESIĆ?**
Lech Makowiecki

86 **PRAWEM KADUKA**
Piotr Cywiński

88 **A TAK NAPRAWDĘ?**
Leszek Długosz

90 **NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA TECHNOLOGII**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie


Reklama | 86/0122/F



eprasa.pl c6f5b43df0

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

# 23.06.2022 MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ OLIMPIJSKI

## "TOGETHER FOR A BETTER WORLD"

#MOVEFORPEACE

#TEAMPOLSKA

SPONSORZY I PARTNERZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

Sponsor Strategiczny

Sponsor Generalny

Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

Główny Partner Medyczny

Oficjalny Przewoźnik

Główny Partner Medialny

Oficjalny Partner Medialny

Partnerzy Medialni PKOl

Partnerzy PKOl

Partner Młodzieżowej Reprezentacji

eprasa.pl c6f5b43df0

# Sygnalista nadaje

Spłonęło „miasteczko wolności" postawione na skwerze przed Sejmem sześć lat temu przez aktywistów opozycji. W istocie było to smrodowisko przypominające slumsy lub porzucone ogródki działkowe. Przyczyny pożaru są nieznane. Policja poinformowała jednocześnie, że zabezpieczyła 11 butli z gazem, które składowano w namiotach. Wszystko to nie dalej niż 100 m od gmachu parlamentu, tuż obok pomnika, przy którym wielu polityków zwołuje konferencje prasowe. W sumie groza, ale i cenna metafora tego, czym było i jest tzw. kodziarstwo w swojej najprawdziwszej istocie.

Pożar skomentowała sędzia Trybunału Konstytucyjnego, wcześniej posłanka ***prof. Krystyna Pawłowicz***: „Slums spod Sejmu był siedliskiem brudu, wulgarności, kłamstwa, obelg i przemocy wobec innych. Często bojówkarze z tego slumsu blokowali innym wyjście z Sejmu. Mnie kilka razy pomagała policja. Wulgarne karykatury i chamstwo". Tak było, teraz jest okazja, by wszystko posprzątać. Jest przecież jasne, że pomysł, by rząd obalić demonstracjami, blokadami i szturmami na budynki publiczne, już się wypalił.

Joanna Staniszkis, reprezentująca w Radzie m.st. Warszawy Koalicję Obywatelską, tłumaczyła w Polsat News, dlaczego zamiast ul. Lecha Kaczyńskiego wciąż mamy w Warszawie al. Armii Ludowej: „Uważamy, że al. Armii Ludowej jest jakby za duża. Cała Trasa Łazienkowska. Uważamy, że ulica jest za godna. Przynajmniej ja tak uważam. I szczęśliwie nie jestem jedyną. Uważamy, że jakaś średnia ulica, pomiędzy, nie na uboczu". Prowadzący audycję Grzegorz Jankowski zareagował mocno: „Prezydent pani kraju! Człowiek, który zginął w katastrofie! Prezydent pani miasta! Działacz opozycyjny!". Staniszkis kontrowała: „Nie odpowiada nam jego brat bliźniak, który zachowuje się po prostu tragicznie". Totalna opozycyjność degraduje i spycha w małość każdego i wszystko. Nawet to, co kiedyś podziwialiśmy.

*Europoseł PO* **Radosław Sikorski** *o polskich żądaniach w sprawie reparacji od Niemiec: „To jest szczucie ludu pisowskiego na naszego najważniejszego sojusznika w UE i kraju, bez którego jest niemożliwa obrona przed Rosją". Jest dokładnie odwrotnie: to za sprawą faryzejskiej postawy Niemiec obrona przed Rosją jest tak trudnym wyzwaniem. Nigdy nie wiadomo: naprawdę niczego nie rozumieją, robią to cynicznie, dla karier, czy też jedno i drugie?*

Nie ma dnia byśmy nie mieli okazji do podziwiania złotych myśli polityków opozycji. Posłanka KO ***Kamila Gasiuk-Pihowicz*** tak mówiła w Lęborku o rosyjskim despocie: „Musimy sobie zdać sprawę z tego, że Putin to jest człowiek, który wyszedł z bardzo ciężkiego środowiska. To jest człowiek, który wychował się na ulicy, żył z dziećmi bezdomnymi w Rosji, tuż po II wojnie światowej. Tam była prosta decyzja: albo przeżyjesz ty, albo przeżyją oni. Tam nie było przestrzeni na rozmowę, na dialog. Z takiego środowiska trafił w ręce służb specjalnych. Myślę, że tam twarde życie było jeszcze trudniejsze". Tak, a Hitlera nie przyjęli na akademię sztuk pięknych i dlatego później mścił się na całych narodach. Biografie są ważne, ale umysłom nieprzygotowanym mogą zaszkodzić.

Obecny w Lęborku senator KO Kazimierz Kleina przedstawił analizę sytuacji międzynarodowej w kontekście rosyjskiej agresji: „Myślę, że w czasie tej wojny trzeba powiedzieć tak, że UE i NATO mówią jednym głosem, generalnie, wiadomo – w szczegółach się różnią, z kolei PiS próbuje rozbijać to i zaczyna różnicować: »A Francja to, a Niemcy tamto...«". Kleina oskarżył też PiS o „podgryzanie sojuszników", co w jego ocenie prowadzi donikąd i powoduje „rozsze-



eprasa.pl c6f5b43d0

rzenie konfliktu". Wybitna analiza, wybitna, zaiste godna senatorskiej głowy, ale jednak nie polska.

Tydzień temu Michał Dworczyk postawił na łamach „Sieci" ważną tezę: „Elity ukraińskie muszą dokonać wyboru. Albo zmienią reguły gry i postawią na trudniejszą i dłuższą drogę wspólnie z Polską, albo za kilka lat czeka nas powtórka tragedii". Mówił też, że największe kraje Unii traktują Ukrainę „nie jak uczestnika obiadu, lecz danie przeznaczone do skonsumowania". Zareagowała Dominika Wielowieyska, która na łamach „Gazety Wyborczej" stwierdziła, że to „gra Kaczyńskiego przeciwko Unii, w której Ukraińcy są tylko narzędziem", a Prawo i Sprawiedliwość „sprytnie wykorzystuje fakt, że kanclerz Scholz czy prezydent Macron usiłują zakończyć wojnę drogą dyplomatyczną". Puenta brzmi następująco: „Ukraina popełniłaby historyczny błąd, ulegając fobiom PiS-owskim, wybierając tzw. trzecią drogę". W skrócie to wezwanie, by Ukraińcy powierzyli swój los kumplom Putina, którzy każdego sprzedadzą za gaz i święty spokój. Przerażające.

W wywiadzie dla Spiegel Online Agnieszka Holland zabrała głos w debacie dotyczącej przyszłości rosyjskiej kultury. Podkreśliła, że u wielu rosyjskich autorów „od Puszkina, przez Dostojewskiego, do nawet Sołżenicyna odnajdziemy nacjonalistyczno-wielkorosyjski gen". „W kulturze rosyjskiej taka postawa jest znacznie częstsza niż postawa prozachodnia. Niewielu jest pisarzy, którzy są wolni od szowinizmu. Niemniej jednak kultura rosyjska jest wspaniała i należy do światowego dziedzictwa" – stwierdziła reżyser. Dodała, że rozumie głos strony ukraińskiej wzywający do odrzucenia rosyjskiej kultury, ale ona jest temu przeciwna. „Mogę zrozumieć, że obecnie wszystko, co rosyjskie, wydaje się tam groźne. Ale mimo to jestem przeciwna takiej kulturze anulowania". Postawa godna szacunku, warto byłoby ją rozciągnąć i na polskie dziedzictwo.

Podczas rozmowy z redaktorami naczelnymi mediów jezuickich z różnych krajów papież Franciszek rozwinął swoją myśl o „NATO szczekającym pod drzwiami Rosji": „Parę miesięcy przed wybuchem wojny spotkałem się z przywódcą państwa, mądrym człowiekiem, który mało mówi, naprawdę bardzo mądrym. Po tym, gdy mówił o tym, o czym chciał rozmawiać, powiedział mi, że bardzo jest zaniepokojony tym, jak porusza się NATO. Zapytałem go, dlaczego, a on mi odpowiedział: »Szczekają u drzwi Rosji i nie rozumieją, że Rosjanie są imperialni i nie pozwalają żadnej obcej sile zbliżać się do nich«. Zakończył tak: »Sytuacja może doprowadzić do wojny«. Taka była jego opinia. 24 lutego zaczęła się wojna. Ten szef państwa potrafił odczytać znaki tego, co nadchodziło". Gangi w Ameryce Łacińskiej też nie lubią, gdy policja wchodzi na teren, który uznały za swój. Czy ich też nie należy prowokować w imię troski o pokój?

Papież kontynuował: „Ktoś może mi powiedzieć w tej sytuacji, że jestem za Putinem. Nie, nie jestem. Byłoby uproszczeniem i błędem stwierdzić coś takiego. Ja jestem po prostu przeciwny sprowadzaniu złożoności do rozróżniania między dobrymi i złymi, bez refleksji nad korzeniami i interesami, które są bardzo skomplikowane. Kiedy widzimy dzikość, okrucieństwo rosyjskich wojsk, nie możemy zapominać o problemach, by spróbować je rozwiązać. [...] Prawdą jest także to, że Rosjanie myśleli, że wszystko skończy się w tydzień. Ale pomylili się w kalkulacjach. Znaleźli odważny naród, który walczy o przeżycie i który ma historię walk". Jedni mylą się w kalkulacjach, inni w diagnozach.

Ambasador USA w Warszawie Mark Brzezinski przedstawił list otwarty w sprawie mniejszości seksualnych: „Z okazji Miesiąca Dumy chcemy wyrazić nasze poparcie dla starań o uświadamianie opinii publicznej w kwestii problemów, które dotykają społeczność gejów, lesbijek, osób biseksualnych, transpłciowych, queer i interpłciowych (LGBT+) oraz innych mniejszości w Polsce stojących przed podobnymi wyzwaniami". List podpisali – poza ambasadorem Brzezinskim – m.in. ambasadorowie większości państw UE, a także Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Norwegii, Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Izraela, RPA, Meksyku, Argentyny czy Chile. Wielu chciało, wielu zmuszono. Tym bardziej doceńmy tych, którzy nie ulegli (m.in. ambasador Węgier) i nie wzięli udziału w tym kiepskim rytuale, bardziej zamazującym rzeczywistość, niż coś wyjaśniającym.

Polska nie zgodziła się na wznowienie wycieczek młodzieży izraelskiej w formie znanej sprzed pandemii. Warszawa chce m.in., by izraelska ochrona nie była uzbrojona. Wiceszef MSZ Paweł Jabłoński tłumaczy: „Na bazie dotychczasowych doświadczeń oceniamy, że młodzież izraelska często wraca z tych wyjazdów z negatywnymi odczuciami wobec dzisiejszej Polski i Polaków; postrzega nasz kraj wyłącznie przez pryzmat niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych; nie zapoznaje się z całokształtem ponadtysiącletnich stosunków polsko-żydowskich; w zauważalnym stopniu jest izolowana od kontaktów z polskimi rówieśnikami. Problemem są aroganckie zachowania uzbrojonej ochrony wobec innych odwiedzających miejsca pamięci, a także przypadkowych przechodniów". Dobry ruch. W tym obszarze inaczej po prostu się nie da.

Fot. Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk



eprasa.pl c6f5b43df0

# Porządni i praworządni

„Wybitni, utalentowani ludzie jak Piotr Kraśko są skarbem publicznym. Nie ma wielu takich. Jeśli będziemy marnowali ich pochopnie, to skażemy się na beztalencia" (Jacek Żakowski na wiadomość o tym, że Piotr Kraśko przez sześć lat prowadził samochód mimo odebranego prawa jazdy).

KRZYSZTOF FEUSETTE

***Jacek Ż.*** (gwiazda „wolnych mediów", nazwisko znane redakcji): – Dzień Ziobry, kolejny dzień Ziobry w tym kraju, gdzie już nawet dzięcielina, jak pisał wieszcz, nienawiścią pała. Witam, panów, serdecznie na debacie autorytetów medialnych. Dziś – a także jutro – będziemy rozmawiali o łamaniu praworządności w Polsce. Oczywiście obecnej, bo w poprzednich latach mieliśmy demokrację, a dziś szacunek dla prawa jest na wymarciu. Co panowie sądzą?

***Piotr K.*** (gwiazda „wolnych mediów", jak wyżej): – Ja sądzę, że to jest wina PiS. Jeżeli słyszę, że ktoś bez prawa jazdy jeździ sobie swobodnie po polskich ulicach przez bite sześć lat – a nie ma prawa jazdy, bo mu je odebrano za łamanie przepisów – to o czym to świadczy?

***Tomasz L.*** (gwiazda „wolnych mediów", jak wyżej): – Ale kto tak jeździ?

***Piotr K.:*** – No, nie wiem, ktoś. Dałem tylko przykład, jak w Polsce jest łamane prawo. Bo prawo jazdy to też jest prawo. Niech prawko zawsze prawko znaczy, a sprawiedliwość sprawiedliwość, prawda? A oni myślą, że są z lepszej gliny!

***Tomasz L.:*** – Mają się za nadludzi. Ale kto tak jeździł...

***Jacek Ż.:*** – Właśnie. Czy chodzi o przysłowiowego Kowalskiego, czy jednak, no, nie wiem, żeby za daleko nie szukać, Lisa...

***Tomasz L.:*** – Ja tak nie jeżdżę. Ja nawet nie znam nikogo, kto byłby tak porąbany...

***Piotr K.:*** – Oj, za duże słowo. To znaczy, ja też nie.

***Jacek Ż.:*** – Otóż to! Takie rzeczy robią głównie ludzie nieznani. I dlatego powinni być karani jak najsurowiej. Jednak gdyby chodziło o osobę publiczną, zasłużoną dla naszej walki, to moim zdaniem należałoby się jednak zastanowić, czy szkodliwość czynu nie jest oceniana zbyt wysoko. Jeśli zabił kogoś, nie wiem, zakonnicę na pasach przejechał czy staruszkę na nich potrącił, okej, należą się słowa krytyki. Ale tak?

***Tomasz L.:*** – Najsztubowi jedna taka wlazła na maskę. Normalnie na pasy mu wtargnęła i to, jak ustalił sąd, „z nieznaną prędkością". Ale ludzie, wiadomo, co lubią. Jak gwiazdę w kajdankach wyprowadzą. Nikt nie patrzy, że dla Najsztuba takie zdarzenie może być bolesną traumą. Nie wiem, czy nie większą niż dla potrąconej.

***Jacek Ż.:*** – Zwłaszcza że ona nie jest skarbem publicznym.

***Piotr K.:*** – Zaskoczę was, ale myślę dokładnie to samo. Perfidna polska mentalność. Oskarżyć człowieka z pierwszych stron gazet i niech się oczyszcza. I na takie państwo płacimy podatki?

***Jacek Ż.:*** – Ja płacę.

***Piotr K.:*** – Nie o to chodzi. Ten kraj gnije. Patrzcie, co Tomkowi zrobili...

***Tomasz L.:*** – Daj spokój...

***Jacek Ż.:*** – Coś słyszałem. Jak to się stało?

***Piotr K.:*** – Jak to jak? Był niewygodny!

***Tomasz L.:*** – Nie, to nie to... Dobra, dajmy spokój, nie chcę o tym rozmawiać, było, minęło...

***Piotr K.:*** – Ale jak, k..., „było, minęło"? Ja też mam tak powiedzieć: „było, minęło"? Mnie się oskarża, że nie płaciłem podatków! I to przez cztery lata! Ani PiT-u, ani za firmę. Bo i firmę też podobno miałem!

***Tomasz L.:*** – Oczywiście, nie miałeś?

***Piotr K.:*** – Miałem.

***Jacek Ż.:*** – Ale podatki płaciłeś?

***Piotr K.:*** – A skąd. Zapomniałem. Rząd się zmienił na pisowski i mi urząd przypomniał.

***Tomasz L.:*** – Sk...syny. Nie cofną się przed niczym.

***Jacek Ż.:*** – Ja to się zastanawiam, czy jednak ludzie tacy jak ja czy wy, nie powinni być całkowicie zwolnieni. Uświadamiamy, uczymy, poświęcamy czas i mamy płacić?

***Tomasz L.:*** – Ja też tak się czuję. Co ja miałem z tym Zbuczynem! Wtedy zrozumiałem, że jak chcesz być słuchany, musisz drzeć mordę. Ludzi trzeba trzymać krótko i przy chodniku, bo ci na głowę wejdą.

***Jacek Ż.:*** – A potem krzyczą, patałachy, o mobbingu...

***Tomasz L.:*** – O czym?

***Jacek Ż.:*** – Mobbingu.

***Tomasz L.:*** – Czyli?

***Piotr K.:*** – No, jak mobbingujesz kogoś w pracy. Wrzeszczysz, poniżasz, niszczysz człowieka, po prostu.

***Tomasz L.:*** – Ale kogo?

***Jacek Ż.:*** – Właśnie. Żeby się znowu nie okazało, że my już tutaj ferujemy wyroki na kimś, powiedzmy, niech to będzie...

***Tomasz L.:*** – Ale po co gdybać? Wiemy, w jakich tytułach tacy ludzie pracują. Pamiętasz, Jacku, naszą równie pasjonującą debatę o tym całym mobbingu właśnie? Bo już mi się przypomniało. Pięknie mówiłeś o ofiarach, że samotne, bezradne, zapadają się w sobie...

***Piotr K.:*** – Bo mobbing jest straszny.

***Tomasz L.:*** – Jeżdżenie bez prawa jazdy też.

***Jacek Ż.:*** – Panowie, sami widzicie, że zależy, kto jeździ i po kim. Nie możemy się samookaleczać, gdy toczymy bój o przestrzeganie prawa w Polsce jako skarby publiczne.

***Piotr K.:*** – A przecież jednocześnie jesteśmy tacy jak wszyscy. Przynajmniej u mnie wszyscy tacy byli.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Wojna nie może zobojętnieć

*W większości państw Europy przeważa pogląd, że zakończenie wojny powinno mieć miejsce nawet za cenę ustępstw terytorialnych Ukrainy na rzecz Rosji*

Niepokojące wyniki badania europejskiej opinii publicznej dotyczące rosyjskiej napaści na Ukrainę zaprezentował think tank European Council on Foreign Relations (ECFR). O wojnę Rosji przeciwko Ukrainie zapytano mieszkańców dziewięciu państw Unii Europejskiej, w tym Polski, oraz Wielkiej Brytanii. Wynik badania może zaskakiwać.

O ile zdecydowana większość ankietowanych (bo aż 73 proc.) winą za wojnę obarcza Rosję, o tyle większość badanych Europejczyków boi się rosnących kosztów życia, wzrostu cen energii oraz możliwości użycia przez Moskwę broni jądrowej. To prawdopodobnie z tego powodu w Europie dominuje obóz zwolenników pokoju, którzy chcą jak najszybszego zakończenia wojny.

Niestety, w większości państw przeważa pogląd, że zakończenie wojny powinno mieć miejsce nawet za cenę ustępstw terytorialnych Ukrainy na rzecz Rosji. Pogląd ten wyraża większość Włochów (52 proc.). W niemal wszystkich państwach zwolennicy pokoju przeważają nad zwolennikami ukarania Rosji. W Niemczech zakończenia wojny chce 49 proc. badanych, w Rumunii – 42 proc., we Francji – 41 proc., w Szwecji – 38 proc., w Hiszpanii – 35 proc. Tylko w jednym badanym państwie sytuacja jest odwrotna, tzn. zwolennicy ukarania Rosji dominują nad zwolennikami pokoju. Tym państwem jest Polska, w której ukarania Rosji chce 41 proc. ankietowanych, a zakończenia wojny – 16 proc. Wygląda więc na to, że Polacy najlepiej w Europie rozumieją, jakim ryzykiem dla całego kontynentu jest ewentualne zwycięstwo Rosji i jak ważna jest pomoc Ukrainie, by ta mogła zwyciężyć.

W tym kontekście muszą cieszyć rozsądne głosy ze świata, które dają Europejczykom do myślenia. Mam na myśli np. Arnolda Schwarzeneggera, który stwierdził: „Spójrzcie na tragedię na Ukrainie. Wszyscy jesteśmy przerażeni tym, co widzimy co noc w wiadomościach". Amerykański aktor i były gubernator Kalifornii stwierdził, że gdy Rosja niszczy suwerenny kraj, zrzucając tysiące pocisków, Europa przelewa Moskwie miliardy euro. Zaapelował, by przestać się oszukiwać i zrozumieć, że wysyłając pieniądze Władimirowi Putinowi, ma się „krew na rękach". Zdaniem aktora i polityka w jednej osobie Rosjanie mogą być spokojni, bo wiedzą, że to nie oni płacą za wojnę. „Myślą sobie: to Europejczycy przysyłają nam pieniądze. To oni płacą za wojnę" – podkreślił Schwarzenegger.

Skąd te mocna słowa? To wynik raportu CREA. Wynika z niego, że przez 100 dni wojny na Ukrainie Rosja zarobiła na sprzedaży nośników energii. Kluczowymi odbiorcami są Niemcy, Włochy i Chiny. Według raportu think tanku Centre for Research on Energy and Clean Air Rosji udało się zarobić na sprzedaży: ropy naftowej – 46 mld euro, gazu słanego rurociągami – 24 mld euro, produktów naftowych – 13 mld euro, LNG – 5,1 mld euro oraz węgla – 4,8 mld euro. „Największymi klientami Rosjan byli Chińczycy (kupili surowce za 12,6 mld euro), Niemcy (12,1 mld euro) i Włosi (7,8 mld euro)" – podaje energetyka24.com.

Dobrze więc, że znane postacie życia publicznego starają się apelować do serc i sumień Europejczyków, bo ci wciąż wydają się nie dostrzegać skali zagrożenia. Wielu zwykłych Europejczyków, a nawet elity myślą: skończmy tę wojnę i jakoś to będzie. Otóż nie będzie, bo apetyt Putina nie ma granic. Niestety, jak widać, refleksja nie przychodzi nawet po czasie. W pierwszym wywiadzie, którego była kanclerz Niemiec Angela Merkel udzieliła od momentu inwazji Rosji na Ukrainę, stwierdziła, że nie ma sobie nic do zarzucenia, choć jej polityka wobec Rosji nie była pozbawiona błędów i niedopatrzeń. Dodała też, że rosyjski atak na Ukrainę budzi w całym cywilizowanym świecie słuszną odrazę i potępienie. Ale pieniądze jak płynęły, tak płyną.

Polska i my, Polacy, musimy zrobić wszystko, by wojna nie zobojętniała Europie i światu. Przecież raz już tak się stało, po 2014 r. Mimo zajęcia przez Rosję Donbasu broń i euro płynęły do Rosji szerokim strumieniem. Polska. Europa i świat nie mogą przejść do porządku dziennego nad zbrodniami, których Rosja każdego dnia dokonuje na Ukrainie. Nie zatwardzajmy naszych serc.

***Dorota Łosiewicz***

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Polski nie stać na naiwność

*Jan Pietrzak*

Wielokrotnie słyszymy w mediach, że Putinowi brakuje rekrutów. Zatrudnia jakieś zbójeckie oddziały z różnych stron, płacąc im niewyobrażalne pieniądze. Przekażcie mu, że taniej wyjdzie, kiedy zabierze z Polski swoją dywersyjną brygadę. Tych, co obecnie awanturują się na mównicach i wykrzykują idiotyzmy na mitingach, ale ambicje mają dużo większe. A czas ucieka.

Putin dochodzi do siedemdziesiątki. Jeśli chce wzorem Piotra I zbudować imperium oraz Putingrad, musi się spieszyć. On to wie. Wie również, że jak zwykle od stuleci ma silną konkurencję. Niemcy bez imperium też słabo się czują. Jesteśmy świadkami wyścigu: kto kogo w mocarstwowych ambicjach wyprzedzi? Czwarta Rzesza przy pomocy Parlamentu Europejskiego czy Ruski Sojuz rutynowo sołdatami i bombami? Zauważmy, że jedni i drudzy chcieli skolonizować Europę wspólnie, pod hasłem Nord Stream 2, za przykładem swoich poprzedników, Hitlera i Stalina. Ale w istocie szło o to, kto kogo przechytrzy. Kreml zorientował się, że za chwilę nie będzie miał co brać, bo berlińskie cesarstwo za mocno się rozpycha. Postanowił zaanektować Ukrainę.

Ileż to razy w relacjach stamtąd słyszymy zdumienie ludzi, niemogących pojąć dlaczego Rosjanie do nich strzelają, niszczą miasta, mordują dzieci? My, Polacy, po wiekach zaborów i po hekatombie II wojny światowej nie mamy prawa do naiwnego zdziwienia. Nie stać nas na naiwność. Więcej, mamy obowiązek przypominać, że sąsiedzi żywią się agresją. Kampania nienawiści w europarlamencie to przygrywka do zagłodzenia Polski. Kanonady gróźb z Kremla to przygotowanie militarne do likwidacji naszego państwa. Nie chcę uchodzić za Kasandrę, ale czuję się w obowiązku uprzytomnić rodakom, że to jest możliwe! Jeżeli Polska ma być Polską, nie należy prawdy ukrywać, zwłaszcza przed nieświadomą młodzieżą.

We wrześniu 1939 r. bomby już spadały na Warszawę, a niektórzy ludzie wracający z wakacji nie mogli uwierzyć, że jest wojna. Dlaczego? Czy oni zwariowali? Lata walki o odzyskanie niepodległości dowiodły, że nasi wrogowie to nie wariaci, to złoczyńcy. W dodatku dysponujący tu piątą kolumną. A więc – mobilizacja, Szanowni Rodacy!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Prawa człowieka

*Dominik Zdort*

Jestem ostatnią osobą, która by akceptowała złe traktowanie zwierząt bez powodu. Miałem psa, moje dzieci mają królika. Uważam, że zwierzęta zasługują na sympatię i szacunek, na głaskanie i przytulanie. Podobnie jak na takie same pieszczoty zasługują ludzie.

Ale też zawsze powtarzam to, co mówiła moja ukochana ciocia-babcia Wanda, która uwielbiała psy. To jest zwierzę, a nie człowiek. Nigdy do końca nie możesz mu zaufać, zawsze bez (zrozumiałej dla nas) przyczyny może komuś zrobić krzywdę, a nawet zabić. Oczywiście łatwiej to uczynić psu niż królikowi, ale ze zwierzęciem nie da się negocjować, nie da się go przekonać, że nie ma racji. Bo po prostu nie jest człowiekiem, jest na bardzo niskim poziomie rozwoju i intelektu, nie sposób oczekiwać od niego empatii i zaakceptowania np. praw człowieka.

W minionym tygodniu obrońcy zwierząt oburzali się, że w sudańskim porcie nad Morzem Czerwonym zatonął okręt, którym płynęło 15 tys. owiec. Płakali, że podczas walk na Ukrainie śmierć poniosło 200 świń. Wcześniej była mowa o zniszczeniu należącej do polskiego właściciela fermy norek – choć akurat tym razem nikt się nad norkami nie litował, raczej w niegrzeczny sposób wyklinano właściciela, który żyje ze sprzedaży futra.

Ostatni element tej układanki, to pomysł prezydenta Warszawy – utworzenia nad Wisłą, na terenach stołecznego Golędzinowa, wielkiego parku, co natychmiast oprotestowali różnego typu „zieloni". Dlaczego? Bo żyją tam sarny i dziki. Nikt nawet wspominał, że akurat te zwierzęta do chronionych i rzadkich nie należą – wręcz przeciwnie, są raczej uważane za szkodniki pleniące się bez ograniczeń. Rafała Trzaskowskiego w mediach rozjechano tym razem za dobry pomysł. Nikt nie zwracał uwagi, że może człowiek i jego potrzeby – choćby rekreacyjne – są ważniejsze od dobrostanu stworzeń niższego rzędu.

A tu właśnie tkwi etyka, logika i filozofia relacji człowieka ze zwierzęciem. Otóż to człowiek jest istotą, która ze względu na swoje atrybuty ma święte prawo (a nawet obowiązek) czynić ziemię sobie poddaną. Oczywiście bez zbędnego okrucieństwa, ale to zwierzęta są dla ludzi, a nie odwrotnie.

Niedobrze, że zginęły tysiące owiec i 200 świń. Ale problem polega nie na tym, że zdechły, ale na tym, że nie trafiły na nasze stoły. Że nie zostały wykorzystane przez ludzi w taki sposób, jak planowano.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl c6f5b43df0

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Do czego służy Frontex

Pod koniec kwietnia do dymisji został zmuszony dotychczasowy szef Fronteksu, czyli Europejskiej Agencji Straży Granicznej i Przybrzeżnej, Fabrice Leggeri. O sprawie dowiedziałem się z programu Michała Rachonia w TVP Info, który z byłym już dyrektorem przeprowadził wywiad. Mimo że upłynęło już trochę czasu, rzecz jest godna analizy, gdyż jak powiedział główny zainteresowany: „Jego dymisja powinna sprowokować europejską debatę na temat misji Fronteksu".

Naturalnie żadnej debaty nie było ani nie będzie, chociaż pojawiały się pytania, czy agencja ma służyć obronie europejskiej granicy (strefy Schengen), czy powinna zajmować się sprawdzaniem, na ile państwa członkowskie przestrzegają „praw człowieka" wobec migrantów.

Wpisałem prawa człowieka w cudzysłów dlatego, że przy obowiązującej współcześnie ich „dynamicznej" koncepcji znaczą one to, co silniejszym grupom uda się pod ich szyldem przeforsować. Wyobrażenie, że straż graniczna ma się zajmować głównie troską o tych, którzy nielegalnie usiłują ją przekroczyć, wydaje się absurdalne, ale przeważa obecnie w UE i dlatego wskazujący odmienne cele Fronteksu Leggeri musiał odejść. A debaty nie ma, bo rządzący dziś w Europie nie odwołują się do siły argumentów, ale do argumentów siły. Leggeri uznawał, że Frontex powinien wspomagać kraje Unii w ochronie ich terytoriów, co – jak zakładają traktaty – ma przebiegać zgodnie z ich prawem. Jego przeciwnicy, wskazując nadrzędność „praw człowieka", domagają się działań nadzorczych nad państwami członkowskimi.

Kontrowersja ta demonstruje, że we współczesnej Europie koncepcja „praw człowieka" staje się instrumentem pozbawiania suwerenności państw członkowskich i służy narzucaniu im dominujących ideologiczno-politycznych norm. Frontex stał się obiektem oskarżeń o „pushbacks", czyli odpychanie nielegalnych imigrantów od wybrzeży, głównie greckich, dokąd przybywali z Turcji. Szczególną rolę w oskarżeniach tych odegrała Ylva Johansson, szwedzka członek KE, wywodząca się z partii komunistycznej przedstawicielka socjaldemokratów, szeroko wspierana przez media.

Leggeri protestował przeciw oskarżeniom, utrzymując, że wraz ze strażą graniczną Grecji trzymał się porządku prawnego tego kraju. Niezależnie od tego, spełnienie żądań Johansson i innych rzeczników „praw człowieka" oznaczałoby obowiązek przyjmowania wszystkich nielegalnych imigrantów przez kraje, do których udałoby się im dostać, i utrzymywania ich do czasu rozpatrzenia wszystkich ich wniosków o azyl, a dopiero po ich odrzuceniu, co byłoby niezwykle skomplikowane... Tu pojawia się wielki znak zapytania. Teoretycznie należałoby odesłać ich do kraju, z którego przybyli – w sprawach, o które był oskarżony Leggeri, oznaczałoby to Turcję. Podpisała ona wprawdzie konwencję o prawach uchodźców, ale odmawia przyjmowania ich z powrotem. W ten sposób ciężar opieki nad masami migrantów spada na położone nad Morzem Śródziemnym kraje (głównie Grecję), które z reguły nie należą do najbogatszych w UE.

Kiedy Matteo Salvini jako szef włoskiego MSW zablokował porty dla nielegalnych uchodźców, liczba ofiar morza radykalnie spadła. Jednak dzisiaj to właśnie on ciągany jest po sądach za pozbawienie wolności nielegalnych imigrantów, a nawet śmierć, którą niektórzy z nich ponieśli, a nie przedstawiciele „humanitarnych" organizacji swoimi działaniami zachęcający przemytników ludzi do rozszerzenia swojego biznesu, a więc kolejnych tragedii. Wcześniej czy później osadzone w obozach wielkie grupy przybyszy zaczną stamtąd uciekać i próbować przedostać się w głąb Europy, co najprawdopodobniej spowoduje przywrócenie granic wewnętrznych na obszarze Schengen i rozpad całego układu. Tym jednak hipermoraliści, z zasady niebiorący pod uwagę nawet najbardziej oczywistych konsekwencji swoich działań, a zamiast tego wymachujący fetyszem praw człowieka, się nie zajmują. Ogólnie rzecz biorąc, tak jak komisarz Johansson są to dobrze sytuowani przedstawiciele elit, którzy w swoich strzeżonych osiedlach nie odczują na razie konsekwencji uprawianej przez siebie polityki.

Jak zwykle w wypadku ideologicznych postaw dominuje w nich resentyment, w tym wypadku nienawiść do europejskiej tradycji i tożsamości. To uderzające, jak mocno prezentują ją współcześni „Europejczycy". Do islamu czują sympatię, gdyż może on zagrozić chrześcijańskiej identyczności kontynentu, a otwarcie granic budzi ich entuzjazm, gdyż może podważyć jej cywilizację. Zagrożenia, które są z tym związane, mają dla nich charakter ideologicznego tabu, ponieważ kwestionują utopię wielokulturowego społeczeństwa, a więc samo rozważanie ich stanowi myślozbrodnię. Granica źle się im kojarzy, nie mówiąc już o pilnującej jej straży. Dlatego Frontex ma służyć wspomaganiu przybyszy i ograniczać narodowe państwa, które z zasady przecież powinny zostać wyrzucone na śmietnik historii.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl c6f5b43df0

# Walizka Ryszarda Makowskiego

*satyryka, piosenkarza i dziennikarza*

W czasach, gdy występowałem w kabarecie Otto, zjechaliśmy z sześć razy całą Polskę i pięć razy Stany Zjednoczone. Australię i inne kraje Europy też odwiedzaliśmy. Podróżuję także sam. Ostatnio byłem we Włoszech, gdzie moja córka brała ślub z Włochem, dlatego ślub był właśnie tam. Jako twórca jestem zrzeszony ZAIKS-ie i często korzystam z domów pracy twórczej, w których szukam weny. Gdy jej nie znajdę, zawsze znajduję sympatyczny wypoczynek.

### TECZKA

Choć nie wygląda, 30 lat temu w dniu zakupu była nowa. Przyczyna prozaiczna – używam jej sumiennie. Do tego stopnia, że aż urwała się rączka. Wizyta u specjalisty będzie nieunikniona, ale obiecałem trzymać ją za rączkę podczas zabiegu.

### ZBIOREK

Niezwykle cenne dla mnie wydawnictwo. Teksty piosenek z lat 80., zebranych w latach 90., z moim portretem autorstwa mojej córki. Sądząc po stylistyce, ślub z Włochem nie był jeszcze wtedy w jej głowie.

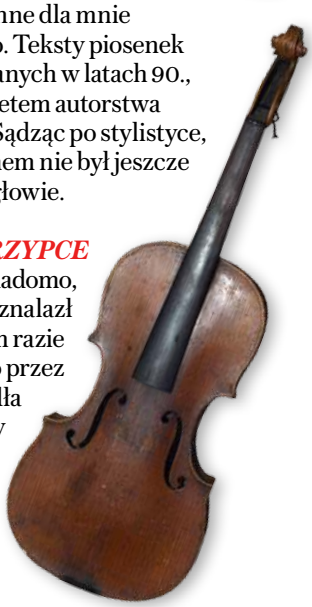

### SKRZYPCE

Już nie wiadomo, kto je z rodziny znalazł i przytaszczył do domu. W każdym razie jak się dobrze poświęci latarką, to przez otwór szczelinowy, na dnie pudła rezonansowego widać niewyraźny napis: Stradi... coś tam, coś tam.

### ZAPASOWE OKULARY

Zawsze zabieram z sobą zapasowe parę, bo nigdy nie wiadomo, co się stanie z tymi na nosie. Gdy kiedyś byłem w Chicago, poszedłem z przyjaciółmi do klubu bilardowego. W drodze powrotnej o późnej porze już wracałem bez okularów. Pewnie gdzieś teraz zasilają Amerykę.

Fot. Michał Korsun, Shutterstock



eprasa.pl c6f5b43df0

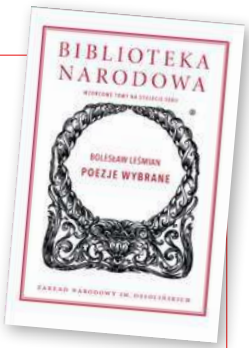


***LEKTURA***
Książka w walizce jest obowiązkowa. Ważne, żeby nie była za gruba, co gwarantuje satysfakcję z przeczytania. Z kolei jej mniejszy ciężar podczas lotów też ma swoje zalety. Poezje Bolesława Leśmiana spełniają te wyśrubowane normy.

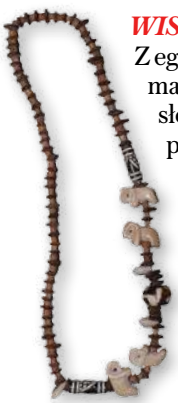

***WISIOREK***
Z egzotycznego kraju, ze słonikami, ma przynosić szczęście. Wprawdzie słonie przepisowo powinny mieć podniesione trąby do góry, ale i tak mają obowiązek uśmiech fortuny dostarczać. O czym solennie zapewniał kupiec na bazarze.

***DZIENNIK I NOTATNIK***
Pierwszy prowadzę od matury. Wprawdzie zmienia czasami funkcję w miesięcznik lub nawet dwumiesięcznik, ale dyscyplina pisania jest. W drugim zeszycie zapisuję teksty piosenek. Jak coś mi przychodzi do głowy, to nagrywam na dyktafon, z którego słowa przelewam na kartki.

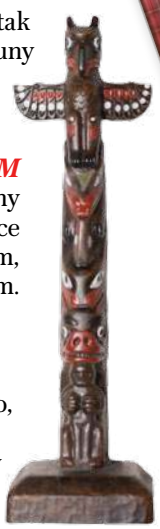

***TOTEM***
Indiański, kupiony w Australii albo w Ameryce Północnej. Skąd ten totem, sprawdzę potem.

***PIÓRO***
Wieczne pióro to nieodłączny element zeszytów. Nie wyobrażam sobie pisania słów piosenek długopisem lub ołówkiem. Wena wymaga odpowiedniego zaopiekowania, bo ma kapryśną naturę.

***MUSZLE***
Z kolekcji mojej żony, zakupiona przeze mnie w sklepie z pamiątkami. Ponieważ nie jest znaleziona nad morzem, zamiast szumu słychać głos sprzedawcy...

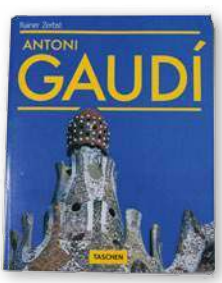


***BARCELONA***
W przeciwieństwie do Marka Sierockiego, który chyba niedługo dostanie pamiątkowy klucz do bram stolicy Katalonii, to miasto jest moim niezrealizowanym planem. Co miesiąc, dwa myślę, że przecież muszę tam w końcu pojechać. Ten album z projektami Gaudiego jest moim wyrzutem sumienia.

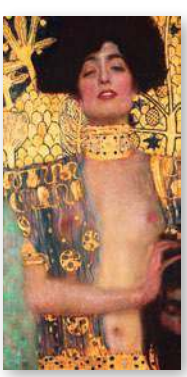

***KLIMT***
Uwielbiam secesję, a tym samym Gustava Klimta. Prawdziwy artysta, który potrafił erotyce nadać charakter sztuki, co w dzisiejszych czasach jest poza zasięgiem.

***SZWEJK***
Pamiątka po moich licznych wizytach w czeskiej Pradze, gdzie regularnie odwiedzałem restaurację U Kalicha poświęconą Szwejkowi.

***ZAPACH***
Zawsze lubię mieć z sobą wodę, oczywiście nie ognistą, tylko po goleniu. Jak psiknę na świeżo ogoloną skórę, to czuję, jakby to była jednak woda ognista.

***PŁYTY***
Często zabieram swoje krążki w podróż, zwłaszcza samochodem. Bynajmniej nie do słuchania. Taka płyta to dobra karta przetargowa podczas negocjacji ze stróżami...

***GITARA***
Wiosłuję nią przez życie po wzburzonych wodach kariery...

***Wysłuchał i zapisał***
***Michał Korsun***



eprasa.pl c6f5b43df0

# Nie mówmy o nich nikomu

**Samuel Pereira**

Wyobrażacie sobie, że jakaś gwiazda TVP zostaje złapana na sześcioletniej jeździe bez prawa jazdy, następnie na kilkuletnim niepłaceniu podatków i pozostaje bezkarna, a w dniu ujawnienia tej informacji prowadzi ważny program w telewizji i nawet słowem się na ten temat nie zająknie? Albo że jakiś dziennikarz konserwatywnych mediów potrącił staruszkę na pasach i sąd go uniewinnia, on sam dalej bryluje i moralizuje w mediach, a wśród jego kolegów, którzy go klepią po ramieniu, jest również były redaktor naczelny dużego tygodnika – bohater głośnego zwolnienia z funkcji, którego okoliczności po kilku tygodniach wciąż są owiane tajemnicą?

Zapewne nie wyobrażają sobie państwo takiego biegu zdarzeń i wyciszania tym podobnych afer, bo w przypadku innych dziennikarzy niż z obozu lewicowo-liberalnego byłyby one tak głośno i ostro komentowane, że bohaterowie pod naciskiem sami by się wycofali z życia publicznego albo przynajmniej by przeprosili i musieli się gęsto tłumaczyć.

O podwójnych standardach w III RP napisano i powiedziano wiele, ale dziś tak naprawdę wystarczy wymienić kilka nazwisk. Piotr Kraśko, Małgorzata Gersdorf, Ryszard Kalisz, Piotr Najsztub, Kamil Durczok, Radosław Gruca i Paweł Juszczyszyn. To tylko kilka nazwisk popularnych przedstawicieli polityczno-medialnego obozu, o których dokonaniach można przeczytać i posłuchać, choć oczywiście nie wszędzie, bo „wolne media" nie są przecież od tego, żeby podawać niekorzystne dla siebie informacje. A jeśli już, to – jak np. było w przypadku artykułu WP.pl o „frontalnym ataku TVP na Piotra Kraśkę" – ze sprawcy afery zrobić ofiarę. W końcu wiadomo, że news TVN24 to informacja, a news TVP to „nagonka", „szczucie", a w najlepszym wypadku „atak".

Ten ostatni przypadek jest tak widowiskowy, że aż wydaje się niemożliwy. Jeździsz sześć lat bez prawa jazdy po Warszawie, a przez pięć lat nie płacisz podatków, mimo że sam w telewizji obywatelom o tym przypominasz? Ile trzeba mieć w sobie buty, pychy, pewności co do własnej bezkarności i rozpostartego nad sobą parasola medialnego, żeby w ten sposób się zachowywać, do tego stale moralizując innych z ekranów telewizora i pouczając o praworządności? „To bardzo dobre pytanie" – jak powiedziałby Lesław Maleszka.

*Autor jest szefem portalu tvp.info*

# Z rodzinnym pierwiastkiem

***Z członkami grupy Pectus – Tomaszem, Markiem, Mateuszem i Maciejem Szczepanikami – rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

***Czy bez braci festiwal w Opolu byłby możliwy?***

**Maciej:** Chyba nie, skoro byliśmy tam kolejny raz...

**Tomasz:** Już dziesiąty. Debiutowaliśmy w 2007 r. Bracia dodają festiwalowi pierwiastka rodzinnego. I zdradzę też po cichu, i tylko do dyktafonu [śmiech], że jesteśmy w tej grupie artystów, która dba o dobre relacje zakulisowe. Jak jest zespół Pectus...

**Mateusz:** ...to się dużo dzieje.

***Mocnym festiwalowym akcentem zakończyliście tegoroczną wiosnę, a co planujecie latem?***

**Mateusz:** Cieszymy się, że wróciliśmy do koncertowania, do bezpośrednich spotkań z ludźmi, do tej świetnej energii oraz miejsc, w których będziemy po raz kolejny i tych nowych.

***Gdzie zagracie?***

**Tomasz:** W Chojnicach, Istebnej, Sieradzu, Augustowie, ale też w innych lokalizacjach, więc... do zobaczenia w trasie. „Barcelona" na pewno się na niej pojawi.

***A jak już się wykoncertujecie, to dokąd i czy razem pojedziecie odpocząć?***

**Marek:** Tuż przed Opolem ustalaliśmy termin wakacji, ale nie wyznaczyliśmy jednego miejsca, do którego się wybierzemy.

**Mateusz:** Ale polecimy tam razem [uśmiech].

**Maciej:** Na pewno odwiedzimy Stany Zjednoczone, bo mamy zaproszenie na kilka koncertów i pobędziemy tam trochę dłużej.

Fot. TVP

# Gdyby wówczas słuchano...

***Marta Kaczyńska-Zielińska***

Piętnaście lat temu, w pierwszych dniach czerwca 2007 r., prezydent USA George W. Bush spotkał się na Helu z prezydentem Lechem Kaczyńskim, by omówić inicjatywę posadowienia w naszym kraju tarczy antyrakietowej. Wolę umieszczenia na naszym terytorium elementów amerykańskiego systemu antyrakietowego jako pierwszy polski gabinet oficjalnie zadeklarował w 2005 r. rząd PiS.

Spotkanie prezydentów na Helu nastąpiło po zakończeniu szczytu G8 w Niemczech. Inicjatywę umieszczenia tarczy w Polsce i w Czechach skomentował prezydent Władimir Putin jako uderzającą w bezpieczeństwo Rosji i zmieniającą równowagę strategiczną na świecie. Lech Kaczyński podkreślał, że obecność amerykańskiej infrastruktury militarnej będzie stanowić znaczący gest geopolityczny oznaczający, że Polska jest państwem w pełni suwerennym i niepodległym, a nieformalne porozumienie między Rosją a NATO z 1999 r. przestaje obowiązywać.

Działania podejmowane zarówno przez głowę państwa, jak i rząd PiS były na tyle skuteczne, że podpisanie umowy stało się możliwe już w 2008 r. Przedstawiciele Białego Domu proponowali, by oficjalne zawarcie umowy o tarczy antyrakietowej odbyło się w Belwederze 9 lub 10 lipca 2008 r. Amerykańska oferta zawierała plan rozmieszczenia na terenie Polski systemu antyrakietowego krótkiego i długiego zasięgu obejmującego wszystkie kierunki, a także budowę amerykańskiej bazy sfinansowanej przez naszych sojuszników. System chroniłby całe polskie terytorium. 4 lipca 2008 r., w amerykański Dzień Niepodległości, rząd Donalda Tuska odrzucił ofertę współpracy militarnej złożoną przez Amerykanów. Na wieść o zerwaniu rozmów przez polski rząd prezydent zwołał spotkanie z przedstawicielami rządu i podjął wiele innych działań, by ratować projekt wzmacniający bezpieczeństwo Polski.

Z informacji ujawnionych w 2011 r. przez WikiLeaks wynika, że w depeszy z 2008 r. ambasador USA w Polsce Victor Ashe pisał: „Prezydent Kaczyński nie chce, żeby tarcza antyrakietowa stała się przedmiotem rozgrywki w Polsce, i jest gotów oddać sukces Tuskowi i Sikorskiemu za zawarcie porozumienia, byle tylko było zawarte". Po interwencjach Lecha Kaczyńskiego ministrowie powrócili do negocjacji, które zostały zwieńczone podpisaniem 20 sierpnia 2008 r. deklaracji o rozmieszczeniu w Polsce amerykańskiej baterii rakiet Patriot i ustanowieniu garnizonu, a także deklaracji w sprawie współpracy strategicznej w dziedzinie polityczno-wojskowej, wymiany informacji, technologii, badań i przemysłów obronnych.

Lech Kaczyński uznał to wydarzenie za wypełnienie jednego ze strategicznych celów swojej prezydentury. Doceniał znaczenie wzmocnienia naszego bezpieczeństwa przez zacieśnienie współpracy z USA, szczególnie mocno po inwazji Rosjan na Gruzję w sierpniu 2008 r. Wiedział, że aby wzmocnić bezpieczeństwo Polski, konieczne jest doprowadzenie do jednoznacznego wyjścia Polski z rosyjskiej strefy wpływów, a w istocie może to zapewnić jedynie obecność na naszym terytorium wojsk USA i NATO.

Przez kolejne lata rządów PO nie zrealizowano postanowień deklaracji z sierpnia 2008 r. Przełom w rozmowach polsko-amerykańskich nastąpił dopiero po wygranej PiS i zwycięstwie Andrzeja Dudy w 2015 r. oraz po objęciu władzy przez Donalda Trumpa. Po miesiącach negocjacji w 2018 r. prezydenci Polski i USA podpisali deklarację o strategicznym partnerstwie, a w Polsce zaczęło stacjonować 4,5 tys. amerykańskich żołnierzy. Niespełna rok później obaj prezydenci ogłosili, że wojska USA powiększą swój skład o blisko tysiąc dodatkowych żołnierzy, a także że zostaną utworzone w naszym kraju Wysunięte Dowództwo Dywizyjne USA oraz eskadra bezzałogowych statków powietrznych MQ-9 Sił Powietrznych USA. Tarcza antyrakietowa, na której lokalizację wybrano położone nieopodal Słupska Redzikowo, ma zyskać pełną zdolność operacyjną do końca 2022 r.

Czy mając w pamięci opisane wydarzenia sprzed 15 lat oraz znając liczne inicjatywy Lecha Kaczyńskiego i PiS mające na celu uniezależnienie energetyczne Polski i Europy od rosyjskich kopalin, można snuć wizję alternatywnej wersji współczesnej sytuacji geopolitycznej? Z pewnością tak.

REKLAMA

84/0522/F



eprasa.pl c6f5b43df0

*Rysują* ***Mr Donk & dr Fish***

**SIECI**

ISSN 2544-2694

**www.wSIECIprawdy.pl**

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL., LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
**OBRÓBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL



*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*



**FOT. NA OKŁADCE:** M.LASYK/REPORTER, SHUTTERSTOCK/ AJDIN KAMBER, PAPARAZZZA, GOGA SHUTTER, POPEL ARSENIY, ASATUR YESAVANTS, RED_BARON, ANDRZEJ WIKTOR, SHUTTERSTOCK X2



pracownia **Social Changes** dla **wPolityce.pl**

nasz **sondaż**

**Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?** (bez niezdecydowanych)

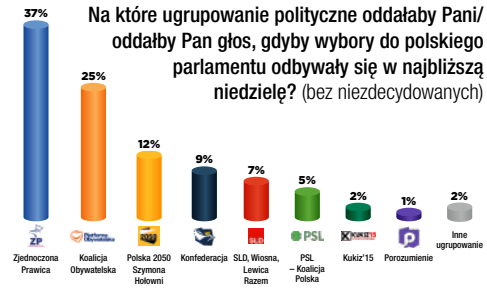


**Jak się Pani/Panu wydaje – gdyby Rosja zaatakowała nasz kraj, to czy Polacy walczyliby równie bohatersko jak walczą Ukraińcy?**

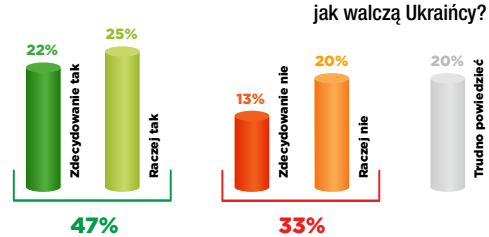


**Czy według Pani/Pana w przyszłości będzie możliwe utworzenie państwa federacyjnego, złożonego z Polski i Ukrainy?**

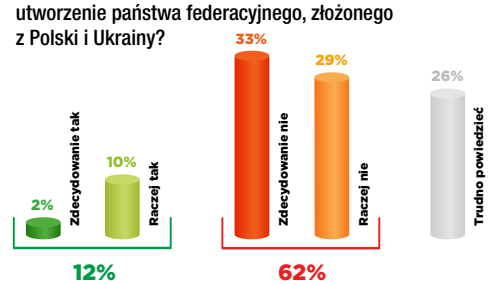


**Czy według Pani/Pana program „Rodzina 500+" poprawił jakość życia polskich rodzin?**

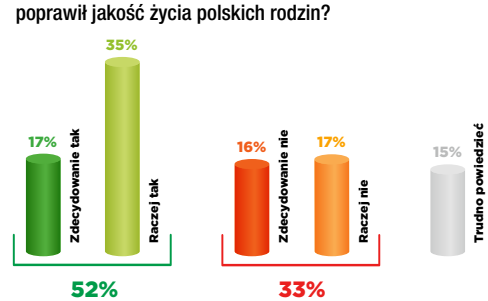


Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1068.

**Zakres czasowy badania 10–13 czerwca 2022 r.**

Reklama | 72/0522/F





eprasa.pl c6f5b43df0

# DYWERSYFIKUJEMY **DOSTAWY GAZU**

Dzięki dużemu doświadczeniu w tej gałęzi przemysłu oraz dywersyfikacji źródeł pozyskiwania surowca zapewniamy **stabilne** oraz **bezpieczne dostawy** gazu ziemnego dla naszych klientów.

Wydobywamy gaz u wybrzeży Norwegii, stale **zwiększając liczbę koncesji**. Importujemy LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

Już w 2022 roku planujemy **zwiększenie wydobycia gazu** z Norweskiego Szelfu Kontynentalnego do ok. 3 mld $m^3$ rocznie.

PGNiG

eprasa.pl c6f5b43df0

# Nie wierzcie w kłamstwa o Polsce



eprasa.pl c6f5b43df0

Dziś nikt nie może mieć wątpliwości, że wizja, którą roztoczył w Gruzji polski prezydent Lech Kaczyński, była słuszna. Proszę zobaczyć, co dziś przeżywamy. Jest wojna! Cała Europa jest teraz zagrożona przez Rosję, jej ambicje. Prezydent Lech Kaczyński próbował wszystkim powiedzieć: „Uważaj, Europo, Rosja to zło!"

***Z Georgette Mosbacher, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce w latach 2018–2021, rozmawia Dorota Łosiewicz***

***Jak ocenia pani zaangażowanie Polski w pomoc Ukrainie napadniętej przez Rosję?***

**Georgette Mosbacher:** Polska jako pierwsza ruszyła Ukrainie z pomocą i dziś jest niekwestionowanym liderem, jeżeli chodzi o niesienie wsparcia. Polska cały czas stoi u boku Ukrainy i jest inspiracją dla wszystkich sojuszników. Polska graniczy z Ukrainą, najlepiej rozumie zagrożenie, które wynika z tej wojny dla wszystkich. Właściwie wszystko, co robimy my, sojusznicy, dzieje się we współpracy z Warszawą. Polska jest naszą bramą wejściową do pomocy Ukrainie. Polsce należą się podziękowania za to, co robi i jak inspiruje innych.

***Wspomniała pani kiedyś, że Polacy zasłużyli na Nagrodę Nobla za pomoc Ukrainie. Wciąż pani tak uważa?***

Oczywiście. To, co wydarzyło się w Polsce po wybuchu wojny, nie ma na świecie ani w historii precedensu. Proszę mi wskazać, czy kiedykolwiek jakikolwiek kraj zachował się tak jak Polska i Polacy. Czy otworzył swoją granicę i przyjął aż tylu uchodźców? Trzy miliony ludzi tylko w trzy miesiące! To jest coś niebywałego. Nawet jeśli część z nich już wróciła do swoich domów. I jak to wszystko się odbyło? Polacy otworzyli swoje domy, swoje serca. Pokażcie mi inny kraj w całej historii, który by przyjął taką masę ludzi uciekających przed wojną, nie budując przy tym obozów dla uchodźców. Zrobili to Polacy. Bez żadnego przymusu, nikt im nie kazał, nie padł żaden rozkaz, wszystko działo się bez koordynacji ze strony rządu. To wszystko działo się oddolnie, wypływało z ludzi. To był niezwykły akt solidarności. Inspiracja dla całego świata.

Owszem, inne kraje przyjmowały uchodźców, ale budowały dla nich specjalne obozy i nigdy tyle milionów ludzi nie znalazło schronienia w tak krótkim czasie. To jest po prostu niesłychane! Jestem pełna podziwu dla Polaków i dlatego uważam, że cały naród zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla

Coś takiego nigdy wcześniej nie miało miejsca i nie sądzę, żebyśmy w przyszłości mogli doświadczyć podobnego zrywu. Owszem, inne kraje przyjmowały uchodźców, ale budowały dla nich specjalne obozy i nigdy tyle milionów ludzi nie znalazło schronienia w tak krótkim czasie. To jest po prostu niesłychane! Jestem pełna podziwu dla Polaków i dlatego uważam, że cały naród zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla.

***Mimo tego, o czym pani mówi, Polska nie może liczyć na zbyt duże wsparcie ze strony Unii Europejskiej. Na pomoc uchodźcom Polska nie dostała dodatkowych środków. Czy panią to dziwi?***

Niestety nie. Unia Europejska niezwykle nieszczęśliwie padła ofiarą dezinformacji, fali fake newsów i propagandy ze strony Rosji. Mówiłam już o tym w jednym z wywiadów.

Nie widać, by coś się zmieniło. Ta dyskusja, która toczy się w Unii Europejskiej odnośnie do Polski i praworządności, jest zwyczajnie niesprawiedliwa. Ciągle słyszymy, że Polska ma problem z praworządnością, reformą sądownictwa, a nawet – jeśli chodzi o demokrację – cofa się do zamierzchłych czasów. To są absurdy i szkoda, że Unia daje powszechnie wiarę tym kłamstwom. Wszystkie wybory, który odbyły się w Polsce, były uczciwe i wolne. Nikt nie podważył ich wyniku. Demokracja działa jak należy, bez zarzutu. Obawiam się, że to ciągłe czepianie się Polski wynika z niezrozumienia tego kraju, który w Europie Środkowo-Wschodniej jest liderem.

***Może chodzi o próbę wpłynięcia na wyborców, by doprowadzić do zmiany rządu?***

Nie wiem, czy chodzi o zmianę rządu, ale wiem, że zarzuty pod adresem Polski są nieprawdziwe. W Polsce nie ma autorytaryzmu. Jest demokratycznie wybrany prezydent, rząd i parlament. Polska jest niepodległym krajem z własnymi prawami, własnymi wartościami i nikt z zewnątrz nie powinien dyktować Polakom, na kogo mają głosować. Nikt też nie ma prawa narzucać Polsce tożsamości kulturowej. Polacy mają ją bardzo silną i reszta Europy po

Fot. Małgorzata Genca/Polska Press/East News



eprasa.pl c6f5b43df0

prostu musi umieć to uszanować. Nawet jeśli ktoś wolałby rząd liberalny, to jednak wyboru dokonują Polacy.

***Dlaczego Europa nie zrozumiała zagrożenia ze strony Rosji?***

Żadne inne państwo nie zrobiło tak wiele w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego co Polska. Polacy od lat na arenie międzynarodowej próbowali opowiedzieć światu, czym jest Rosja. Ale nikt nie chciał słuchać. Kto słuchał Polski, gdy mówiła o zagrożeniu, jakie niesie z sobą projekt Nord Stream 2? Dzisiejsza sytuacji to w dużej mierze wina Niemców. To oni chcieli uzależnić Europę od taniego rosyjskiego gazu i od Nord Stream 2. Przymykali oczy. Budowali z politykiem anektującym Krym i Donbas wspólny gazociąg, robili interesy. Polscy politycy bili na alarm, ale było to ignorowane. Prorosyjskie lobby było silniejsze. A Unia Europejska powinna wreszcie uniezależnić się od Rosji i przestać ją karmić. Wojna rozpętana przez prezydenta Rosji Władimira Putina powinna wszystkim otworzyć oczy, uświadomić, jak ważna jest niezależność energetyczna. Dziś widać, jak bardzo Unia Europejska myliła się w sprawie Rosji. Widać, jak bardzo Niemcy się pomylili. To jest wręcz szok, jak można było być tak krótkowzrocznym i doprowadzić się do takiego uzależnienia od rosyjskiej energii. Ta dzisiejsza szarpanina jest wręcz smutna, to szukanie odpowiedzi na pytanie, jak teraz, na szybko, uniezależnić się od rosyjskiej energii. Opowieści o przejściu na zieloną energię są nierealistyczne, to mrzonki. Wygląda na to, jakby liderzy Unii, prowadząc politykę wobec Rosji, nie opierali się na faktach, nie widzieli rzeczywistości, tylko kierowali się w decyzjach swoimi wyobrażeniami o tym kraju.

***Czy Europa zrozumiała, że prezydent Lech Kaczyński, który w Gruzji ostrzegał przed Rosją, miał rację?***

Mam taką nadzieję. Już wiemy, że miał rację. Dziś nikt nie może mieć wątpliwości, że wizja, którą roztoczył, była słuszna. Proszę zobaczyć, co dziś przeżywamy. Jest wojna! Cała Europa jest teraz zagrożona przez Rosję, jej ambicje. Prezydent Lech Kaczyński próbował wszystkim powiedzieć: „Uważaj, Europo, Rosja to zło!". Wskazać, że trzeba zadbać o swoje bezpieczeństwo. I Polska to robi, wydając 2,2 proc. PKB lub więcej na własną obronę. Z kolei część państw NATO przestała inwestować w swoje armie. I teraz nagle wszyscy są bardzo zaskoczeni. Niemcy ze zdziwieniem patrzą na to, co się dzieje, i teraz mówią: „OK, OK, zwiększymy nasz budżet obronny". Polska była jednym z niewielu państw, które nie zapomniały, że obrona suwerenności i niepodległości kosztuje, że wymaga inwestowania w armię, w sprzęt wojskowy, w bezpieczeństwo kraju.

> W Polsce nie ma autorytaryzmu. Jest demokratycznie wybrany prezydent, rząd i parlament. Polska jest niepodległym krajem z własnymi prawami, własnymi wartościami i nikt z zewnątrz nie powinien dyktować Polakom, na kogo mają głosować

***Dlaczego inni nie rozumieli tego, co Polska?***

Jako dyplomatka muszę używać języka dyplomacji, choć to w tej sytuacjo dość trudne. Proszę zobaczyć – Niemcy i Francja to liderzy w Unii Europejskiej. I do czego te państwa doprowadziły dziś Europę? Odpowiedzialność leży po ich stronie. Za to wszystko, co się dzieje na Ukrainie. A mamy tam wojnę, śmierć, niszczenie. Jak do tego doszło? Przecież Władimir Putin od dekad sugerował, co zrobi, a jednak Zachód tylko się przyglądał. Czy Niemcy i Francja przyznają się do odpowiedzialności za obecną sytuację?

***Jak według pani skończy się wojna na Ukrainie?***

Chciałabym to wiedzieć. Cały czas słyszę, że Ukraina musi wygrać, musi odzyskać całe swoje terytorium. Ale musimy też myśleć o tym, co będzie dalej. Wciąż zadaję sobie pytanie, co się stanie potem? W Rosji żyje blisko 150 mln ludzi! To największe państwo na świecie, 17 mln kmkw. Proszę mnie dobrze zrozumieć, ale co będzie, jeśli Rosja stanie się satelitą Chin? Co się stanie po zwycięstwie Ukrainy? Jakie są nasze oczekiwania? A jeśli Putin pozostanie u władzy? Czy Rosja nadal będzie zagrożeniem? Przecież nie możemy po prostu zignorować 150 mln ludzi w największym kraju świata. Musimy znaleźć sposób na uczynienie Rosji dobrym, bezpiecznym sąsiadem. Musimy znaleźć sposób na wprowadzenie Rosji do krajów świata, które chcą pokoju. Nie słyszę, żeby gdziekolwiek o tym mówiono. Jak to zrobimy? Nie wiem. Nie wiem, czy ktokolwiek ma pomysł na to, co będzie po tej strasznej wojnie. Dopóki Rosja będzie miała broń nuklearną, chemiczną, biologiczną, wciąż będzie potęgą, z którą trzeba będzie sobie poradzić.

***Czy to możliwe, by Władimir Putin trafił przed międzynarodowy trybunał za zbrodnie na Ukrainie?***

Nie ma wątpliwości co do tego, że zbrodnie wojenne mają miejsce na Ukrainie. I z pewnością Władimir Putin musi odpowiedzieć za nie. Ale gdy już zastanawiam się, jak miałoby to w praktyce wyglądać, to przyznam szczerze, że nie wiem. Łatwiej powiedzieć, że tak się stanie, niż do tego realnie doprowadzić. To jest wielka niewiadoma, podobnie jak to, jak będziemy dalej radzić sobie z tym ogromnym krajem, z Putinem, jak ułożymy z nimi relację, żeby nie byli już nigdy więcej dla nikogo zagrożeniem.

***A jak ocenia pani politykę Stanów Zjednoczonych wobec Ukrainy?***

Myślę, że Stany Zjednoczone robią wszystko, co w ich mocy, by wesprzeć Ukrainę. Wszystko dla dobra demokracji. Jeśli chodzi o nakłady na broń i całą resztę wsparcia, USA są tu liderem. Amerykanie popierają politykę prezydenta Joe Bidena, politykę pomocy Ukrainie w tej wojnie.

Reklama | 58/0622/F



eprasa.pl c6f5b43df0

# Zadbaj o spokojny wyjazd z **PZU Wojażer**

## Ubezpieczenie turystyczne zapewni Ci niezbędną pomoc w podróży.

Sprawdź szczegóły w oddziale lub u agenta, w aplikacji mojePZU albo pod numerem 600 600 601 (opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia PZU Wojażer dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów.

eprasa.pl c6f5b43df0

# Jak bardzo Polska przeszkadza Rosji

Władymir Putin, Maria Zacharowa i Siergiej Ławrow

*W myśleniu Rosjan nastąpiła istotna zmiana. Z lekceważonego „małego pieska" Amerykanów, kraju, który prowadzi niesamodzielną politykę, Polska urasta do roli liczącego się gracza, państwa mającego strategiczny plan odtworzenia I Rzeczypospolitej*

MAREK BUDZISZ

W ostatnich dniach Polska stała się bohaterem wielu wypowiedzi przedstawicieli kierownictwa państwa rosyjskiego.

## W OPARACH INSYNUACJI

I tak Nikołaj Patruszew, sekretarz Rady Bezpieczeństwa, uchodzący nawet za osobę nr 2 w rosyjskim establishmencie, powiedział w czasie jednego ze spotkań w Kazaniu, a jego słowa nagłośniła agencja RIA Novosti, że „według wszelkich świadectw" Polska przystąpiła właśnie do przejmowania zachodniej części Ukrainy. Mają to potwierdzać słowa prezydenta Andrzeja Dudy, iż w przyszłości między Polską a naszym wschodnim sąsiadem ma nie być granic, co zdaniem Patruszewa świadczy o tym, że Warszawa wykorzystuje sytuację, w której znalazła się Ukraina, by odzyskać tereny, które zawsze uważała za własne.

Ale to w rosyjskim establishmencie nie jest odosobniona opinia. Pod koniec kwietnia z podobnymi tezami, które powtórzył kilka dni temu, wystąpił również Siergiej Naryszkin, szef rosyjskiego wywiadu wojskowego. Powołując się na źródła resortowe, uzasadnił podobne tezy, w których świetle Polska dąży do rozbioru Ukrainy i przyłączenia do swoich terenów jej zachodniej części. Cała operacja ma się zacząć od wprowadzenia polskiego kontyngentu wojskowego na obszary, które nie są objęte walkami, rzekomo w ramach NATO-wskiej, bo takiemu scenariuszowi sprzyjają też ponoć Stany Zjednoczone, operacji pokojowej czy stabilizacyjnej, ale ta ma być jedynie przykrywką dla polskiej „wielkiej strategii" sprowadzającej się przede wszystkim do ekspansji na wschód.

Fot. Goga Shutter/Shutterstock.com, Asatur Yesayants / Shutterstock.com, paparazzza/Shutterstock.com



eprasa.pl c6f5b43df0

Podobnie myśli Władimir Miedinski, w przeszłości minister kultury w rządzie Dmitrija Miedwiediewa, a obecnie doradca Putina kierujący rosyjską delegacją na rozmowy pokojowe z Ukrainą, który występując na jednej z imprez popularnonaukowych odbywających się w połowie maja, powiedział, że Polska „przy pierwszej okazji" przejmie zachodnią Ukrainę.

Ostatnio w podobnym duchu wypowiedział się też szef MSZ Siergiej Ławrow. Występując na konferencji prasowej w Erywaniu po spotkaniu państw tworzących Organizację Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, blok wojskowy państw postsowieckich kontrolowany przez Rosję, stwierdził, że kryjąc się „za stanowiskiem o niedopuszczalności dialogu z Rosją polscy koledzy zaczynają aktywnie »zagospodarowywać« terytorium Ukrainy". Stosowne decyzje podjęte przez Zełenskiego i Radę Najwyższą o specjalnych prawach Polaków, którzy zasadniczo zostali zrównani z Ukraińcami we wszystkim poza prawem do głosowania, ostatnie przesłanie, że Polska tworzy swego rodzaju równoległy system kontroli służby podatkowej Ukrainy – „wszystko to jest dość wymowne".

Z kolei Andriej Klimow, zastępca szefa komisji spraw zagranicznych Rady Federacji, izby wyższej rosyjskiego parlamentu, powiedział w jednym z wywiadów, że w „krytycznym momencie" Polska ma zamiar obsadzić swoimi ludźmi kluczowe funkcje rządowe i administracyjne na Ukrainie i w ten sposób przejąć kontrolę nad osłabionym w wyniku wojny z Rosją państwem.

Wypowiedziom tym towarzyszą przewijające się w rosyjskich mediach informacje o polskim kontyngencie wojskowym walczącym już na Ukrainie czy tysiącach najemników z Polski, którzy mają stanowić największą liczbę w międzynarodowym legionie zmagającym się z Rosjanami.

Przeświadczenie o polskim zaangażowaniu w wojnę z Rosją jest w środowisku rosyjskich ekspertów i analityków tak wielkie, że nawet Andriej Piontkowski, opozycyjny komentator popierający w tej wojnie Ukrainę, jest zdania, że jeśli Zachód nie zwiększy pomocy wojskowej dla Kijowa, to Warszawa i Londyn mogą na własną rękę zacząć realizować plan B, polegający na otwartym zaangażowaniu w wojnę z Rosją własnych sił zbrojnych, najpierw lotnictwa, a potem już całego potencjału.

Aleksandr Łukaszenka, którego wypowiedzi są traktowane z przymrużeniem oka, ale mają ten walor, że ujawniają „stan ducha" elit państwa związkowego Rosji i Białorusi, deklarował niedawno, iż nie można wykluczyć scenariusza, w którym „będziemy walczyć" z Polakami chcącymi przejąć kontrolę nad zachodnią Ukrainą.

## ZWORNIK NOWEGO UKŁAD SIŁ

Nic dziwnego zatem, że w rosyjskich mediach uważnie są odnotowywane niemal wszystkie wypowiedzi polskich polityków poświęcone kwestiom obronności, takie jak niedawna deklaracja premiera Morawieckiego, że w razie rosyjskiej agresji Polska wystawi przeciw najeźdźcom 40-mln armię, bo każdy obywatel Rzeczpospolitej chwyci za broń, czy stanowisko Radosława Sikorskiego, który sformułował pogląd, iż Ukraina winna uzyskać od Zachodu broń jądrową, bo bez niej polityka powstrzymywania Moskali już po wojnie może być trudna. To właśnie po tej wypowiedzi byłego ministra spraw zagranicznych Polski Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, zagroziła uderzeniem nuklearnym w Polskę. Zresztą nie tylko ona, bo w podobnym duchu wypowiedział się też Wiaczesław Wołodin, kierujący rosyjską Dumą. W filipikach Zacharowej znalazły się też tradycyjne epitety pod adresem naszych elit politycznych, wcześniej formułowane choćby przez byłego prezydenta i premiera Miedwiediewa, że są one niesamodzielne i realizują w Europie interes strategiczny Stanów Zjednoczonych, zdaniem rosyjskich polityków, ze szkodą dla własnego.

Tę serię antypolskich, przeceniających siłę i możliwości naszego kraju, wystąpień najwyższych rosyjskich polityków można by uznać za przejaw aberracji, utraty kontroli z rzeczywistością, brania własnych wyobrażeń za fakty, gdyby nie to, że to oni podejmują decyzje o wojnie i pokoju, i nawet jeśli popełniają błędy jak w przypadku źle przygotowanego uderzenia na Ukrainę, to i tak konsekwencje ich pomyłek mogą okazać się fatalne.

Wydaje się też, że w tym przypadku mamy do czynienia z czymś więcej niźli tylko z odradzaniem się antypolskich resentymentów w Rosji. Otóż zmienia się postrzeganie w Moskwie sytuacji geostrategicznej w naszej części Europy, w której znaczenie Polski rośnie, ale nasz kraj staje się też z tego punktu widzenia głównym, strategicznym przeciwnikiem Rosji. Już nie jest krajem kierującym się w swojej polityce „irracjonalną rusofobią", a przez lata taka teza obowiązywała w rosyjskiej narracji oficjalnej, ale państwem będącym zwornikiem nowego układu sił w Europie Środkowej, które skutecznie wypycha Moskwę z europejskiej polityki.

Najklarowniej wizję nowej roli naszej ojczyzny przedstawił Stanisław Stremidłowski, publicysta portalu Regnum, zdaniem wielu analityków kontrolowanego przez rosyjskie służby specjalne, który swój artykuł poświęcony naszemu krajowi zatytułował „Czy Polska jako państwo jest potrzebna Europie?". Wywód tego mówiącego po polsku dziennikarza jest jasny. Polska jest na Starym Kontynencie siłą rewizjonistyczną, bo dąży do wykluczenia z europejskiej polityki Rosji, zastąpienia osi Paryż–Berlin–Moskwa inną, w której miejsce rosyjskiej stolicy zajmie Kijów, a Polska będzie odgrywała liczącą się rolę. Taka wizja wzbudza niechęć nie tylko dotychczasowych liderów tego „euroazjatyckiego koncertu", ale również państw aspirujących do odegrania w Unii większej roli, przede wszystkim Włoch, które chcą, by dotychczasowy niemiecko-francuski duet zarządzający Wspólnotą został przekształcony w tercet z udziałem Rzymu czy Austrii konkurującej z Warszawą o rolę państwa „integratora" Europy Środkowej. Aspiracje Polski, dążącej do zmiany układu sił na kontynencie, są potencjalnie groźne i jak z rozbrajającą szczerością zauważa rosyjski publicysta: „Europa w zasadzie nie potrzebuje Polski jako państwa. Ona jej przeszkadza. I to nie tylko w Rosji. Gdy polska państwowość była podzielona między trzy imperia, w Europie panował pokój". Podobnie



eprasa.pl c6f5b43df0

jak w przeszłości jedynym remedium na rysujące się obecnie problemy może być tylko zniszczenie polskiej państwowości. Dlaczego?

Stremidłowski jest przekonany – a pamiętajmy, że uchodzi w Rosji za jednego z niewielu „specjalistów od Polski" – że nasz kraj nie tylko chce połknąć część Ukrainy i w ten sposób poprawić swój status, ale również dąży do stworzenia bloku państw Europy Środkowej, na którego czele chce stanąć. Sukces Warszawy w tym względzie dzieli kontynent euroazjatycki, blokuje możliwości współpracy między Paryżem i Berlinem a Moskwą, idąc dalej – separuje również Pekin. „W rzeczywistości Polska jest trzecią »wyspą« – konstatuje Stremidłowski – po Amerykanach i Brytyjczykach, rozdzierającą integralność Eurazji, która mogłaby zbudować zarówno oś Berlin–Moskwa–Pekin, jak i w wersji ambitniejszej rozszerzoną Berlin–Moskwa–Pekin–Tokio".

## PRZESZKODA I CEL

Nie ma co komentować tego rodzaju ocen, warto jednak zauważyć, że w rosyjskim myśleniu geostrategicznym, a geopolityka zdaniem wielu analityków jest czymś w rodzaju ideologii państwowej współczesnej Rosji, Polska urasta do roli głównej przeszkody uniemożliwiającej osiągnięcie za jednym zamachem kilku kluczowych z perspektywy Moskwy celów – zdobycia i neutralizacji Ukrainy, wypchnięcia Anglosasów z kontynentu europejskiego i powrotu do „starych dobrych czasów" harmonijnej kooperacji gospodarczej z Unią Europejską, faktycznie z Niemcami.

Stremidłowskiego, który jeszcze dwa lata temu snuł spekulacje na temat jedności polsko-rosyjskiej i wspólnej europejskiej ekspansji, można uznać za niepoprawnego, oderwanego od rzeczywistości fantastę, ale podobne tezy pojawiają się też w wystąpieniach znacznie poważniejszych rosyjskich ekspertów. Władimir Winokurow, profesor Akademii Dyplomatycznej rosyjskiego MSZ, kierujący Centrum Ocen i Analiz Wojenno-Dyplomatycznych, pisał na początku czerwca zarówno o tym, że Warszawa ma ambicje odbudowania Rzeczypospolitej „od morza do morza", ale również prognozował powtórzenie na Ukrainie scenariusza jugosłowiańskiego i stworzenie silnego bloku państw Europy Środkowej blisko współpracującego z Wielką Brytanią, bo Londyn poszukuje swojego miejsca w polityce europejskiej po brexicie. Jądrem rysującej się konfiguracji w opinii Winokurowa będzie „państwo związkowe" Polski i Ukrainy, a raczej tego, co pozostanie po tym, jak Rosja wcieli do federacji zajęte przez siebie obszary. Na takie rozwiązanie zgodzą się w opinii rosyjskiego eksperta ukraińskie elity nie tylko dlatego, że będzie to jedyna w obliczu przegranej na wojnie opcja, ale również ze względu na to, że w ten sposób zostanie otwarta dla Kijowa droga do NATO i Unii Europejskiej.

> Stremidłowski jest przekonany – a pamiętajmy, że uchodzi w Rosji za jednego z niewielu „specjalistów od Polski" – że nasz kraj nie tylko chce połknąć część Ukrainy, ale również dąży do stworzenia bloku państw Europy Środkowej, na którego czele chce stanąć

Ten skrótowy przegląd rosyjskich głosów na temat Polski, wystąpień kluczowych polityków, wysokiej rangi przedstawicieli państwa, a także ekspertów, naukowców i publicystów pokazuje, że po ponad 100 dniach wojny na Ukrainie w myśleniu Moskali nastąpiła istotna zmiana. Z lekceważonego „małego pieska" Amerykanów, kraju, który prowadzi niesamodzielną politykę, urastamy do roli liczącego się gracza, państwa mającego strategiczny plan odtworzenia I Rzeczypospolitej. Niekoniecznie tworu unitarnego, ale wspólnoty państwowo-politycznej narodów Europy Środkowej, zjednoczonych wolą powstrzymywania Rosji. Gdyby taki plan się udał, to jak napisał niedawno publicysta „Moskiewskiego Komsomolca", ulubionego i regularnie czytanego przez Putina dziennika, Polska, stając się regionalną potęgą, „katapultowałaby się" do grona państw tworzących grupę G20, a nasz udział w tym gremium stałby się oczywistością.

Można z przymrużeniem oka traktować te rosyjskie głosy, które bardziej opisują nie realia dnia dzisiejszego, ale konsekwencje przegrania przez Rosję wojny na Ukrainie, jednak warto je potraktować poważnie. Wydaje się bowiem, że w rosyjskim imaginarium geostrategicznym Polska urasta do roli może nie głównego przeciwnika, ale głównej bariery blokującej Moskwie możliwość zdobycia najpierw Ukrainy, a potem całej Europy. Zakorzenienie się takiego przeświadczenia ma poważne konsekwencje polityczne, bo nie ulega wątpliwości, że stajemy się w przyszłości potencjalnie głównym celem każdego ewentualnego uderzenia Rosji. Jeśli mówimy zatem o rosyjskich mapach mentalnych, to niepowodzenia „specjalnej operacji" na Ukrainie czy – rozumując szerzej – odrzucenie przez Waszyngton i Zachód „propozycji pokojowych" Putina z grudnia ub.r., które przekształcałyby Europę Środkową w obszar wpływów Rosji, są bezpośrednio związane z postawą i regionalnym znaczeniem Polski. W rozumieniu rosyjskich elit, gdyby Warszawa uprawiała taką politykę jak Budapeszt, to opór Ukrainy udałoby się już dawno złamać, a fundamentalne cele geostrategiczne byłyby już w zasięgu Moskwy. Wniosek, który Rosjanie z tego wyciągają, jest oczywisty i zawiera się w retorycznym pytaniu: po co Europie takie państwo jak Polska?

Reklama | 1/0622/F



eprasa.pl c6f5b43df0

**Fotowoltaika+**

# Wybieralscy wybierają ofertę Fotowoltaika+ dla domu i firmy!

Wybieraj i łącz produkty, by dzięki fotowoltaice i ekourządzeniom

**wytwarzać** **gromadzić** **wykorzystywać**

energię na własne potrzeby. Dom mądrze po(d)łączony to możliwość zysków dla całej rodziny. Podłącz się, łącz możliwości i korzystaj.

**enea.pl/fotowoltaikaplus**
**infolinia: 611 111 111**

eprasa.pl c6f5b43df0

Relacja z Donbasu

# Jesteście naszą husarią

*Na Ukrainie zna go każdy. Andrij Chływniuk jest liderem i wokalistą zespołu BoomBox, który swoimi tekstami i muzyką ściągał na koncerty dziesiątki tysięcy ludzi. Teraz jednak chwycił nie za gitarę, lecz za karabin, był ranny pod Kijowem, a teraz broni swojego kraju w Donbasie. Spotkaliśmy go w jednym z przyfrontowych miasteczek*

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Jakub Maciejewski i Andrij Chływaniuk, słynny ukraiński wokalista zespołu BoomBox

Chływniuk ma moc. Gdy pod koniec lutego podczas patrolowania ulic Kijowa spontanicznie zaśpiewał do kamerki jedną zwrotkę starej ukraińskiej pieśni sprzed 100 lat, „Czerwonej kaliny", nagranie obiegło świat i stało się nieoficjalnym wezwaniem do pomocy napadniętej Ukrainie.

– Z jakiegoś powodu dla części ludzi w Polsce ta pieśń się źle kojarzy, a ja ją po prostu pamiętam z dzieciństwa – mówi tygodnikowi „Sieci". Rozmawiamy o wojnie informacyjnej, o rosyjskim podsycaniu antagonizmów między Polską a Ukrainą, by nas poróżnić i osłabić wzajemną przyjaźń, która tak silnie narodziła się po 24 lutego.

Proste słowa piosenki zrobiły furorę. „Och, na łące czerwona kalina pochyliła się / nasza wspaniała Ukraina czymś zasmuciła się / ale my tę czerwoną kalinę podniesiemy / my naszą Ukrainę, hej, hej, rozweselimy" – zaśpiewał Chływniuk. Porywający tekst i podniosłą muzykę słychać w każdym zakątku broniącego się kraju, śpiewają ją dzieci na placu zabaw, żołnierze odsłuchują ją w drodze na front, często puszczają ją w radiu.

Południowoafrykański artysta David Scott zrobił remiks czterowiersza, który na chwilę obecną ma już prawie 10 mln odsłon w serwisie społecznościowym YouTube, ale sama piosenka pojawia się w dziesiątkach wersji w różnych zakątkach internetu. Proste słowa trafiają w serce najskuteczniej.

Muzyk przyjął nazwę swojego zespołu jako wojenny pseudonim. „Bumboksa" odnajdujemy przypadkiem, spotykamy go w wojskowej bazie w Donbasie, rozmawiamy tuż obok kuchennego kotła, w którym gotuje się zupa dla całego oddziału. Muzyk nie zajmuje się teraz udzielaniem wywiadów, ale że tygodnik „Sieci" pojawił się w asyście naprawdę dobrych i sprawdzonych wojaków, artysta poświęcił nam swój czas.

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski



eprasa.pl c6f5b43df0

## KAŻDY ROZUMIE JĘZYK BOMB

Chływniuk nie pozwala sobie powiedzieć, że jako człowiek sztuki, jako dobro narodowe miałby prawo przeczekać wojnę w bezpiecznym miejscu, wspierać ojczyznę inaczej niż z karabinem w ręku. Muzyk odpiera takie sugestie. Z uporem pyta retorycznie, w czym miałby być lepszy od fryzjera, lekarza czy urzędnika. Gdy przywołujemy przykłady twórców, którzy stracili życie na wojnie, jak polski poeta Krzysztof Kamil Baczyński w powstaniu warszawskim, „Bumboks" każe rozejrzeć się dookoła. Wokół samochodu rozmawiają rośli żołnierze Gwardii Narodowej, przy dziewczynie, amerykańskiej ochotniczce, zebrał się wianuszek roześmianych mężczyzn, przed wejściem do budynku kilku wojskowych wnosi paczki. – W czym ja jestem lepszy od nich, że ja miałbym się chować, a oni narażać? Nie ma osobnego świata dla artystów, wszyscy jesteśmy pod tym samym niebem.

Wokalista mówi cicho, spokojnie, wręcz szepcze. Ta skromność nie jest udawana, jest wręcz poirytowany plasowaniem go w szczególnym miejscu na drabinie społecznej. Przecież jako artysta inaczej odczuwa szalejącą wokoło wojnę. – Inaczej? – pyta retorycznie „Bumboks". – Każdy rozumie język bomb – odpowiada. Wspomina o tym, jak bał się pierwszych silnych ostrzałów, jakie spotkały Kijów, a przede wszystkim – jak bardzo bał się o swoją żonę i dzieci, gdy Rosjanie zaatakowali. – Kiedy zabierałem swoje dzieci do schronu, byłem takim samym ojcem jak każdy inny, takim samym mężczyzną, który pragnął spokoju i bezpieczeństwa dla swoich ukochanych, który chce wziąć sprawy w swoje ręce i zakończyć to zło zagrażające naszym najbliższym – mówi. Teraz oni są bezpieczni w Europie Zachodniej, a on – w środku donbaskiego piekła.

## JA NIMI ZWYCZAJNIE GARDZĘ

– Kiedy wasz prezydent powiedział, że Polska otwiera granice dla ukraińskich uchodźców, odetchnęliśmy, prawdziwie odetchnęliśmy. Łatwiej iść na wojnę, gdy wiesz, że twoi bliscy są bezpieczni i rakiety wroga ich nie dosięgną. To jest bardzo dużo warte – opowiada. – Jeśli nasze żony i dzieci mają się gdzie schować, jeśli widzimy od was codzienne transporty pomocy humanitarnej, to kto jest naszym przyjacielem? Wy. Po prostu wy. Wy jesteście naszą husarią – słyszymy.

A kim są Rosjanie? Czy muzyk z taką siłą ekspresji potrafi nienawidzić? – Ja ich nie nienawidzę, ja nimi gardzę. Na nienawiść trzeba sobie zasłużyć, a czym sobie oni zasłużyli? Że napuszczają jedne narody na drugie, że chcą, by wszędzie było tak beznadziejnie jak u nich, żeby gdzie indziej też wszyscy pili, kradli i korumpowali się nawzajem. Nie, to nie jest nienawiść do Rosjan, to zwykła pogarda – ciągnie wokalista. Rozmawiamy o tym, jak pycha zgubiła kolejne narody, jak podobną pychą, chęcią narzucania swoich zasad innym narodom wykazywała się niemiecka III Rzesza.

> Chływniuk nie pozwala sobie powiedzieć, że jako człowiek sztuki, jako dobro narodowe miałby prawo przeczekać wojnę w bezpiecznym miejscu, wspierać ojczyznę inaczej niż z karabinem w ręku. – Nie ma osobnego świata dla artystów, wszyscy jesteśmy pod tym samym niebem – przekonuje

– Każdy powinien być gospodarzem w swojej chacie – ciągnie Chływniuk. – Wy to zresztą wiecie, bo przecież jeśli pokonają nas, to zaatakują wasz dom. Może na Zachodzie tego nie rozumieją, ale w Polsce już tak.

Muzyk twierdzi, że inwazja rosyjska rozpoczęła de facto III wojnę światową. Tę opinię często słychać na froncie rosyjsko-ukraińskich walk, często tutaj pada porównanie do inwazji z 1 września 1939 r., gdy opinia publiczna krajów demokratycznych także nie wierzyła, że to już konflikt na światową skalę.

## WIEDZIAŁEM, ŻE UKRAIŃCY DADZĄ RADĘ

W dziesiątkach rozmów z wojskowymi słychać zdumienie, jak bardzo dzielnie i śmiało sprawił się naród ukraiński w obliczu inwazji. Chływniuk jest tutaj wyjątkiem, przekonuje, że od początku oczekiwał wielkiego, społecznego zrywu. – Wiedziałem, że Ukraińcy dadzą radę, nie wiem skąd, po prostu to przeczuwałem. Teraz gdy obserwuję, jak wielu naszych zginęło w obronie kraju, jak na moich oczach od artyleryjskiego ostrzału zginęli moi przyjaciele, widzę, jak wielka jest cena wolności – kontynuuje muzyk.

Opowiada, że wielu jego przyjaciół jest na froncie tej wojny i wielu się naraża. On sam jest w Donbasie, gdzie trwa najbardziej zawzięta bitwa tej wojny, gdzie każdego dnia na ukraińskie pozycje spadają tysiące pocisków, ale mimo wszystko bije od niego spokój. – Wszyscy, którzy chwycili za broń i poszli do walki, stali się dla mnie rodziną, są gotowi oddać za mnie życie, swój ostatni posiłek i wodę, a ja z kolei jestem gotów to zrobić dla nich. Zobacz, jak się różnimy od Rosjan. Tamci myślą, jak zabrać stąd lodówkę, a my martwimy się, jak ocalić naszych bliskich.

Ale w rozmowie o napadniętym narodzie ukraińskim dochodzimy też do innego tematu. Jak będzie wyglądał kraj po wojnie, po – daj Boże – zwycięstwie, gdy społeczeństwo tak godnie stanęło na wysokości zadania. Chływniuk wierzy, że Ukraina odmieni się na dobre. – Na naszych oczach rośnie elektorat, który nie będzie pozwalał rozkradać naszego kraju, już teraz wyraźnie wzrosła liczba obywateli z doświadczeniem bojowym, z osobistą odpowiedzialnością za własny kraj, ziemię i ludzi. Oni nie będą pasywni, nie będą czekali bezczynnie, gdy coś złego będzie się działo w ojczyźnie – przekonuje wokalista. Brzmi jak groźba? – Nie, po prostu stajemy się w pełni odpowiedzialni za własne państwo. Zobaczysz, przekonasz się, wkrótce wszyscy się przekonamy.



eprasa.pl c6f5b43df0

*Międzynarodowy szacunek dla autonomii decyzyjnej Zełenskiego i niewywieranie na niego pseudopokojowej presji to jedyna postawa, którą świat może zachować wobec walczącej Ukrainy bez dopuszczania się jawnej zdrady*

# Na co liczy Zełenski?



eprasa.pl c6f5b43df0

JAN ROKITA

Jeśli kto jeszcze żywił jakieś złudzenia, to po wyciekłym (raczej celowo) raporcie brytyjskiego wywiadu powinien je porzucić. Opublikowała go parę dni temu poważna gazeta „The Independent", pozbawiona skłonności do tabloidalnych sensacji. Jego sens można streścić w pięciu punktach.

Po pierwsze – od jakiegoś czasu na Ukrainie mamy do czynienia z „absolutną nierównowagą na polu bitwy i całkowitą dominacją wrogich samolotów w powietrzu". Po drugie – armii ukraińskiej skończyły się własne ciężkie pociski artyleryjskie, więc siła rażenia jej artylerii sięga 25 km, rosyjskiej zaś – 300 km. Ta przewaga rodzi skutki „katastrofalne", wedle słów jednego z dowódców ukraińskich w Donbasie. Po trzecie – żołnierzy ukraińskich w niewoli rosyjskiej jest ok. 5,6 tys., a Moskali w niewoli ukraińskiej – 550. Jeśli się to wie, to się też łatwo rozumie, dlaczego praktycznie ustała wymiana jeńców w proporcjach 1 : 1, na co chętnie godzi się Moskwa, ale nie Kijów. Po czwarte – „poważnie demoralizujący wpływ" na kondycję armii ukraińskiej wywiera rosnąca fala dezercji. Ten fakt z kolei współgra ze świeżo podanymi danymi polskiej Straży Granicznej, wedle których w Polsce schroniło się pół miliona Ukraińców w wieku poborowym. Wreszcie po piąte, jak formułuje to wywiad brytyjski – „oczywiste jest, że dotychczasowa wojna konwencjonalna nie może być przez armię ukraińską wygrana".

## PEŁNIA OBRAZU, CZYLI JEST ŹLE

To jasne, że wymogi propagandy wojennej wymagają od polityków nieustannego okazywania głębokiej wiary w zwycięstwo, bo w przeciwnym razie w imię czegóż tysiące ukraińskiej młodzieży miałyby iść na śmierć od rosyjskich pocisków artyleryjskich, rakiet i bomb lotniczych? Dlatego tym bardziej zwraca uwagę zmiana języka, w którym o biegu zdarzeń mówią światu czołowi politycy ukraińscy. Bliscy współpracownicy Zełenskiego w gruncie rzeczy publicznie podważają podane przez prezydenta dane na temat wysokości strat własnej armii. Zełenski mówił o średnio 100 zabitych każdego dnia, jego prawa ręka – Podolak o 200, a szef frakcji Sługi Narodu Arachamia rzucił w rozmowie z jakimś dziennikarzem liczbę 300. Stosunek liczb jeńców ustalony przez wywiad brytyjski jasno pokazuje, która z tych wersji może być bliższa prawdy. Minister rolnictwa Wysocki podaje, że jedna czwarta gruntów ornych Ukrainy jest wyłączona z uprawy. A szef komisji budżetowej parlamentu poseł Hetmancew ujawnia faktyczne bankructwo Ukrainy, która musiałaby dostawać w gotówce 5 mld dol. każdego miesiąca, by zapewnić elementarne wypłaty dla wojska, administracji i mieszkańców. Wiktor Andrusiw z kijowskiego MSW na antenie Kanału 24 rozsnuwa ponure wizje rychłego oblężenia i upadku najważniejszego miasta Donbasu, dotąd niezdobytego przez Moskali – Słowiańska. A beznamiętne podsumowanie sytuacji daje ukraińska wiceminister obrony Hanna Maljar: „Bez względu na to, jak bardzo Ukraina się stara i jak profesjonalna jest nasza armia, bez zachodnich partnerów nie będziemy w stanie wygrać tej wojny".

> Bliscy współpracownicy Zełenskiego w gruncie rzeczy publicznie podważają podane przez prezydenta dane na temat wysokości strat własnej armii

Dla jakiej takiej pełności obrazu trzeba jeszcze dodać dane opublikowane przez fiński think tank CREA, wedle których w związku z wojną Rosja znacząco powiększyła swoje zyski ze sprzedaży surowców energetycznych, tak że między końcem lutego a początkiem czerwca 2022 r. sięgnęły one prawie sumy 100 mld dol., czyli więcej niż kiedykolwiek w historii. Największe wpłaty pochodziły od siedmiu głównych importerów: Chin, Niemiec, Włoch, Korei Południowej, Turcji, Francji i Polski, z tym że o ile niektóre z tych krajów redukowały swój import (np. Polska), to niektóre, zresztą całkiem racjonalnie, szybko go zwiększały (np. Francja), chcąc zapewnić sobie zapasy w obliczu groźby przyszłej likwidacji handlu z Moskalami. Rosja w tym roku zwiększa swoje wydatki na armię mniej więcej o 20 proc. i przez jeszcze dłuższy czas nie będzie mieć problemów z finansowaniem kosztów inwazji. Nie będę przytaczać codziennych rosyjskich komunikatów o tym, co w każdym kolejnym dniu Rosjanom udało się zniszczyć na terytorium Ukrainy. Warto jednak przeglądać te komunikaty, bo same z siebie robią spore wrażenie nie tylko rozmiarami zniszczeń, o których tam mowa, ale i kompletnie odmienną od ukraińskiej poetyką: są suche, krótkie, treściwe i absolutnie beznamiętne.

W takich właśnie okolicznościach Zełenski kategorycznie odrzuca wszelkie namowy do rozmów rozejmowych z Rosją, uważając, iż ich warunkiem wstępnym musi być wycofanie się Moskali co najmniej na pozycje sprzed 24 lutego. Każdy rozumie, że prezydent Ukrainy stawia taki warunek nie po to, by został on teraz spełniony, ale po to, by wszelki rozejm na warunkach narzuconych przez Moskwę zablokować. Zresztą chwilowo żadnym rozejmem nie są też zainteresowani Moskale, nie bez racji zakładając, że skoro rozstrzygnięcie wielkiej bitwy o Donbas na swoją rzecz mają w zasadzie w zasięgu ręki, to rozejm zaproponują po wykonaniu tego wojennego zadania. Jednak w przypadku strategii antyrozejmowej Zełenskiego sprawy mają się dokładnie odwrotnie.

Fot. Dmytro Larin / Shutterstock



eprasa.pl c6f5b43df0

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że wraz z upływem każdego kolejnego tygodnia oraz powolnym, ale konsekwentnym postępem Moskali w Donbasie, warunki rozejmowe stawiane przez Putina będą dla Ukrainy coraz mniej korzystne. A mówiąc konkretnie, rosyjskim warunkiem *sine qua non* będzie wyrzeczenie się coraz większej części terytorium państwa ukraińskiego. Zgodnie zresztą ze znaną i starą sowiecką maksymą, której Putina uczono zapewne w szkołach KGB, w myśl której „Związek Sowiecki sięga wszędzie tam, gdzie stanęła stopa żołnierza sowieckiego". Fakt, że dziś chodzi o Rosję, a nie Sowiety, niczego tutaj przecież nie zmienia.

Międzynarodowy szacunek dla autonomii decyzyjnej Zełenskiego i niewywieranie na niego pseudopokojowej presji to jedyna postawa, którą świat może zachować wobec walczącej Ukrainy bez dopuszczania się jawnej zdrady. To, że rozumie się to w Polsce czy na Litwie, jest oczywistością. Że tak samo uważa dziś rząd Bidena, bez wątpienia dobrze świadczy o polityce amerykańskiej. Rzecz jest tym bardziej oczywista, że chyba mało kto w świecie skłonny byłby na serio uwierzyć, iż Donbas i Chersoń są prawdziwymi celami rosyjskiej kampanii. Zresztą Moskwa nie stara się zbytnio kryć swoich prawdziwych celów wojennych, czyli docelowej likwidacji państwowości ukraińskiej. Mówił o tym otwarcie prezydent Putin podczas sławetnej, transmitowanej przez telewizję „narady" ze swoimi głównymi doradcami dwa dni przed początkiem inwazji. Mówią o tym obecnie równie otwarcie bliscy współpracownicy Putina, i to zarówno ci, którzy pozostali mu wierni, jak i ci, którzy wraz z postępami kremlowskiego autorytaryzmu postanowili go opuścić.

Zawsze wierny władcy Rosji Miedwiediew zapowiada ostatnio, że za dwa lata żadnej Ukrainy na mapie Europy już nie będzie. A niegdysiejszy putinowski premier Kasjanow ma pewność, iż celem jest nie tylko likwidacja Ukrainy, ale zajęcie państw bałtyckich. Nikt na świecie nie da więc Zełenskiemu gwarancji, iż skoro dziś odda kawałek swojego państwa Rosji, nie będzie to tylko „pieriedyszka", służąca temu, by tym łatwiej za chwilę wziąć resztę. Technologię stopniowego rozbioru sąsiadów Rosja ma dobrze przećwiczoną w ciągu swojej historii.

## HISTORIA O ŻELAZNYM WILKU

To wszystko jednak w najmniejszym stopniu nie likwiduje zasadniczego pytania o dalszą ukraińską strategię. Na co liczy Zełenski, tak kategorycznie odrzucając dziś negocjacje i ustępstwa terytorialne? Albo inaczej – czego prezydent Ukrainy może się obawiać, jeśli zgodziłby się sam z siebie, bez zachodniej presji, na tego rodzaju układ?

> Skoro zatem ta wielka kontrofensywa Ukrainy to jednak historia o żelaznym wilku, to jakie inne kalkulacje może czynić prezydent Zełenski? Może liczyć na inercyjne wciągnięcie Ameryki do wojny, w gruncie rzeczy wbrew jej woli

Z natury rzeczy inna jest przecież w tej materii perspektywa egzystencjalnego interesu Ukrainy, a inna nawet jej najbliższych sojuszników, takich jak Polska czy Ameryka. Z perspektywy Waszyngtonu przewlekła wojna, nawet jeśli stopniowo jest przegrywana przez Ukraińców, jest mimo wszystko warta świeczki i regularnych dostaw broni, skoro wiąże i wciąga w przewlekły, krwawy i kosztowny konflikt Rosję, eliminując ją de facto z aktywności na innych globalnych polach geopolitycznych, np. na Bliskim Wschodzie czy w Afryce. Także nasz polski narodowy interes tkwi w tym, by Ukraińcom pomóc się bronić jak najdłużej w nadziei, że na długo wzniosą oni ze swoich ofiar wał broniący Europy, tak jak wielokrotnie my sami czyniliśmy to w polskich dziejach. Ale to jest perspektywa zewnętrzna wobec ukraińskich narodowych interesów. A jaka kalkulacja polityczna kieruje dziś przywództwem niepodległej Ukrainy?

W tej materii można snuć tylko domniemania, próbując wyczytać to czy owo z postawy ludzi z ekipy Zełenskiego, a także z dziejów samej Ukrainy. Najczęściej słychać z Kijowa o rzekomej przyszłej wielkiej kontrofensywie, która co najmniej w części wyzwoli okupowane terytoria, stwarzając nowy, korzystny układ sił dla państwa ukraińskiego. W miarę coraz rozleglejszego odwrotu Ukraińców na froncie opowieść o owej kontrofensywie brzmi trochę jak bajka o żelaznym wilku, choć np. mer Kijowa Kliczko mówi o niej z właściwą sobie patriotyczną i entuzjastyczną pewnością. W hipotetyczne szanse takiej wyzwoleńczej kontrofensywy wierzą także niektórzy zachodni eksperci wojskowi, jak choćby brytyjski generał Shirreff, w przeszłości zastępca dowódcy NATO. Tyle tylko, że Shirreff formułuje mocne i wyraźne warunki brzegowe takiej kontrofensywy, spośród których warunkiem pierwszym jest całkowita zmiana dotychczasowego podejścia do wojny ze strony Ameryki i NATO. „To wymagałoby tak fundamentalnej zmiany naszego sposobu myślenia, do jakiej nawet się nie zbliżyliśmy" – mówi. I wymienia konkrety: samoloty bojowe i nowoczesne ofensywne systemy rakietowe w wielkich ilościach dla Ukrainy, zgoda na atakowanie terytorium Rosji, amerykańskie dywizje (!!!) pancerne (a nie śmieszne „grupy batalionowe") oraz taktyczna broń jądrowa przesunięta na granice Polski i państw bałtyckich, a do tego poważna militaryzacja życia całego Zachodu. Krótko



eprasa.pl c6f5b43df0

mówiąc – wolny świat musiałby co najmniej na serio wziąć pod uwagę możliwość realnej wojny z Moskalami, która byłaby oczywistą klęską Rosji, o ile Kreml zdecydowałby się na takie ryzyko.

Shirreff mówi, że tylko w takich okolicznościach los wojny wschodniej mógłby zostać odwrócony. A także że takie właśnie zmiany powinny zostać zaordynowane na madryckim szczycie NATO, który zaczyna się za kilka dni.

Chyba jednak mało kto wierzy, że Biden, Macron czy Scholz są w ogóle zdolni do tego rodzaju kroków, które stanowiłyby odwrót od całej ich dotychczasowej strategii politycznej. Nie wydaje się, by na takie zmiany gotowi byli nawet szczerze proukraińscy przywódcy Polski czy Litwy. Jeśli uważnie czytać polską agendę szczytu NATO, którą podczas ostatniej odprawy dla najwyższych polskich dowódców armii prezentował prezydent Duda, to musiała uderzać jej zachowawczość i defensywność. Można by rzec: słabe odczytanie znaków niesionych przez dzisiejszy czas. Jako szczyt polskich marzeń są tam znów stałe bazy zamiast rotacyjnych, brygady NATO zamiast batalionów, o broni jądrowej ani słowa, a także o masowych dostawach rakiet i samolotów dla Ukrainy. Nic też o zgodzie NATO na atakowanie terytorium Rosji przez Ukraińców za pomocą sprzętu zachodniego, bez czego – co nawet laik dobrze rozumie – żadna wielka kontrofensywa ukraińska nie będzie przecież możliwa. Trudno ukryć oczywistą prawdę, że za tą defensywnością stoi w tyle głowy pogodzenie się z przyszłą klęską Ukrainy i jej potencjalnie tragicznymi dla naszego regionu konsekwencjami.

## POLITYCZNE BŁĘDNE KOŁO

Skoro zatem ta wielka kontrofensywa to jednak historia o żelaznym wilku, to jakie inne kalkulacje może czynić prezydent Ukrainy? Może liczyć na inercyjne wciągnięcie Ameryki do wojny, w gruncie rzeczy wbrew jej woli. Zaczyna się wszystko od politycznego poparcia, potem przychodzi powtórka z Lend-Lease Act, dalej konieczne są dostawy coraz lepszej broni, aż w końcu okazuje się, że nie można sobie pozwolić na klęskę sojusznika, w którego tyle się już zainwestowało. Tak Ameryka była wciągana do II wojny światowej, ale każde dziecko wie, że decydującym faktem był wówczas Pearl Harbor, którego powtórki obecnie nie będzie. Dopóki zatem Ameryka inwestuje w Ukrainę tak naprawdę tylko pieniądze, kalkulacja na jej wciągnięcie do wojny byłaby bardzo naiwna.

Podobnie zresztą jak podsuwana nieustannie przez media kalkulacja na upadek czy śmierć schorowanego Putina. Co prawda, raz już w rosyjskiej historii taka rzecz się zdarzyła, gdy w połowie XVIII w. nagły zgon carycy Elżbiety ocalił istnienie rozbitego na polu bitwy przez Moskali państwa pruskiego. Ale nie bez racji tamto zdarzenie przeszło do historii pod nazwą „cudu domu brandenburskiego", a cuda w polityce co prawda się zdarzają, ale stawianie na nie w politycznej kalkulacji z pewnością nie byłoby dobrą polityką. Zresztą petersburscy kagiebiści, którzy stanowią dziś kremlowską ekipę Putina, nie zwiastowaliby po jego zgonie żadnej zmiany w podejściu do Ukrainy i do wojny.

> Całkiem prawdopodobne jest, iż Zełenski, sam z siebie skłonny być może do porozumienia z Rosją, jest jednak zakładnikiem głębokiego narodowego patriotyzmu Ukraińców i naturalnej nienawiści do Moskali, którą musiały obudzić znane rosyjskie okrucieństwa

Jest jeszcze jeden wariant interpretacji dzisiejszej strategii Zełenskiego w pewien sposób bardzo „polski", ale zarazem katastroficzny. Każdy w Polsce, mając nieuchronnie obserwacje i kontakty z licznymi ukraińskimi przybyszami do naszego kraju, musi czasem mieć refleksję czy wręcz być zadziwionym, jak bardzo ci ludzie są bliscy naszej kulturze i mentalności. To wspólna polsko-ukraińska dziejowa ojczyzna decydująco wpłynęła na ową bliskość kultury i charakteru narodowego. Całkiem zatem możliwe, że Ukraińcy okazują dziś – zresztą nie po raz pierwszy w historii – że o przegrane sprawy biją się z równą albo i może większą determinacją, jak my zwykliśmy bić się w przeszłości. Co prawda, rosnące dezercje, o których pisze raport brytyjskiego wywiadu, oraz pół miliona ukraińskich poborowych uciekających do Polski wskazywałyby na zmiany kulturowe podobne do tych, które zaszły też w Polsce. Mimo to jest całkiem prawdopodobne, iż Zełenski, sam z siebie może być skłonny do porozumienia z Rosją, jest jednak zakładnikiem głębokiego narodowego patriotyzmu Ukraińców i naturalnej nienawiści do Moskali, którą musiały obudzić znane rosyjskie okrucieństwa. Jeśli tak jest, to Zełenski faktycznie nie podpisze żadnej zgody na częściowy rozbiór Ukrainy, świadom, iż w takiej sytuacji zostanie odrzucony przez naród albo i zabity przez jakiegoś fundamentalistę narodowca. Nietrudno przewidzieć, że taki scenariusz oznaczałby anarchizację i polityczną upadłość państwowości ukraińskiej, a chaos wojny łatwo wtedy rozlałby się również na Polskę.

Co prawda, taka logika prowadzi i tak do konkluzji, iż Ukraina wpadła w pętlę politycznego błędnego koła, z którego nie ma już żadnych dobrych wyjść. Ale jedna rzecz jest chociaż bezsporna: dopóki w Kijowie rządzi Zełenski, a armia ukraińska stawia Moskalom silny opór, jakaś nadzieja na lepszą przyszłość ciągle tli się i nie umiera.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Niemcy:
## od sprawców do „szafarzy łaski”

To jest największa hańba Niemiec od 1945 r. Republika Federalna od pierwszego dnia powinna stanąć po stronie Ukrainy bez żadnego „ale”. Zamiast tego rozpoczęły się debaty intelektualne, czy to, co robią Rosjanie, to już ludobójstwo, czy też „tylko” zbrodnie wojenne

***Jacek Karnowski rozmawia z Henrykiem Broderem, niemieckim dziennikarzem publikującym m.in. w dzienniku „Die Welt”, uczestnikiem debaty pt. „Dlaczego Polska jest wartością”, zorganizowanej w Trybunale Konstytucyjnym***

***Wyjechał pan z Polski jako 10-letnie dziecko. Czy później, już z Niemiec, śledził pan jej losy? Jak dziś postrzega pan nasz kraj?***

**Henryk Broder:** Do 1989 r. Polska właściwie mnie nie interesowała, podobnie jak cały blok wschodni. Po raz pierwszy przyjechałem tu dopiero po zmianie systemu politycznego. Odwiedziłem Kraków, do którego mam wielki sentyment, bo tam urodziła się moja mama, tam się wychowała. Wziąłem udział w Festiwalu Kultury Żydowskiej. Do dziś pamiętam swoje wrażenia: piękne, historyczne miasto, ale bardzo zaniedbane. Wciąż czuć było komunistyczny porządek, czyli tak naprawdę nieporządek.

***Ale później przyjeżdżał pan już częściej?***

Tak, także z rodziną, z żoną, z córką. W Warszawie bywałem rzadziej. Dziś jestem zachwycony, to jest naprawdę piękne miasto, które wspaniale się rozwinęło. Podziwiam parki, sklepy, kawiarnie, to, jak ludzie są ubrani. Wiem, że to są zapewne powierzchowne obserwacje, ale tak to widzę. Dziedzictwo komunizmu zostało pokonane.

***Prof. Zdzisław Krasnodębski powiedział jakiś czas temu, że już czas, byśmy przestali mówić o sobie jako kraju postkomunistycznym, że nadszedł czas, by ten kompleks odrzucić.***

Ma rację, mogę się tylko pod tym stwierdzeniem podpisać.

***Dlaczego nie interesował się pan Polską uwięzioną w bloku komunistycznym? Z czego to wynikało?***

Pochłonęła mnie w całości polityka niemiecka, ona była dla mnie najważniejsza. Żyłem i żyję w Niemczech, jestem niemieckim obywatelem, to mój świat. To się w pewnym stopniu zaczęło zmieniać, paradoksalnie, dopiero wówczas, gdy przeprowadziłem się do Izraela. Tam znowu zacząłem mówić po polsku, bo hebrajskiego nie znałem, a po polsku można było się dogadać w wielu miejscach. Dziś śledzę, jak opisuje się Polskę, czasem mnie to śmieszy, czasem oburza, w każdym razie znowu Polska jest na mojej mapie.

***Dlaczego pana rodzice wyjechali z Polski w 1956 r. właśnie do Niemiec, do kraju sprawców Holokaustu?***

Wiedziałem, dlaczego wyjechali: mieli dość komunizmu, chcieli umożliwić dzieciom inne życie. Ale dlaczego do Niemiec? Do Izraela nie chcieli jechać, bo za gorąco, obcy świat, nie znali języka, a niemiecki znali. Później doszedłem wniosku, że ich postawa była trochę masochistyczna. Oni się czuli poniżeni „wypoczynkiem” w niemieckich obozach koncentracyjnych, tych słynnych niemieckich „sanatoriach”. Byli emocjonalnie zrujnowani, czuli się ofiarami. W Niemczech zachowywali dystans, nie mieli niemieckich przyjaciół, oburzali się, gdy ja przyjaźniłem się z Niemcami. Ich sytuacja była specyficzna: byli blisko sprawców, ale jednocześnie czuli się bezpiecznie. Czuli strach, ale i ulgę.

***To musiało być życie pełne dwuznaczności, takie, w którym nie brakowało również scen wręcz filmowych.***

Moi rodzice dostawali renty i co roku musieli stawiać się przed państwowym lekarzem. Potrzebowali potwierdzenia, że żyją. Chodziłem na te badania z mamą, która bardzo się bała, bo w głowie miała ciągle lekarzy z obozów koncentracyjnych. W Niemczech rodzice dostali odszkodowania, choć za to, co przeszli, nie da się wypłacić rekompensaty. Dostali jednak możliwość odbudowania swojego życia, mimo że wyjeżdżając z Polski, mieli już odpowiednio 50 i 60 lat. Dla Niemców każdy Żyd, który przyjechał do Niemiec po wojnie, był dowodem, że kraj zerwał z przeszłością, że się zmienił.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl c6f5b43df0

***Pana rodzice byli cenni dla Niemiec?***

Tak, byli cenni. W ciągu paru tygodni bez żadnych problemów dano nam niemieckie paszporty.

***W Polsce często pytamy: czy Niemcy naprawdę przepracowały swoją historię, czy też jedynie przebrały się w nowy strój?***

To nie jest jedynie zmiana stroju. Ale pytanie, które pan zadał, a które pada często, wiąże się z typowo niemieckim fundamentalizmem. Kiedyś propagowali „wojnę totalną", teraz propagują „totalny pokój". Uważam jednak, że Niemcy tę drugą postawę przyjęli szczerze, głęboko.

***Jak faszyzm, to taki, że kończy się komorami gazowymi i krematoriami, a jak liberalna demokracja, to taka, w której nie da się oddychać?***

To są jednak inne systemy, dziś nie ma prześladowań ludzi, którzy myślą inaczej. Niemcy wyróżnia jednak pewien konsensus społeczny. Są dumni, że jak żaden inny naród wyciągnęli wnioski z historii. Patrzą daleko, czują się za wiele rzeczy współodpowiedzialni. Na przykład Izrael traktują jako swego rodzaju moralną kolonię Niemiec. Znane w Niemczech powiedzenie mówi, że „echo niemieckiej historii sięga aż do Palestyny". Niemcy mają poczucie, że są odpowiedzialni za to, co tam się dzieje, sądzą, że Palestyńczycy są „ofiarą ofiar". Niemcy przestrzegają więc Izraelczyków, by nie powtórzyli niemieckich błędów.

***Niemieckie spojrzenie na Wschód, w naszą stronę, jest jednak bardzo podobne do tego, które znamy z poprzednich stuleci. Nadal dominuje przekonanie o własnej wyższości kulturowej.***

Tak, to jest zauważalne. Skąd to się bierze? Niemcy nie chcą już być państwem narodowym i są bardzo krytyczne wobec tych, którzy nie chcą iść tą drogą. Mówią, że „naród nie jest wartością", z czym ja się zresztą nie zgadzam. Chcą wyjść z własnej historii i chcą mówić innym, co mają robić, by nie pobłądzić tak, jak pobłądziły Niemcy. Stąd takie pomysły jak rozdzielanie uchodźców według kwot, to był pomysł niemiecki, wyrastający z niemieckiego ducha. Stąd skupienie na „sprawiedliwości", dziś pojęciu centralnym dla Niemiec. Niemcy są skromnym narodem megalomanów.

***W jakim sensie?***

Niemcy sądzą, że sami się umniejszają po to, by we własnych oczach wypaść lepiej. Ale jednocześnie wtrącają się we wszystko, także w polskie sprawy czy debaty amerykańskie. W jednym z artykułów napisałem ironicznie, że my, Niemcy, powinniśmy mieć prawo do współdecydowania o wszystkim, o wyniku każdych wyborów. Bo przecież wszyscy wokół wybierają źle, nawet Brytyjczycy, a my zawsze wiemy, co dla każdego najlepsze. Mnie to bardzo śmieszy.

***Ale samych Niemców to nie śmieszy?***

Chyba nie. Pamiętam taką uroczystość przy monumencie ofiar Holokaustu w Berlinie, gdy znany historyk prof. Eberhard Jäckel powiedział, że są narody, które zazdroszczą nam tego pomnika. Poczułem pokusę, żeby podnieść ręce i krzyknąć: „Są też narody, które zazdroszczą Niemcom także Holokaustu!". Nie zrobiłem tego, bo brałem wówczas udział w kręceniu dokumentu-happeningu, miałem na sobie atrapę w kształcie bloku kamiennego i nie mogłem tego fizycznie zrobić. Niemiecki filozof Hermann Lübbe ujął to krótko, mówiąc o niemieckiej „dumie z grzechów". Czyli nikt nie dokonał takich zbrodni jak my, ale nikt też tego tak nie przepracował. Na tej osi rozpinają się Niemcy.



eprasa.pl c6f5b43df0

***Czy zgodzi się pan z opinią, że Polska wyjątkowo nie pasuje do niemieckich planów? Także z racji swojej wielkości. Po prostu nie pasuje do koncepcji Mitteleuropy.***

Tak, Polska jest za mała i za duża jednocześnie, to jest problem wymiaru. Ale też sytuacja jest bardziej złożona. Psychosytuacja jest chora. Jeden z moich przyjaciół ujął to następująco: Niemcy przeszli drogę od sprawców zbrodni do „szafarzy łaski". Są przekonani, że mają licencję na pouczanie, na wskazywanie właściwego kierunku. Uważają, że ani Polacy, ani Węgrzy, ani Rosjanie nie mają tego doświadczenia i dlatego to Niemcy muszą podjąć się roli nauczycieli.

***Powinniśmy się obawiać niemieckiego rewizjonizmu w sprawie granic?***

W Niemczech nie ma żadnej debaty w tej sprawie. Niemcy są ostatnim narodem, którego w tej sferze powinni się obawiać Polacy. Oczywiście jest zjawisko kolonizacji gospodarczej. Niemcy są najsilniejszym krajem w Europie i to ma swoje przełożenie nie tylko wobec Polski. Ale Niemcy mają też swoje kłopoty. Sądzę, że to Francja niedługo przejmie rolę prymusa Europy. Po 16 latach rządów Angeli Merkel nie widać żadnej wizji politycznej, przemysł jest w kryzysie, nie ma innowacji. Dominuje za to szalona koncepcja, według której Niemcy dadzą całemu światu przykład w sferze walki z emisją $CO_2$ i w ten sposób uratują klimat.

***A nie jest to sposób na nowe rozdanie w gospodarce?***

Nie sądzę. Niemcy nie rozwijają technologii w tej sferze, raczej korzystają z dorobku innych. Szukają za to, o czym już mówiłem, moralnych przewag, które dadzą im prawo do przewodzenia Europie.

***Czy współczesne Niemcy mają świadomość, że Polska była ofiarą i jak wiele wycierpiała?***

Ta świadomość jeszcze żyje, ale powoli przechodzi na dalszy plan. Tym szybciej, im bardziej Polska staje się krajem sukcesu. Dopóki Polska była biedna, było wobec niej dużo empatii. Dziś często drażni, może nawet prowokuje.

***Staramy się o reparacje. Niemcy w końcu dojrzeją do tego, by zadośćuczynić również materialnie?***

To są starania uzasadnione, ale w mojej ocenie niestety daremne. Obawiam się, że z tego nic nie będzie.

***Państwo niemieckie reaguje jednak na tę kwestię bardzo nerwowo.***

Rzeczywiście, Niemcy są w tej kwestii przewrażliwieni. Ale dziś najważniejsza jest Ukraina. I bardzo chcę, by kanclerz Scholz, zamiast mówić, że „Ukraina nie może przegrać", powiedział wreszcie, że „Ukraina musi zwyciężyć".

> Mieliśmy w Rosji ambasadę, fundacje, przedstawicielstwa partii, mnóstwo naukowców, a mimo to nikt nie widział prawdziwego obrazu. To był zawsze imperialistyczny kraj, ale my tego nie widzieliśmy. Ta ślepota się kończy

***Jak więc powinna zachowywać się polski obóz niepodległościowy w tej sytuacji?***

Nie chcę dawać rad, bo nie uważam, by dziennikarze byli od tego. Ogólnie sądzę, że polska koncepcja niepodległości to jest wasze USP – unique selling proposition, czyli unikalna oferta. To nie jest coś agresywnego, bo przecież Polska nie chce nikomu niczego zabierać, chce jedynie żyć po swojemu. Gdybym żył w Polsce, byłbym pewnie krytycznie nastawiony do rzeczywistości, tak jak jestem krytyczny w Niemczech, ale nie ma wątpliwości, że Polska ma prawo do wyboru swojej drogi. Oczywiście was też czekają różne wyzwania i głębokie zmiany społeczne, bo dobrobyt ma swoją cenę.

***Dlaczego Niemcy tak mocno związały się z Rosją? Skąd ta słabość? Czy to było echo klęski w czasie II wojnie światowej, czy też fascynacja wielkością, a może próba zbudowania sojuszu, który wypchnie Amerykę z Europy?***

Pytanie o rolę Rosji w myśleniu niemieckim jest matką wszystkich pytań. Odpowiedź nie jest łatwa. Na pewno w Niemczech bardzo silny jest antyamerykanizm. Niemcy nie przebaczyli Amerykanom tego, że zostali przez nich wyzwoleni. Dla wielu ludzi, np. dla typowego nauczyciela wyższego szczebla, było hańbą, że jakiś Murzyn z Alabamy musiał go wyzwolić spod panowania nazistów. To się przeniosło na kolejne generacje. To nie ma związku z nazizmem, bo dziś w Niemczech jest może paruset nazistów. Nie, dziś dominującym programem politycznym jest antyfaszyzm.

***Antyfaszyzm miewa posmak ideologii totalitarnej.***

Włoski pisarz i działacz socjalistyczny i były komunista Ignazio Silone powiedział: „Nowy faszyzm nie powie: »Jestem faszyzmem«, on powie, że jest antyfaszyzmem". Młoda generacja próbuje zrobić coś, czego nie zrobili dziadkowie, ale zapomina przy tym, że czasu nie da się nadrobić. Niemcy walczą więc z faszyzmem i wszędzie widzą faszyzm. Nawet we mnie od czasu do czasu [śmiech].

***Wracając do pytania o Rosję: gdy skończy się wojna, Berlin będzie kontynuował swój romans z Moskwą?***

Myślę, że to umarło. Było dramatem, że nikt w Niemczech tak naprawdę Rosji się nie przyglądał. Mieliśmy w Rosji ambasadę, fundacje, przedstawicielstwa partii, mnóstwo naukowców, a mimo to nikt nie widział prawdziwego obrazu. Sądziliśmy – także ja – że Rosja mimo wszystko zmierza w stronę Zachodu. To był zawsze imperialistyczny kraj, ale my tego nie widzieliśmy. Ta ślepota się kończy. Inna sprawa, że obóz putinistów w Niemczech jest bardzo silny. Odkąd piszę o wojnie, dostaję dziwne listy od ludzi, którzy przekonują mnie, że Ukraina prowokowała Rosję! Czasem odpowiadam: „Zgadza



eprasa.pl c6f5b43df0

się, Żydzi i Polacy też prowokowali Hitlera". I to kończy debatę.

***Może – pomijając korupcję, niejawne finansowanie – nienawiść do Ameryki jest tak wielka, że ci ludzi wolą iść z Rosją niż z Ukrainą i Zachodem?***

To może być ważny czynnik. Jednak to, co działo się w Rosji od tylu lat, powinno wywołać w Niemczech alarm, a nie wywołało. To jest dyktatura, to jest nowy rodzaj faszyzmu. Jeśli jednak chcemy widzieć zjawiska pozytywne, to trzeba zauważyć, że Zieloni bardzo szybko przyjęli stanowisko antyrosyjskie. Teraz to jest oficjalna linia tej partii.

***Nadal jednak Niemcy nie niosą adekwatnej pomocy militarnej walczącej Ukrainie. To wciąż jest ślimak, który wciąż nie może dowieźć tych hełmów, o czołgach nie mówiąc.***

To jest największa hańba Niemiec od 1945 r. Republika Federalna od pierwszego dnia powinna stanąć po stronie Ukrainy bez żadnego „ale". Zamiast tego rozpoczęły się debaty intelektualne, czy to, co robią Rosjanie, to już ludobójstwo, czy też „tylko" zbrodnie wojenne. To typowe dla Niemiec.

***A kanclerz Scholz i prezydent Macron wciąż wydzwaniają do Putina. O czym rozmawiają? Jak wyglądają te rozmowy?***

To fascynujące pytanie. Czy pytają się o pogodę, o plany wakacyjne? Może naprawdę o tym rozmawiają? Na razie nikt tego nie wie. W kontekście polityki Niemiec po wybuchu wojny można przytoczyć niemieckie przysłowie, które mówi: „Umyj mi futro, ale go nie zmocz". Czasem mam ochotę bronić kanclerza, bo niesienie pomocy militarnej w przypadku Niemiec z racji historii nie jest proste, ale to tylko niewielkie usprawiedliwienie. To, co ważne, to fakt, że opinia publiczna stoi po stronie Ukrainy. Gazety lewicowe i prawicowe pytają, jaką właściwie politykę prowadzą Niemcy?

***Ale jak na razie nic z tego nie wynika.***

Sytuacja jest makabryczna. Niemieckie czołgi mają dotrzeć na Ukrainę dopiero pod koniec roku, ponieważ nie mamy do nich amunicji. To jest śmieszne. Zastanawiam się, w jaki sposób kiedyś zdołali dotrzeć aż do Stalingradu i pod Moskwę? Argument, według którego nie możemy dostarczać broni w strefę konfliktu, też jest obecnie absurdalny. Skoro nie można pomóc napadniętemu, to po co ta broń w ogóle jest? Dajemy, słusznie, broń Izraelowi, dajemy, mniej słusznie, Arabii Saudyjskiej, a nie dajemy Ukrainie. To jest oszustwo. Nie możemy też zapominać, że mieliśmy kanclerza Schrödera, który trzy miesiące po odejściu z urzędu zaczął pracę dla Gazpromu. A to znaczy, że musiał ustalić to wcześniej, bo takiej pracy nie załatwia się w czasie jednego kwartału.

***Zachód jest skorumpowany, ale inaczej niż Wschód?***

Tak, na Zachodzie to jest wszystko bardziej subtelne. Do wybuchu wojny nikt nie pytał o karierę Schrödera w Rosji, przez 16 lat nikomu to nie przeszkadzało. Dopiero teraz obłożono go sankcjami.

> Niemcy nie przebaczyli Amerykanom tego, że zostali przez nich wyzwoleni. Dla wielu ludzi było hańbą, że jakiś Murzyn z Alabamy musiał go wyzwolić spod panowania nazistów. To się przeniosło na kolejne generacje

***A może w głowach niemieckich elit wciąż jest mapa Europy z XIX w., na której nie ma ani Polski, ani Ukrainy, jest za to wspólna granica z Rosją?***

To dobry trop. Zawsze jestem zdumiony, gdy słyszę, że Ukraina jest suwerenna dopiero od 30 lat i właściwie nie ma prawa do niepodległości. To absurd. Dziś każde plemię w Afryce ma prawo do niepodległości. Uznajemy – także ja – prawo Palestyńczyków do budowy własnego państwa. A Ukraina ma być skazana na niewolę? To są straszne resentymenty. Ciągle pytam: gdzie są proukraińskie demonstracje? Jeśli trzeba potępić Izrael, na ulice wychodzą tysiące, a gdy giną ukraińskie dzieci, nie ma nikogo. O co tu chodzi? Czasami nie wiem, gdzie ja żyję.

***Wspomniał pan o niemieckiej prasie. W Polsce mamy wrażenie, że media w pana kraju są niesamowicie karne, lojalne wobec kolejnych rządów, że pozorują debatę, unikając spraw niewygodnych. Czy pan się zgadza z tą oceną?***

To prawda, że w Niemczech są wyraźne granice debaty, ale nie mają one charakteru politycznego, lecz społeczny i kulturowy. Teraz np. dominuje debata o trangenderyzmie. To dziś uchodzi za najważniejszą sprawę. Jeśli będzie się pan upierał, że na świecie są tylko kobiety i mężczyźni, to może pan zostać wykluczony z debaty. To są więc swego rodzaju tabu. I pewnego rodzaju poprawności, np. w odniesieniu do cierpień ludności na Ukrainie mówi się o „cywilach i cywilkach", a w odniesieniu do Żydów – ofiar III Rzeszy – „Żydzi i Żydówki". To dla mnie upadek, dekadencja, ucieczka od rzeczywistości.

***Czy cywilizacja europejska jest zagrożona? Czy Stary Kontynent jest wypalony?***

Parę lat temu napisałem książkę pt. „Ostatnie dni Europy", ale miałem na myśli nie kontynent, nie cywilizację, ale Unię Europejską. Współpraca państw europejskich jest wspaniałą ideą, ale w obecnym kształcie nie funkcjonuje. Katolicką Polskę i katolicką Portugalię, katolickie Włochy i protestancką Szwecję niewiele tak naprawdę łączy. Te kraje powinny współpracować, ale nie w taki sposób jak obecnie. Duże i małe statki nie mogą płynąć w jednym konwoju, to niemożliwe. To w istocie są relacje kolonialne. Niemcy biorą siłę roboczą, budowlańców, sprzątaczy, lekarzy, pielęgniarki, a kraje biedniejsze wyludniają się w takim stopniu, że przestają być zdolne do życia.



eprasa.pl c6f5b43df0

Maciej Rybus i Luca Cattani, dyrektor sportowy Spartaka Moskwa

Maciej Rybus z żoną Laną Baimatową, która jest byłą modelką

# Żeby nie było niemiło

*Nawet najzagorzalszym kibicom Macieja Rybusa trudno zrozumieć piłkarza, który chce reprezentować klub budowany przez krwawy rosyjski reżim*

MARCIN WIKŁO

Na stronie internetowej Spartaka Moskwa wraz z informacją o zakontraktowaniu zawodnika z Polski pojawiła się też fotografia, na której Maciej Rybus, tuż po podpisaniu umowy, przybija piątkę z Lucą Cattanim, dyrektorem sportowym klubu. „Rybus jest dokładnie tym zawodnikiem, którego teraz potrzebujemy: doświadczonym, zręcznym i szanowanym. Z pewnością pomoże w rozwoju naszych młodych zawodników" – komentuje Cattani.

Chwilę później w klubowej telewizji ukazał się wywiad z Maciejem Rybusem, który płynnie po rosyjsku mówił o nowej umowie. Był pytany, dlaczego zdecydował się pozostać w Rosji, mimo że wraz zakończeniem sezonu stał się wolnym zawodnikiem, bo jego kontrakt z inną drużyną z Moskwy, Lokomotiwem, wygasł. – Wszyscy gracze, którzy grają w rosyjskiej Priemjer-Lidze, chcieliby trafić do Spartaka. Dlatego jestem bardzo szczęśliwy, moja rodzina też. Jestem w Rosji, więc od razu rozważyłem tę opcję, nawet nie pomyślałem o odmowie. [...] Moja żona też chciała zostać w Rosji, tu jest wygodnie – stwierdził polski zawodnik.

Do tego momentu ta opowieść w zasadzie płynie jak baśń. I pewnie w takich kategoriach byśmy ją rozpatrywali, gdyby nie dzień 24 lutego. Rosja napadła wówczas na Ukrainę, od tego czasu widzieliśmy już najstraszniejsze oblicze wojny, w której wojska Putina nie oszczędzają ani dzieci, ani kobiet, ani osób starszych czy chorych.

## KONTRAKT WBREW CZASOM

Maciej Rybus nie jest w Moskwie piłkarzem anonimowym. Kibice i działacze znają go, bo w rosyjskiej ekstraklasie gra przecież, tylko z roczną przerwą, od dekady. Ale najgłośniej było o nim w stolicy Rosji po meczu Legii ze Spartakiem na Łużnikach – 25 sierpnia 2011 r. To był rewanż w walce o udział w fazie grupowej Ligi Europy. Mistrz Polski szybko stracił dwie bramki, ale jeszcze przed przerwą zdołał wyrównać. Na 2 : 2 strzelił właśnie Rybus. Komentatorzy są zgodni, to był strzał jego życia. Z 25 metrów, tuż pod poprzeczkę, słabszą prawą nogą. Tuż przed końcem spotkania, już w czasie doliczonym, Legia trafiła raz jeszcze, awansując kosztem Spartaka. Hitem stało się wówczas powiedzenie komentatora rosyjskiej telewizji, który załamany był w stanie wydusić z siebie tylko: „I wsio..." („To by było na tyle..."). Rybus z kolegami mógł świętować.

Piłkarz nie pomyślał pewnie wówczas, że kiedyś zagra dla drużyny, którą jednak solidnie upokorzył. Pytany we wspomnianym wywiadzie o spotkanie przeciwko Spartakowi, które zapamiętał najlepiej, nie miał wątpliwości, że to właśnie ten występ z Legią sprzed 11 lat, choć przyjeżdżał tu jeszcze później w koszulce Tereka Grozny i lokalnego rywala, Lokomotiwu. Dzisiaj stara się odsuwać tę historię na bok, uśmiecha się, ale opowiada o niej z pewnym zakłopotaniem. Zapowiada także, że od razu chce wziąć się do pracy, by Spartak Moskwa walczył o najwyższe cele.

To wszystko dzieje się w czasie, gdy po agresji na Ukrainę wielu sportowców postanowiło opuścić Rosję i kontynuować swoje kariery gdzie indziej. Po inwazji na Ukrainę z FK Krasnodar do AEK Ateny odszedł Grzegorz Krychowiak. Kontrakt podpisał zaledwie rok wcześniej. Jako kapitan drużyny zwołał zebranie, podczas którego przekonał do podobnego kroku innych obcokrajowców. W 2019 r. pięcioletni kontrakt z Dynamem Moskwa podpisał inny reprezentant Polski Sebastian Szymański.

Fot. fot Spartak Moscow/Twitter



eprasa.pl c6f5b43df0

On też nie wyobraża sobie pozostania w Rosji, agenci pracują nad transferem. Ostatnie doniesienia prasowe mówią, że zawodnik latem przeniesie się do Francji, Niemiec lub Anglii.

Maciej Rybus zdecydował się pozostać w Rosji, mimo że – przypomnijmy – właśnie wygasł jego kontrakt z Lokomotiwem i stał się wolnym zawodnikiem.

## TROSKA O RODZINĘ

O interesy Macieja Rybusa dba Mariusz Piekarski, dwukrotny reprezentant Polski, jedyny polski piłkarz, który został wytransferowany do Brazylii, stąd jego przydomek „Mario Piekario". Agent od dawna sprawnie porusza się na rynku rosyjskim. To on w 2012 r. załatwił piłkarzowi pracę w Tereku Grozny (obecnie Achmat Grozny), klubie, którego honorowym prezydentem jest czeczeński bandyta i zwolennik Władimira Putina, były prezydent Czeczenii Ramzan Kadyrow.

Sam gest podpisania teraz przez Macieja Rybusa kontraktu ze Spartakiem Moskwa może być oburzający, ale sposób tłumaczenia tego przez menedżera piłkarza to już prawdziwy skandal. Piekarski w rozmowie z portalem meczyki.pl zapewniał, że decyzja zawodnika była podyktowana troską o rodzinę. „Gdyby Maciek przyjechał do Polski i posłał dzieci do przedszkola czy szkoły, to nie byłyby to miłe chwile. Nigdy nie wiadomo, co by się wydarzyło. [...] Takie mamy czasy, że jest tak dużo nakręconych ludzi, że nigdy nie wiadomo, co by się wydarzyło. Przypominając historię z prezydentem Gdańska – tam człowiek został zmanipulowany i wkręcony. Prezydent, wchodząc na scenę, już z niej nie zszedł" – tłumaczył Piekarski. Później za drastyczne porównanie z okolicznościami śmierci prezydenta Adamowicza przeprosił.

Żoną Rybusa jest urodzona w Osetii rosyjska modelka Lana Baimatowa. Była menedżerką w restauracji w pobliżu hotelu, w którym mieszkał piłkarz w 2017 r. Rok później para pobrała się, mają dwóch synków. Ich wspólne zdjęcia można podziwiać na koncie Lany na Instagramie, które ma blisko 200 tys. obserwujących.

## SPORT I POLITYKA

W internecie kibicowskim, a także w środowisku piłkarskim, a nawet na najwyższych szczeblach politycznych zawrzało, gdy agent Rybusa ujawnił, że jego klient związał się umową z rosyjskim klubem.

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch w Polsat News powiedział: „To jest sport, ale on jest związany nie tylko z emocjami, w takiej sytuacji jest też odbiciem polityki". To prawda, w Rosji sport jest bardzo ściśle powiązany z państwową propagandą, a ta akurat teraz przekonuje świat, że nikt na Ukrainę nie napadł, a przekazywane codziennie obrazy zbrodni to wytwór wyobraźni Kijowa. Pytany o reprezentanta Polski prezydent Andrzej Duda odpowiedział: „Większość z nas ma żony i wykonujemy jakiś zawód. Staramy się utrzymać rodzinę, możliwości są różne. [...] Każdy ocenia sprawy we własnym sumieniu. Przecież ten człowiek doskonale wie, jaka jest sytuacja".

> Maciej Rybus zdecydował się pozostać w Rosji, mimo że – przypomnijmy – właśnie wygasł jego kontrakt z Lokomotiwem i stał się wolnym zawodnikiem

Były reprezentant Polski, legendarny bramkarz Jan Tomaszewski w rozmowie z portalem wPolityce.pl stwierdził jasno, że dla niego „ta sprawa jest już zamknięta". – Moim zdaniem Maciek nie powinien reprezentować narodu polskiego – mówił. Jeszcze ostrzej wypowiedział się Marcin Przydacz, wiceminister spraw zagranicznych: „Nie ma już nic bardziej żenującego niż zasłanianie się »dobrem rodziny, gdy chodzi po prostu o duże pieniądze. A to krwawe pieniądze".

Uściślając, wysokość kontraktu Rybusa w Spartaku wcale nie zwala z nóg. Według rosyjskiego dziennikarza Ivana Karpowa będzie zarabiał w Spartaku 500 tys. euro netto rocznie. Czyli połowę tego, co miał w Lokomotiwie. To oczywiście didaskalia, bo nazwanie tych pieniędzy „krwawymi" wydaje się całkowicie na miejscu.

## „KOLEDZY" Z KADRY

Maciej Rybus wystąpił w seniorskiej kadrze 66 razy, zdobył dwie bramki. Ma już prawie 33 lata, wydaje się, że na lewym skrzydle nie jest niezbędny, a nawet gdyby był, to trudno wyobrazić sobie spotkanie z niektórymi kolegami z biało-czerwonej drużyny.

Bramkarz Wojciech Szczęsny, którego żona Marina jest Ukrainką, tuż po rosyjskiej agresji napisał na Instagramie: „Odmawiam gry przeciwko graczom, którzy zdecydują się reprezentować wartości i zasady Rosji! Odmawiam stania na boisku w barwach mojego kraju i słuchania hymnu narodowego Rosji!". Te słowa padły w momencie, gdy reprezentacja Polski miała przygotowywać się do meczu barażowego z Rosją o udział w finale mistrzostw świata w Katarze. FIFA ociągała się z podjęciem decyzji, nasi zawodnicy i kierownictwo PZPN zadecydowali, że – ryzykując walkower – nie wyjdą na boisko.

We wspólnym oświadczeniu opublikowanym na stronie PZPN polscy piłkarze napisali: „Nie jest to łatwa decyzja, ale w życiu są ważniejsze sprawy niż piłka nożna. Myślami jesteśmy z narodem ukraińskim i naszym przyjacielem z reprezentacji Tomkiem Kędziorą, który wraz z rodziną wciąż przebywa w Kijowie". Rzeczywiście zawodnik Dynama Kijów musiał uciekać ze stolicy Ukrainy, do której zbliżały się rosyjskie czołgi i na którą spadały rosyjskie rakiety.

Czy jest więc teraz możliwe, że Maciej Rybus i koledzy zagrają jeszcze razem? W obronę swojego kolegę wziął tylko Piotr Zieliński. „Ja nie mam żadnego problemu ze zrozumieniem tej sytuacji. Nie można chłopaka krytykować za jego życiowe decyzje. [...] Zostawmy to jemu" – powiedział „Przeglądowi Sportowemu" po meczu z Belgią.

W chwili, gdy zamykamy ten numer „Sieci" nie ma jeszcze stanowiska selekcjonera Czesława Michniewicza ani prezesa PZPN w kwestii przyszłości Macieja Rybusa w reprezentacji Polski.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Wszystko przez pieniądze

*Kwestie podziału subwencji mogą być nieprzekraczalną przeszkodą w utworzeniu wielkiej opozycyjnej koalicji na wybory w 2023 r.*

STANISŁAW JANECKI

Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Powodów ociągania się partii opozycyjnych z zawiązaniem wielkiej koalicji pod przewodem Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska (na wybory parlamentarne w 2023 r.) jest co najmniej kilka. Jednak najważniejszym są pieniądze. Powszechny u przyszłych koalicjantów jest strach o to, że ten, kto da takiej koalicji szyld albo będzie jej liderem, oszuka pozostałych uczestników. Niby ustawa o partiach politycznych z 27 czerwca 1997 r. wszystko reguluje, ale gdyby te regulacje miały rozwiązywać problemy, nie byłoby sporów o pieniądze czy wręcz wojen o nie. A są, i to od momentu wejścia w życie ustawy, a konkretnie jej rozdziału dotyczącego subwencji.

Progi dotyczące subwencji są niższe od progów decydujących o wejściu do Sejmu: dla partii jest to odpowiednio 3 proc. i 5 proc., a dla koalicji wyborczych – 6 proc. i 8 proc. Pieniądze z subwencji jest łatwiej otrzymać, niż dostać się do Sejmu. To sprawia, że przy mniejszych koalicjach, obawiających się, że nie przekroczą 8-proc. progu, partie koalicyjne startują pod szyldem najsilniejszego, czyli nie zawiązują formalnej koalicji. A wtedy dysponentem pieniędzy jest ten najsilniejszy, dający szyld. Niby są zawierane dżentelmeńskie umowy, ale w przypadku pieniędzy zwykle nie są one ani dżentelmeńskie, ani nie są traktowane jak bezwzględne zobowiązanie. Przy dużych koalicjach znika strach przed tym, że nie przekroczy się 8-proc. progu, lecz kwestie podziału pieniędzy, które powinny być zawarte w umowie koalicyjnej przedstawianej Państwowej Komisji Wyborczej, są zwykle bardzo ogólnikowe. I tu zaczyna się problem.

W przypadku wielkiej opozycyjnej koalicji na wybory parlamentarne w 2023 r. powstaje pytanie, czy będzie przestrzegana zasada finansowej równości, czy Donald Tusk nie zaszachuje pozostałych koalicjantów, czego ci się obawiają. A doświadczenia z przeszłości dowodzą, że bez pieniędzy z subwencji nie tylko trudniej uprawia się politykę, ale wręcz konkretna partia może przestać istnieć.

## DZIELIĆ TO RZĄDZIĆ

Artykuł 28 ustawy o partiach politycznych z 27 czerwca 1997 r. stanowi, że (ust. 2) „subwencja przysługująca koalicji wyborczej partii politycznych jest dzielona na rzecz partii wchodzących w jej skład w proporcjach określonych w umowie zawiązującej koalicję wyborczą. Proporcje określone w tej umowie nie mogą być zmienione". Ale (ust. 4) „jeżeli partie polityczne wchodzące w skład koalicji wyborczej nie określiły w umowie zawiązującej koalicję wyborczą proporcji, o których mowa w ust. 2, subwencja nie przysługuje". Mniejsze znaczenie ma już to, co zawiera ust. 5: „W przypadku rozwiązania się koalicji wyborczej po uzyskaniu prawa do subwencji, subwencja przysługuje partiom politycznym wchodzącym w skład koalicji wyborczej w proporcjach określonych w umowie zawiązującej koalicję wyborczą".

Jak widać, problem tkwi w szczegółach, a szczegóły finansowe bywają trudniejsze do ustalenia niż podział stanowisk w razie wygranej takiej koalicji. Gdyby powstała jedna wielka koalicja opozycyjna od Lewicy, przez Koalicję Obywatelską, po Koalicję Polską, pieniądze byłyby największym proble-

Fot. Jacek Dominski/REPORTER



eprasa.pl c6f5b43df0

mem. Nawet wtedy, gdyby w umowie konkretnie zapisano ich podział, żeby na tym tle nie wysadzić koalicji w powietrze. Każdy polityczny lider wie, że pieniądze to najlepsze narzędzie kontroli nad koalicjantami, dlatego rezygnacja z tego narzędzia w praktyce nie wchodzi w grę mimo deklaracji i ustnych zobowiązań.

Praktycznie żaden z liderów partii opozycyjnych nie wierzy, że Donald Tusk jako szef PO i kandydat do przewodzenia całej koalicji nie będzie ich szantażował oraz dyscyplinował pieniędzmi z zakręcaniem kurka włącznie.

Jako pierwszy kwestię pieniędzy podniósł (choć w zawoalowany sposób) Włodzimierz Czarzasty, który ma złe doświadczenia z dzieleniem pieniędzy w ramach koalicji lewicowych. Ale obawy, że PO i Tusk wyrolują pozostałych koalicjantów, są chyba najmocniejsze w Polskim Stronnictwie Ludowym, które przez lata borykało się z długiem partii, wynikającym z odrzucenia przez PKW sprawozdania finansowego z wyborów w 2001 r. W efekcie PSL straciło 9 mln zł subwencji, a ostatecznie dług partii urósł do 22 mln zł. Dopiero w 2020 r. PSL wyszło ze spirali długów i drugi raz nie chce na lata być partią pozbawioną pieniędzy albo uzależnioną od woli innych. Stąd upieranie się PSL przy tworzeniu własnego bloku – Koalicji Polskiej, w której rozdającym wpływy i pieniądze będzie Władysław Kosiniak-Kamysz. Tym bardziej że raczej nie będzie to koalicja w ścisłym sensie, z zapisanymi w umowie proporcjami podziału pieniędzy, bo i lider, i politycy PSL wiedzą, jak na takiej koalicji wyszedł w 2015 r. komitet wyborczy Zjednoczonej Lewicy, składający się z pięciu partii (SLD, TR, PPS, UP, Zieloni): subwencję dostali, bo przekroczyli 6-proc. próg, lecz mimo otrzymania 7,55 proc. głosów w Sejmie się nie znaleźli (próg 8 proc.). A potem były już spodziewane problemy z dzieleniem subwencji. Miłe złego początki zaczęły się wraz z powstaniem lewicowej koalicji Europa Plus (Twój Ruch, Stronnictwo Demokratyczne, Partia Demokratyczna, Unia Pracy, Unia Lewicy, Racja Polskiej Lewicy, SDPL, PPP – Sierpień 80), zawiązanej na wybory europejskie w 2014 r. i mającej być podstawą organizacyjną na wybory parlamentarne w 2015 r. W wyborach europejskich ta koalicja nie wzięła żadnego mandatu, a przekształcona na wybory parlamentarne w KKW Zjednoczona Lewica nie przekroczyła progu wymaganego dla koalicji. Potem wszystkich poróżniły pieniądze. Liderzy Nowej Lewicy dobrze więc wiedzą, jak bardzo pieniądze mogą być przeszkodą w osiągnięciu politycznego szczęścia. I sukcesu.

Praktycznie żaden z liderów partii opozycyjnych nie wierzy, że Donald Tusk jako szef PO i kandydat do przewodzenia całej koalicji nie będzie ich szantażował oraz dyscyplinował pieniędzmi z zakręcaniem kurka włącznie

## LEKCJA KUKIZA

Zwykle kłócące się o kasę partie nie robią tego publicznie, żeby nie palić mostów do ewentualnej przyszłej współpracy. Ale tylko wtedy, gdy umowy są choćby częściowo przestrzegane. Inaczej było w wypadku startu w 2019 r. z list PSL formacji Pawła Kukiza, która nie była jeszcze wtedy partią, więc przyjęła szyld partnera. W takiej sytuacji nie mogło być mowy o oficjalnej umowie koalicyjnej, a więc i o podziale pieniędzy. Oba ugrupowania stworzyły klub Koalicja Polska, ale całość subwencji otrzymanej po wyborach trafiła na konto PSL. Dopiero pod koniec 2019 r. stowarzyszenie Kukiz '15 podjęło decyzję o powołaniu partii politycznej (została zarejestrowana 31 lipca 2020 r.). To nie zmieniło faktu, że ruch Kukiz miał z PSL umowę „na gębę", która formalnie partii Władysława Kosiniaka-Kamysza do niczego nie zobowiązywała. W efekcie Kukiz '15 nie dostał pieniędzy, których się spodziewał. Chodziło o 25 proc. środków z subwencji, które formalnie miały być przeznaczone na cele statutowe PSL, a faktycznie na cele wskazane przez Pawła Kukiza. Nic z tego nie wyszło, więc 20 czerwca 2021 r. Kukiz wypalił (w Polskim Radiu 24): „Ta tradycja PSL-owska, wcześniej ZSL-owska, chyba nikogo – szczególnie że wyrolowali na kasę – nie dziwi. Mnie w każdym razie nie. To było jedno z podstawowych ryzyk, które brałem pod uwagę". Brał pod uwagę ryzyko, ale miał nadzieję, że dżentelmeńska umowa obowiązuje. Po raz kolejny okazało się, że nie wtedy, gdy chodzi o pieniądze.

Brak pieniędzy, nawet formalnie tych przeznaczonych na „cele statutowe", spowodował wielkie kłopoty Kukiz '15, czyli praktyczne zamrożenie terenowych struktur. Ruch nie mógł dochodzić swoich praw sądownie, bo nie miał formalnej umowy, więc pozostały tylko kłótnie i ostateczne zerwanie współpracy. A skutki finansowe Kukiz '15 odczuwa do dziś.

Pierwszym tworem koalicyjnym, który rozbijały wojny o pieniądze, był blok Lewica i Demokraci zawiązany w 2006 r. przez SLD, SDPL, PD i UP. Nic nie dały mediacje byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Konflikty na tle podziału pieniędzy prowadziły do podziałów i secesji z koalicji.

Finansowo na koalicjach wyborczych dobrze nie wychodzą słabsi partnerzy. A najgorzej ci, którzy dopiero zaczynają. Bierze to pod uwagę Szymon Hołownia, którego partia Polska 2050 nie startowała jeszcze w żadnych wyborach i nie korzystała z subwencji. Obawia się on, że udział w wielkiej koalicji nie da mu pieniędzy do samodzielnego dysponowania. A ustawa zabrania finansowania partii z publicznych zbiórek. Hołownia obawia się, że udział w wielkiej koalicji i skazanie na łaskę Donalda Tuska spowodują, iż partia się nie rozwinie i będzie podatna na rozbiór przez PO, jak to się stało z Nowoczesną, która w koalicji z PO, Zielonymi i Inicjatywą Polską może liczyć wyłącznie na ochłapy z pańskiego stołu. Pieniądze mogą się więc okazać największą przeszkodą w zawiązaniu wielkiej koalicji na wybory parlamentarne w 2023 r.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Dziwne przypadki

*Pojawiające się ostatnio jak grzyby po deszczu liczne akcje protestacyjne dotyczą przede wszystkim inwestycji ważnych z punktu widzenia suwerennej gospodarki i bezpieczeństwa państwa. W warunkach rosyjskiego zagrożenia trudno uwierzyć, że to zwykły przypadek*

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Od dwóch tygodni w całym kraju trwają „społeczne" blokady stacji benzynowych Orlenu. Oficjalnie z powodu wysokich cen paliwa i marży pobieranych przez koncern. „Oburzeni" kierowcy tankują minimalne ilości paliwa i płacą należność grosikami, wyładowując swoją złość na Bogu ducha winnych pracownikach stacji zmuszonych do żmudnego przeliczania zapłaty. Zdjęcia i relacje z tych blokad zamieściły kremlowskie agencje prasowe, z kolei w Polsce nagłaśniały je serwisy należące do niemiecko-szwajcarskiego koncernu RASP (podawano m.in. miejsca i terminy zaplanowanych blokad).

Rzekomo spontaniczne akcje z daleka cuchną ustawką. Czyją ustawką? Tego niestety nie wiemy. Nie jest bowiem jasne, czy wymienieni z imienia i nazwiska organizatorzy blokad w ogóle istnieją i czy ich zdjęcia umieszczone w internecie nie zostały wygenerowane elektronicznie. Jeden z domniemanych pomysłodawców akcji, przedstawiający się jako Robert Heban, tłumaczy wszystko prawem do prywatności i obawą przed szykanami. Jednak istniejące wątpliwości powinny chyba skłonić służby do bliższego przyjrzenia się rzeczywistym inicjatorom tej akcji.

Co ciekawe, blokady dotykają wyłącznie Orlenu, nikt bowiem nie protestuje przed stacjami zagranicznej konkurencji, choć ceny paliwa są tam takie same, a czasami wyższe. Warto też zauważyć, że akcje te zbiegły się w czasie z rozpoczęciem budowy wielkiego koncernu energetyczno-paliwowego wokół Orlenu oraz naciskami polskiego rządu na objęcie sankcjami rosyjskiej ropy naftowej. Kto chce, może wierzyć, że to tylko przypadkowa zbieżność.

Jednocześnie nasiliły się protesty przeciwko budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego oraz linii kolejowych, tzw. szprych, łączących port z miastami w całej Polsce. Protestowali nie tylko mieszkańcy okolic planowanego lotniska, ale także odległych regionów. Blokowano m.in. autostradę A2 oraz drogi wokół lot-

Fot. Andrzej Banas/POLSKA PRESS/EastNews



eprasa.pl c6f5b43df0

niska Rzeszów-Jasionka. Warto dodać, że akurat lotnisko w Rzeszowie stanowi główny hub rozładunkowy z międzynarodową pomocą (również militarną) dla walczącej Ukrainy.

## W CZYIM INTERESIE?

Oczywiście przypadkowo tak się składa, że pojawiające się ostatnio jak grzyby po deszczu liczne akcje protestacyjne dotyczą przede wszystkim inwestycji ważnych z punktu widzenia suwerennej gospodarki i bezpieczeństwa państwa. Oprotestowywany Centralny Port Komunikacyjny jest nie tylko konkurencją dla zbudowanego i uruchomionego niedawno lotniska Berlin-Brandenburg, ale również kluczową inwestycją obronną ułatwiającą przerzut uzbrojenia i wojsk sojuszniczych na wypadek zagrożenia wojennego. Towarzysząca lotnisku projektowana sieć linii kolejowych także umożliwi szybkie transporty wojskowe w dowolne miejsce Polski. Z kolei koncern Orlen po połączeniu z Lotosem i PGNiG staje się ważnym graczem na rynku energii w naszej części Europy, poszerzającym polską suwerenność energetyczną. Czy komuś, kto dobrze życzy swojemu państwu, a przy tym potrafi samodzielnie posługiwać się własnym mózgiem, przyszłoby do głowy, by atakować tego rodzaju przedsięwzięcia?

Chyba że stoją za tym cudze interesy. Już wcześniej pod pseudoekologicznymi pretekstami atakowano przekop Mierzei Wiślanej, dzięki któremu udało się obejść rosyjską blokadę Zalewu Wiślanego i portu w Elblągu. Organizowano protesty przeciwko rozbudowie terminala LNG w Świnoujściu, choć – a może właśnie dlatego – zmniejszał on nasze uzależnienie energetyczne od rosyjskich dostaw. W tej chwili kończy się budowa gazociągu Baltic Pipe, planowane jest również uruchomienie pływającego terminala LNG na Bałtyku. Tylko czekać na kolejne protesty „ekologów" i „zaniepokojonych mieszkańców". Warto też przypomnieć, że niedawno wyśmiewano także polskie zakupy uzbrojenia, a wydawany przez niemiecko-szwajcarski koncern „Newsweek" krytykuje je i dzisiaj, sugerując megalomanię rządu. Na tapet wzięto też broń produkowaną w polskich zakładach – najlepszym przykładem może być karabinek Grot, który doskonale radzi sobie w warunkach bojowych na Ukrainie, choć wcześniej był celem zajadłych ataków w niektórych polskich mediach (tytuły i autorów miłosiernie pominę, kto chce, może sobie sprawdzić w internecie).

Ataki na Orlen przypominają z kolei wcześniejsze kampanie nienawiści wobec innych dużych polskich przedsiębiorstw, takich jak LOT czy produkująca pojazdy szynowe Pesa. Wtedy nie było wprawdzie wojny za naszą wschodnią granicą, ale wszystko, co choćby potencjalnie mogło zwiększyć siłę polskiego państwa i jego gospodarki, było natychmiast zwalczane przez antypisowską opozycję i wspierające ją media. Zwłaszcza jeśli przy tej okazji można było przyłożyć znienawidzonemu „reżimowi".

> W ostatnich atakach na politykę rządu spotkały się z sobą dwa antypisowskie radykalizmy: Konfederacji oraz Platformy Obywatelskiej wraz z jej przystawkami

## POŁĄCZONE NURTY

Interesujące, że ataki idą dzisiaj z dwóch stron. Połączyły się bowiem dwa strumienie hejtu: pierwszy płynący z dawnych środowisk antyszczepionkowych, które po pandemii przeszły na pozycje antyukraińskie i dzisiaj uderzają w politykę gospodarczą rządu, oraz drugi będący pozostałością po piekle kobiet i ośmiu gwiazdkach. Inaczej mówiąc, spotkały się z sobą dwa antypisowskie radykalizmy: prorosyjski Konfederacji oraz proniemiecki Platformy Obywatelskiej i jej przystawek. Być może to zaostrzenie sytuacji międzynarodowej wokół Polski i związany z tym wzrost znaczenia naszego kraju doprowadziły do tego dość niecodziennego zwarcia szeregów.

Oczywiście przyczyny mogą być różnego rodzaju: rosnąca pozycja Polski pod rządami PiS budzi niechęć opozycji. Jednocześnie budzi też niechęć naszych zewnętrznych nieprzyjaciół, co sprawia, że mogą być oni zainteresowani dalszym podgrzewaniem konfliktów i przesileniem w Polsce. Zwłaszcza że Polska, będąca głównym zapleczem dla walczącej Ukrainy, zaczęła wyrastać na regionalnego lidera i zarazem kluczową przeszkodę w realizacji imperialnych planów Moskwy.

Według danych opublikowanych przez „Financial Times" od początku rosyjskiej agresji Polska udzieliła Ukrainie największej pomocy na świecie. Do 10 maja jej wartość wyniosła ok. 1,2 proc. polskiego PKB, wliczając w to zarówno pomoc militarną i gospodarczą, jak i koszty poniesione w związku z napływem do naszego kraju uchodźców wojennych.

Nic więc dziwnego, że Moskwa jest rozdrażniona. Bezpośredni atak na Polskę – bez wywołania wojny światowej – nie wchodzi raczej w rachubę, dlatego Rosji pozostają prowadzone już od pewnego czasu działania hybrydowe.

## WOJNA HYBRYDOWA

Wojna na Ukrainie jest – czego na Kremlu nikt nie kryje – jedynie militarnym preludium do znacznie szerszego konfliktu z Zachodem. Moskwa uwierzyła, do pewnego stopnia słusznie, w postępujący kryzys zachodniego świata i chce wykorzystać ten moment do zasadniczej przebudowy globalnego porządku. Nie czeka jednak biernie, aż Zachód sam pogrąży się w kryzysie, lecz systematycznie wspiera lub inicjuje zagrożenia. Temu służyło m.in. katastrofalne w skutkach uzależnianie Europy od rosyjskich źródeł energii oraz wspieranie restrykcyjnej polityki klimatycznej, co jesienią zeszłego roku doprowadziło do gigantycznych podwyżek cen energii. Teraz, wskutek blokady portów czarnomorskich, Rosja chce wywołać światowy kryzys żywnościowy, który może wywołać kolejną falę nielegalnej migracji z państw rozwijających się i doprowadzić – podobnie jak w 2015 r. – do destabilizacji w Europie.



eprasa.pl c6f5b43df0

To wszystko są działania hybrydowe, które jednak nie byłyby aż tak skuteczne bez pozytywnego odzewu na Zachodzie. Liberałowie po raz kolejny okazali się bowiem durniami, którzy pozwalają na to, by cyniczny reżim na Kremlu popychał ich – a wraz z nimi cały zachodni świat – ku przepaści. Ostrzeżenia docierające nieustannie z naszej części Europy, zwłaszcza ze środowisk uznawanych w liberalnej Unii za ideologicznych wrogów, były świadomie lekceważone i wykpiwane. Dzisiaj ponosimy tego ponure konsekwencje. Ale nie wszyscy po równo, bo w tzw. starych stolicach Europy: Paryżu, Berlinie, Rzymie, nadal króluje dawne, protekcjonalne myślenie, zgodnie z którym Europa Środkowo-Wschodnia to kulturowa pustynia, region zacofany cywilizacyjnie. Jego eksploatacja jest korzystna, więc nikomu w Berlinie czy Paryżu nie zależy na tym, by wskutek rosyjskiej awantury znaczenie naszego regionu wzrosło. Podobny cel, choć niekoniecznie z tych samych pobudek, przyświeca Moskwie.

## POŻYTECZNI IDIOCI

W tym układzie sił Polska, wtłoczona geograficznie między Niemcy a Rosję, musi mierzyć się z wyzwaniami idącymi z obu stron. Ze Wschodu grozi nam barbarzyństwo, czysto fizyczne unicestwienie, a po zachodniej stronie granicy, skąd powinniśmy przecież oczekiwać wsparcia, trwa właśnie subtelna gra o to, byśmy przypadkiem nie poczuli się zbyt pewni siebie. Obie strony niezależnie od siebie próbują więc – w trosce o własne interesy – tak namieszać w polskim życiu, by wewnętrzne konflikty utrudniły albo wręcz uniemożliwiły wzrost znaczenia Polski.

Nie dzieje się tak od dzisiaj. Wystarczy przypomnieć awanturę wywołaną (no właśnie, przez kogo?) wokół zeszłorocznego ataku hybrydowego na granicy białoruskiej. Każdy rozumny i uczciwy człowiek musiał przecież dostrzec, że za nagłą falą „imigrantów", którzy pojawili się na Białorusi, stoją tamtejsze i rosyjskie służby specjalne. Wówczas nie był do końca jasny cel tej operacji, dziś – po ataku na Ukrainę – wiemy już doskonale, że chodziło o wywołanie potężnej fali migracyjnej, która destabilizując sytuację w Polsce i w Unii, ułatwi rosyjską agresję.

Tymczasem funkcjonariusze Służby Granicznej i żołnierze broniący granicy byli nazywani „śmieciami" i „gestapowcami". Na granicę zapuszczały się gromady rozmaitych błaznów z pizzą „dla uchodźców", pracownicy antypisowskich mediów skarżyli się, że służby nie pozwalają im „relacjonować" wydarzeń, a działacze podejrzanych fundacji opowiadali rzewne historie o Ahmedzie, który padł wycieńczony po sześciu dniach żeglugi na Bugu. Trudno to zinterpretować inaczej niż jako próbę wykorzystania trudnej sytuacji do podważenia polityki znienawidzonego „pisowskiego" rządu. Przecież Donald Tusk kpił sobie publicznie z pomysłu postawienia zapory granicznej chroniącej Polskę.

> Rosnąca pozycja Polski pod rządami PiS budzi niechęć opozycji. Jednocześnie budzi też niechęć zewnętrznych nieprzyjaciół, którzy mogą być zainteresowani podgrzewaniem naszych konfliktów

Nie da się tego obronić, bo bez względu na intencje antypisowców dokładnie o wywołanie takich reakcji chodziło Rosjanom, gdy wspólnie z reżimem Łukaszenki zainicjowali kryzys graniczny. Gdyby nie mądra decyzja rządu o ustanowieniu stanu wyjątkowego wzdłuż granicy, Moskwa zdołałaby prawdopodobnie osiągnąć swój cel i dzięki antypisowskim fanatykom doprowadziłaby do destabilizacji w Polsce. Warto zauważyć, że do tej pory nikt z uczestników granicznych awantur nie uderzył się w piersi, nie przyznał się do błędu. Przeciwnie – Janina Ochojska jeszcze teraz atakuje własne państwo za to, że nie poddało się moskiewskiej presji na granicy, a różni aktywiści krążą wokół granicy, nadal snując opowieści o rzekomej brutalności polskich służb.

Ale nie chodziło tylko o granicę z Białorusią. Dzisiaj z zupełnie innej perspektywy należy oceniać pseudohistoryczne prowokacje Jana Grabowskiego, który próbował wmówić światu (i niestety zdołał to częściowo zrobić), że Polacy wymordowali podczas wojny 200 tys. Żydów. Doskonale współgrało to z kremlowską propagandą przedstawiającą Polaków jako zajadłych antysemitów i nazistów, których zbrodnie powstrzymała dopiero w 1945 r. Armia Czerwona. Teraz ten „nazistowski" wątek został rozbudowany w przypadku Ukrainy z sugestią, że „nazistowskie" państwo nie ma prawa do samodzielnego bytu. Polska, podobnie jak dziś Ukraina, miała zostać upodlona takimi oskarżeniami i w przypadku agresji pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia i sympatii świata. Kto chciałby bowiem otworzyć drzwi przed wschodnioeuropejskimi „nazistami" i potworami?

Trzeba tu dodać, że strategia Moskwy była na rękę niektórym państwom na Zachodzie, zwłaszcza tym, które jak Niemcy były historycznie odpowiedzialne za Holokaust i chciały „podzielić się" tą odpowiedzialnością z innymi. Nic więc dziwnego, że oskarżenia wobec Polski były przyjmowane z dużym zainteresowaniem, a badacze w rodzaju Grabowskiego chętnie finansowani.

Bolszewicy ukuli kiedyś termin „polieznyje idioty", czyli pożyteczni idioci. Określano nim potocznie ludzi, którzy często w dobrej wierze, z głupoty lub naiwności dawali się zmanipulować wrogom. To właśnie oni są głównym narzędziem w wojnie hybrydowej toczonej dziś przeciw Polsce. Ale pożytecznych idiotów trzeba najpierw zmobilizować. To zadanie dla przeróżnych cyników, żądnych władzy próżniaków odreagowujących swoje kompleksy. Oraz dla skorumpowanych łajdaków gotowych się sprzedać każdemu w zamian za rozgłos i uznanie.

Mimo to w Polsce mało kto jest gotów pójść na taki układ z Moskwą. Co innego jednak z działającymi znacznie subtelniej Niemcami, państwem zachodnim i cywilizowanym. Problem w tym, że – jak dowodzą wydarzenia na Ukrainie – sprzyjanie Niemcom jest dziś w istocie często działaniem na rzecz Moskwy.

Reklama | 13/0422/F



eprasa.pl c6f5b43df0

ORLEN | biznes TANK

# Masz firmę?

## Wybierz wirtualną kartę BIZNESTANK w aplikacji ORLEN VITAY i zyskaj!

-7 gr/l* verva

-5 gr/l* efecta

1000* PKT. CLUB VITAY

-15% NA MYJNIĘ

POBIERZ W App Store

POBIERZ W Google Play

Promocja trwa od 01.05.2022 do 31.07.2022 r.
Szczegóły i Regulamin promocji dostępny na www.biznestank.orlen.pl
*Oferta obowiązuje od pierwszego zatankowanego litra paliwa.

eprasa.pl c6f5b43df0

# Nie rozumieniem, skąd ten atak

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl c6f5b43df0

Uczniowie opuszczają szkoły średnie ze słabą wiedzą o historii najnowszej. Wiedza, którą przekazuje nowy podręcznik do przedmiotu „historia i teraźniejszość", może być traktowana jako coś ambitnego dla 15-latka. Chcemy, by młodzież czytała, czytała ze zrozumieniem

***Z prof. Wojciechem Roszkowskim, historykiem, wykładowcą akademickim, autorem m.in. podręczników do szkół średnich, w tym najnowszego do przedmiotu „historia i teraźniejszość", rozmawia Maciej Walaszczyk***

***„Historia i teraźniejszość" od nowego roku szkolnego zastępuje przedmiot „wiedza o społeczeństwie". Jak pan ocenia obowiązujące dotąd podręczniki? Jaką wizję świata, człowieka, państwa, polityki przedstawiają? Spełniały swoją funkcję?***

**Wojciech Roszkowski:** Tu trzeba powiedzieć o dwóch sprawach. Jeśli chodzi o historię najnowszą, to nie można ani dotychczasowej podstawie programowej, ani zawierającym ją podręcznikom zarzucać większych fałszerstw czy przemilczeń. Choć na pewno akcenty można by rozkładać lepiej. Kłopot polega na tym, że podręczniki te w dużej mierze w ogóle nie są wykorzystywane. Dlatego w szkołach średnich historii najnowszej prawie nigdy nie zdążano przerobić.

***Dlatego nowy przedmiot zawiera część materiału z historii najnowszej?***

Uczniowie opuszczali szkoły średnie ze słabą wiedzą na temat tego, co działo się na świecie i w Polsce po 1945 r. Później, na pierwszym roku studiów, gdzie wymagano pewnej minimalnej wiedzy z historii najnowszej okazywało się, że była ona słaba. Nie chcę nawet przypominać kto mówił, że powstanie warszawskie wybuchło w 1988 r.

***To ja powiem: Dariusz Joński, wtedy z SLD, a teraz z Koalicji Obywatelskiej. Wydarzenia z lat 70., 80. i późniejszych mylą też młodsi dziennikarze. Włodzimierz Cimoszewicz został nazwany „legendarnym działaczem opozycji". To powszechne zjawisko.***

Nie wiem, czy to jest wina podstawy programowej, ale okazywało się, że w trakcie roku szkolnego ciągle nie było czasu na przerobienie materiału z historii najnowszej. Poza tym materiał z historii najnowszej podzielony na wiedzę o społeczeństwie oraz historię powodował, że ta bardziej teoretyczna wiedza z WOS i bardziej praktyczna z historii, której – jak mówię – nie przerabiano, rozjeżdżał się.

***W jaki sposób?***

Takie podstawowe pojęcia, jak demokracja, faszyzm, system polityczny, demokracja pośrednia i bezpośrednia, zupełnie ulatywały, tym bardziej że młodzież i tak uczy się po łebkach, zalicza testy, by potem zapomnieć. Moim zdaniem decyzja o połączeniu wiedzy z historii najnowszej z wiedzą o społeczeństwie jest znakomita i wprowadzenie tego do podstawy programowej jest bardzo dobrym pomysłem.

***Przeciwnicy właśnie zarzucali ministerstwu, a teraz panu, że historia to dyscyplina nauki, a teraźniejszość to nie gałąź historii, więc łączyć się ich nie powinno.***

Jest przeciwnie, ten nowy przedmiot wypełni lukę, którą powodowała sytuacja, że materiał przerabiany na przedmiocie WOS nie był związany z historycznymi realiami. Gdy teraz się je połączy wiedza będzie łatwiej rozumiana, ugruntowana. Daje to szanse na to, że młodzież licealna będzie wychodziła ze świadomością tego, co było po wojnie, znała pojęcia na temat społeczeństwa, organów państwa, nie będzie maturzysty nierozumiejącego pojęcia trójpodziału władzy i wielu innych.

***I pan jest autorem podręcznika do tej podstawy programowej. Przypuszczono na pana potworny atak. Dlaczego?***

Nie bardzo rozumiem, o co chodzi, bo jeśli ktoś ma pretensje do podstawy, to nie powinien ich kierować do mnie. Moim zdaniem jest ona bardzo dobra i dlatego się nią zająłem, pisząc podręcznik.

***Na jakim etapie jest teraz jego ocena i ostateczna akceptacja w Ministerstwie Edukacji i Nauki?***

Nie wiem dokładnie, ale lada chwila zostanie on chyba zaakceptowany. O ile wiem, ogólnie jest oceniany pozytywnie. Jeśli będą potrzebne jakieś niewielkie zmiany, to chyba wydawca zdąży je wprowadzić. Ale nie sądzę, by trzeba było ich dokonywać. Sam atak jest potworny i często zupełnie pozamerytoryczny, mówi się, że to MEN książkę „wyprodukował", że poleca ten podręcznik jako bezalternatywny, jedyny. Na razie jest jedyny tylko dlatego, bo nie ma innego. Gdzie są więc pozostałe wydawnictwa, które z reguły chętnie wchodziły na rynek ze swoimi podręcznikami? Teraz nagle zamilkły.

***Zarzuca mu się zbyt dużą objętość i formę, mówi się, że nie jest to podręcznik w dzisiejszym rozumieniu. Czy te 500 stron to nie za dużo? „Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej" pana autorstwa, ma taką właśnie objętość. To spora, ciężka książka.***

Podręcznik nie ma twardej oprawy, a papier będzie lżejszy, z kolei objętość w dużej mierze wynika z dużej liczby ilustracji. W dobie cywilizacji obrazkowej dobrze jest, gdy część przekazu niosą podpisane ilustracje, które w tym wypadku zajmują nawet jedną czwartą objętości. Wiedza, którą podręcznik przekazuje, może być traktowana jako coś ambitnego dla 15-latka. Ale z drugiej strony zabieg dyktowany kiedyś przez metodyków, by zastosować dużo ramek, wytłuszczeń, powodował, że tekst stawał



eprasa.pl c6f5b43df0

się nieczytelny. Zdecydowaliśmy więc z wydawcą, by to znacznie ograniczyć, a odniesienia do tekstów źródłowych uczniowie znajdą dzięki kodom QR. Dzięki nim mają w internecie dostęp do różnych filmów, nagrań i tekstów, które odciążą podręczniki. Jeśli historię ilustrujemy zdjęciami z dobrymi podpisami, to jest to ukłon w stronę wrażliwości młodego pokolenia. Z drugiej strony dorzucamy najważniejszy element: chcemy, by młodzież czytała.

***Straszne męczarnie szykuje pan młodzieży...***

Tak, to podobno okazuje się straszne, że polecamy przeczytać dwu-, trzystronicowy tekst. To zabieg zamierzony. Może nie jest argumentem trafionym fakt, że moje pokolenie czytało ciurkiem teksty wielostronicowe. Ale jednak powszechnie zwraca się uwagę, że młodzież nie potrafi czytać ze zrozumieniem. Teraz pytaniem otwartym pozostaje to, czy nauczyciele będą potrafili nauczyć młodzież czytania ze zrozumieniem. Moim zdaniem należy to zrobić.

***Po prostu przywrócić stare, wypracowane i sprawdzone metody, które wyrabiały inteligencję, umiejętność wyobrażenia sobie tego, co się przeczytało, rozumienia. Z tym są problemy?***

Właśnie tak. Nawet 18-latek ma takie problemy. Gdy byłem nastolatkiem, czytałem dziennie na pewno ok. 30 stron i jakoś przeżyłem. To, co robimy, jest więc w jakimś sensie eksperymentem, ale sprawa jest ważna. Chodzi o przedstawienie spójnego wykładu, który zbierze wyrywkową i poszatkowaną wiedzę w całość. Niestety, problem powstał ponad 20 lat temu w ramach reformy edukacji ministra Handkego, gdy z jednej strony przekazywano w węższym stopniu wiedzę historyczną od czasów starożytnych do współczesności, a z drugiej dyskutowano na temat wybranych problemów. Tylko że wiedzy z pierwszego obszaru było zbyt mało, by o niej dyskutować. Młodzież uczyła się na pamięć jakichś argumentów, elementów erystyki, nie mając wiedzy, o czym ma dyskutować. Na wyższych uczelniach wykładowcy załamują ręce, bo studenci czasem nie wiedzą, w jakich latach trwała II wojna światowa. A o to, kto i kiedy był w Polsce prezydentem, czym była zimna wojna albo kryzys kubański nawet strach pytać.

***Zapewne przyczyną tego jest cały system nauczania, który skonstruowano w ciągu ostatnich lat?***

Tak. Młodzież jest zasypana drobiazgami, których musi się nauczyć i powtórzyć na testach. Jestem historykiem, ale mam nadzieję, że ministerstwo wymusi również zmiany programowe, które obejmą inne przedmioty. By powróciła umiejętność czytania ze zrozumieniem.

***Czy mając do dyspozycji ten podręcznik, młody człowiek będzie potrafił odpowiedzieć na takie pytania jak: kim jest, co się dzieje na świecie, w polityce? Czy przyjmie do wiadomości, że prawda obiektywna istnieje? Bo z tym jest podobno kłopot. To znaczy nikt nie wierzy w pojęcie prawdy, każdy ma swoją, wszystko jest relatywne.***

W przypadku nauk humanistycznych, a więc języka polskiego, historii, filozofii, logiki, socjologii, pojęcie prawdy jest absolutnie kluczowe. Nie ma innego celu i sensownej drogi, która ma młodzież do tych przedmiotów wprowadzać. Jeśli ktoś mi tłumaczy, że pojęcie prawdy nie istnieje, to trudno mi dalej rozmawiać. Pojęcie prawdy to fundament cywilizacji. Zawsze możemy dyskutować, argumentować, co jest prawdą, co nią nie jest, ale jeśli mówimy, że prawdy nie ma, to proszę bardzo rozwiązać wymiar sprawiedliwości. Jeśli wyrok sądowy nie odwołuje się do pojęcia prawdy, to do czego ma się odwoływać? Jeśli ktoś w handlu zawiera umowę, podpisuje kontrakt, a potem mówi, że nie ma prawdy, to nie chodzi o to, że krzywdzi w ten sposób kontrahenta czy wierzyciela, ale twierdzi, że relacje gospodarcze są niemożliwe. Stajemy wobec prawa dżungli, w której wygrywa ten, kto ma lepszy dostęp do sędziego lub dysponuje nagą siłą. Dlatego w podręczniku historii trzeba wkraczać z tym pojęciem z otwartą przyłbicą i bez żadnej żenady. Możemy oczywiście dyskutować o tym, co jest prawdą w historii, ale negować pojęcie prawdy?

***Zarzuca się panu, że rozprawia się z ideologiami, że jest to „publicystyczny bełkot wymieszany z akademicką wiedzą historyczną".***

Oczywiście, że twierdzę, że feminizm i socjalizm są ideologiami. Przepraszam, a czym one są? To bardzo różne, ale uproszczone wizje świata, podobnie jak konserwatyzm. Dlatego chciałbym, by młodzież uczyła się historii, wiedząc, że istnieją ideologie upraszczające pojęcia i widzenie świata, i by abstrahowała od ideologicznego zacietrzewienia. By w ocenach brała pod uwagę fakty historyczne i ich znaczenie, np. to, czy dana decyzja polityczna była korzystna, w jaki sposób i dla kogo. Niech punktem odniesienia będzie logika i rozsądek.

***No właśnie, weźmy taki przykład. Pisze pan, że w UE metodami polityczno-administracyjnymi lansuje się programowy ateizm i zwalcza religię. Dotknął pan tabu?***

A jest inaczej? Mam takie właśnie doświadczenie osobiste z Parlamentu Europejskiego, by nie mówić na ten temat, bo wszystko jest tam piękne. Otóż tak pięknie nie jest, ponieważ unijne struktury są pozbawione demokratycznej legitymizacji, formowane w zaciszu gabinetów. Jej elity narzucają nam interpretację praworządności, suwerenności, choć suwerenem w Europie są wciąż państwa i narody. Traktaty nie są respektowane, referenda są ignorowane.

***Referenda, których wyniki były niekorzystne, powtarzano do skutku, bo taka jest tam demokracja.***

Dlatego analitycy zajmujący się UE sami mówią o „deficycie demokracji" w eu-



eprasa.pl c6f5b43df0

ropejskiej wspólnocie. Unii nie spajają wspólne wartości, o których tak powszechnie się mówi, co pokazała wojna na Ukrainie. Faktem jest, że UE jest w kryzysie, a triumfuje w niej administracyjnie wprowadzany ateizm. Walka z religią jest faktem. Oczywiście możemy się spierać co do oceny, czy to dobrze, czy źle. Jest to zresztą świetna sposobność do rozmowy na lekcji w klasie, ale nie dyskutujmy o faktach, że tak nie jest.

***Które fakty powinny być więc szczególnie zaakcentowane w kursie przedmiotu „historia i teraźniejszość"? Żeby stać się świadomym tego, co dziś się dzieje, bo najnowsza historia obfituje w taką masę wydarzeń, nawet z ostatnich lat, które powodują zaciemnienie obrazu.***

Od końca ostatniej wojny minęło 77 lat. To właściwie dwie epoki, do upadku komunizmu i po przełomie. Pierwszy tom kończy się na 1979 r., a pozostały okres będzie opisany w drugim tomie. Jest to związane z tym, że w pierwszej klasie będą dwie lekcje tygodniowo, a w drugiej już tylko jedna, więc i ten drugi tom będzie odpowiednio szczuplejszy i odchudzony o pojęcia z wiedzy o społeczeństwie, a zawierający więcej informacji o historii po 1979 r. do naszych czasów. To w każdym razie ogrom historii: zimna wojna, sowietyzacja połowy Europy, rządy totalitarne, autorytarne, upadek komunizmu. Na przykład gdy chodzi o Hiszpanię. Jeśli młode pokolenie nie rozróżnia, kim był gen. Franco, a kim Stalin czy Hitler, to okaże się potem, że jest uprawniony sąd jakiejś „zielonej" Szwedki, dla której sytuacja polityczna w Polsce jest taka sama jak w Rosji Putina. Wiem, że ona celowo chciała zaszkodzić Polsce, ale jeśli wytacza taki argument publicznie na arenie międzynarodowej, to wydaje mi się, że liczy na to, że nikt nie rozumie czym jest totalitaryzm, autorytaryzm, czym jest nacjonalizm i konserwatyzm itd. Dlatego młodzież musi wiedzieć, czym była zimna wojna, kto ją zaczął i dlaczego, czym był komunizm i ekspansja imperium sowieckiego w świecie, na czym polegało załamanie systemu komunistycznego i co z tego pozostało w Europie Wschodniej, jak i Zachodniej. Przecież partie komunistyczne na Zachodzie nadal istnieją i ta mentalność jest tam wciąż widoczna.

***W 1989 r. Augusto Del Noce stwierdził, że „marksizm umiera na Wschodzie, bo jest realizowany na Zachodzie". W Polsce tego nie dostrzegano.***

Jeśli mówi się tak głośno o demokracji, a potem tymi „wielkimi demokratami" są maoista i trockista Daniel Cohn-Dendit, była szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini, która zaczynała w szeregach Włoskiej Partii Komunistycznej, czy mająca taki sam rodowód Angielka Catherine Ashton, jeśli jeden z budynków Parlamentu Europejskiego nosi imię Altiero Spinellego, członka Włoskiej Partii Komunistycznej, to mamy kompletne pomieszanie z poplątaniem. Oni sami utrzymują, że komunizm był szlachetną ideą, a jedynym złym był Hitler, który został wspólnie pokonany, i po tym już nastąpiła epoka szczęśliwości. I taka wizja historii jest potem przedstawiana młodym ludziom. Na szczęście nawet krótki okres życia na Zachodzie rewiduje tego rodzaju stereotypy. Często jednak jesteśmy zakompleksionymi ludźmi ze Wschodu, dla których Zachód jest nieskalanym ideałem godnym wszelkiego naśladownictwa.

> Moim zdaniem decyzja o połączeniu wiedzy z historii najnowszej z wiedzą o społeczeństwie jest znakomita i wprowadzenie tego do podstawy programowej jest bardzo dobrym pomysłem

***Mamy tymczasem przewagę doświadczenia życia w komunizmie i konfrontacji z nim, którego oni nie znają. I wciąż idee marksistowskie przyjmują jako świeckie wyznanie wiary w ulepszanie świata i człowieka bez względu cenę.***

Jest dziś niezmiernie ważne, by cały obraz historii najnowszej postawić na nogi. Nie chodzi też przy tym o to, by mówić, że na Zachodzie jest tylko upadek i zgnilizna, co często podejmuje np. propaganda putinowskiej Rosji.

***Ale sam pisał pan, że świat Zachodu, taki, jaki znamy, traci wolę życia i popełnia samobójstwo. Czy młodzi ludzie mają świadomość tego, co się dzieje?***

Zupełnie nie. Dla mnie przykładem takiej beztroski jest rozmowa, której byłem kiedyś świadkiem, wchodząc do stacji metra, gdy zaraz po którychś wyborach dwie dziewczyny rozmawiały o tym, na kogo głosowały. I jedna z nich nie potrafiła powtórzyć nazwiska lidera partii, którą poparła. Chodziło chyba o Palikota. Dlatego wydaje mi się, że motywem pretensji kierowanych pod moim adresem jest chęć utrzymania tego stanu rzeczy, a więc niewiedzy, zagubienia, psucia postaw obywatelskich. Bo tak jest, jeśli nie rozumie się tego, czym był faszyzm, zimna wojna, czym jest konserwatyzm i liberalizm, pojęcie, którego znaczenie zostało kompletnie zafałszowane.

***Został właściwie zrównany z ciągłymi roszczeniami jednostki, równościowymi, indywidualistycznymi pretensjami o wszystko.***

To nie jest liberalizm, tylko anarchizm wedle hasła „róbta, co chceta". Mówi się o prawach, a nie o obowiązkach. Obelgą stało się słowo „populizm", o czym nawet napisałem w podręczniku. Jaka jest różnica między demokracją a populizmem? Populizm został wywiedziony łacińskiego słowa *populus*, a wiec lud a demokracja z greckiego pojęcia *demos*, również oznaczającego lud. To wobec tego, jaka jest między nimi różnica? A więc popieramy Greków przeciw Rzymianom? Nie za dużo w tym intelektualnych figli? Moim zdaniem młode pokolenie powinno się w tych sprawach bardziej orientować.

***Liczymy, że to się uda.***

Miejmy nadzieję.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Honor na siłę doszyty

*Z Hanny Gronkiewicz-Waltz taki honorowy obywatel Warszawy jak z Kiszczaka i Jaruzelskiego byli ludzie honoru*

MAREK PYZA

Profesor prawa, która zostanie zapamiętana jako przymykająca oko na rozdawanie kamienic 130-latkom i hasanie po polskiej stolicy mafii reprywatyzacyjnej, została ogłoszona honorowym obywatelem Warszawy. Ciężko wyobrazić sobie jaskrawszą kpinę z uczciwości od tej, którą zaprezentowali radni Platformy Obywatelskiej.

## BEZ HAMULCÓW

Jakby tego zuchwalstwa było mało, zastosowano dodatkowy fortel – zgłoszono również kandydaturę mera Kijowa Witalija Kliczki. Zapewne licząc na to, że opozycja nie zdecyduje się zagłosować przeciw temu bohaterskiemu ukraińskiemu samorządowcowi, a w przeszłości wybitnemu pięściarzowi. Pomylono się. Radni PiS i Lewicy nie wzięli udziału w głosowaniu. Można było te sprawy rozdzielić, godnie uhonorować Kliczkę, a kandydatura Hanny Gronkiewicz-Waltz i tak by została przepchnięta. Efekt byłby ten sam. A tak ordynarna pułapka zastawiona na opozycję nic radnym KO nie dała poza kilkoma dodatkowymi punktami bezczelności.

Trudno się dziwić, że działacz ruchów miejskich Jan Śpiewak nie przebierał w słowach: „Stało się. Rafał Trzaskowski dał Hannie Gronkiewicz-Waltz tytuł honorowego obywatela Warszawy. Splunął w twarz wszystkim ofiarom reprywatyzacji. [...] Okazało się, że [Rafał Trzaskowski – przyp. red.] zachowuje się nie tylko jak dupiarz, ale zwykły dupek, który demokrację ma za papier toaletowy. Wstyd i hańba".

Głośno protestował Adrian Zandberg z Lewicy, który tak podsumował kadencje Gronkiewicz-Waltz: „To były rządy bezduszne, które zakończyły się krzywdą tysięcy ludzi prześladowanych przez mafię reprywatyzacyjną przy bierności ratusza. To także wyprzedawanie za bezcen warszawskiego majątku". Trudno się nie zgodzić. Nie jest bowiem sztuką wydać pieniądze na inwestycje. Sztuką jest na tych inwestycjach zaoszczędzić, zamiast ciągle zwiększać ich koszty. Powinnością włodarzy miast powinno być nie sprzedawanie miejskiego majątku (by rozrastał się obcy kapitał), lecz lepsze nim zarządzanie i tu czerpanie większych zysków. Elementarnym obowiązkiem zaś – stawianie na pierwszym miejscu mieszkańców, zwłaszcza tych najmocniej pokrzywdzonych.

Gronkiewicz-Waltz i jej partyjni koledzy nie lubią jednak nawet wysłuchiwać tych, których mają reprezentować. Z tego powodu na „honorowej" sesji nie dopuszczono do głosu mieszkańców.

Ewa Malinowska-Grupińska z PO, uzasadniając jeden z dwóch wniosków o nadanie zaszczytnych tytułów, mó-

Fot. Zuzanna Kruschewska



eprasa.pl c6f5b43df0

wiła: „Postawa mera Kijowa przypomina nam postać prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, który po wybuchu II wojny światowej także pozostał na swoim stanowisku i nie opuścił stolicy ani jej mieszkańców. Apele, które wygłaszał przez radio, dawały Polakom nadzieję i mobilizowały do walki". Pełna zgoda. Ale przecież nie samego Kliczki dotyczyły obrady. Dzięki temu zabiegowi podczas jednej sesji, w jednym punkcie, znaleźli się Kliczko, Starzyński i Gronkiewicz-Waltz. A gdzie szanownej pani prezydent do tych dwóch mężnych postaci?

Naprzeciwko wejścia do stołecznego ratusza stoi pomnik Stefana Starzyńskiego. Choć twarz i sylwetka nie przypomina legendarnego prezydenta, warszawiacy mają sentyment do tego monumentu. Postać z brązu stanowi jedność z planem przedwojennej stolicy, o której prezydent mówił w ostatnim przemówieniu radiowym we wrześniu 1939 r.: „Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczaliśmy. I choć tam, gdzie miały być parki, dziś są barykady, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale, Warszawa, broniąca honoru Polski, jest dziś u szczytu swej wielkości i sławy!".

Chyba inna była definicja honoru wśród włodarzy Warszawy 83 lata temu, a inna jest dziś.

Jak tu mówić o honorze, gdy szef klubu KO Jarosław Szostakowski przed głosowaniem zamyka dyskusję, tłumacząc: „Radni PiS kwestionują nasze kandydatury – dwa lata temu Dariusza Stoli, dyrektora muzeum Polin, w zeszłym roku Andrzeja Rzeplińskiego, w tym roku Gronkiewicz-Waltz. Żaden z kandydatów nie zasłużył na to, żeby jego zgłoszenie do wyróżnienia posłużyło za pretekst do ataków na niego. Żeby tego uniknąć, stawiam wniosek o zamknięcie dyskusji, radni wyrażą stanowisko w głosowaniu".

Cieszmy się, że jeszcze nie zrobili z tego surowszej zasady. Można by ją przecież rozszerzyć na całą działalność radnych. Klub, który ma większość, będzie zgłaszał swoje projekty, dyskusji nie przewiduje się, a pozostali radni będą wyrażać swoje zdanie w głosowaniu. Proste, szybkie, tańsze, wypróbowane pod wieloma szerokościami geograficznymi – zwłaszcza na wschód od 30 południka.

## ZŁO JEST DOBREM

Po co właściwie pani prezydent ten tytuł? Przecież i ona, i jej partyjni koledzy, i warszawiacy wiedzą, że na niego nie zasłużyła.

Warszawa się rozwija, to naturalne dla bogatej stolicy dobrze funkcjonującego państwa. Z jednej strony miasto pięknieje, unowocześnia się, ale z drugiej – mieszkańcom żyje się w nim coraz trudniej. Za kadencji Gronkiewicz-Waltz mieliśmy bolesne podwyżki opłat za użytkowanie wieczyste, śmieci, komunikację miejską. Mieliśmy skandaliczną prywatyzację STOEN, chaos urbanizacyjny związany z brakiem planów zagospodarowania przestrzennego i rezygnację z jakiejkolwiek kontroli nad ładem przestrzennym.

> Działacz ruchów miejskich Jan Śpiewak nie przebierał w słowach: „Stało się. Rafał Trzaskowski dał Hannie Gronkiewicz-Waltz tytuł honorowego obywatela Warszawy. Splunął w twarz wszystkim ofiarom reprywatyzacji"

To Gronkiewicz-Waltz stała się twarzą walki z pamięcią o ofiarach katastrofy smoleńskiej, gaszenia zniczy, blokowania postawienia pomnika tragicznie zmarłym 10 kwietnia. Choć równolegle ta sama pani prezydent chętnie przypisywała sobie zasługi Lecha Kaczyńskiego (Centrum Nauki Kopernik).

To ona odpowiada za olbrzymią biurokrację miejską, rosnące koszty funkcjonowania ratusza, w którym urzędnicy zarabiają więcej od ministrów. Do jej sukcesów jest zaliczana (była też o tym mowa we wniosku o nadanie honorowego obywatelstwa) budowa oczyszczalni Czajka, lecz życie zweryfikowało jakość tej inwestycji.

Osobny rozdział stanowi reprywatyzacja. To z tego powodu Piotr Ikonowicz na łamach „Krytyki Politycznej" po decyzji radnych oburzał się: „Jesteśmy w »Roku 1984« Orwella. Radni Platformy Obywatelskiej w Warszawie podjęli dziś uchwałę, że »zło jest dobrem«". I przypominał, jak na tym procederze zarobiła sama pani prezydent:

„Było tak: gang szmalcowników zaszantażował Żyda. Właściciel, żeby nie zginąć z rąk nazistów, oddał mu ją [kamienicę – przyp. red.]. Gang sprzedał prawa do kamienicy Romanowi Kępskiemu, antenatowi męża pani prezydent Waltz. Po wojnie szmalcowników skazano wyrokiem karnym, a prawa Kępskiego do kamienicy unieważniono. Ale to nie przeszkodziło państwu Waltzom w »odzyskaniu« owej kamienicy po wielu latach oraz szybkim i korzystnym jej spieniężeniu. Sprzedano ją pełnomocnikowi Waltza, panu mecenasowi Wocialowi. Osobiście broniłem przed eksmisją z owej zreprywatyzowanej kamienicy kobietę w wieku 90+ lat. Wysoki sąd, młoda asesorka, miała łzy w oczach".

To oburzająca historia, którą ujawniliśmy w tygodniku „Sieci" w 2014 r. Nie przeszkodziło to pani prezydent w kolejnym wygraniu wyborów lokalnych. Być może właśnie wtedy nabrano w warszawskiej Platformie przekonania, że w stolicy przejdzie każdy szwindel i nawet jeśli będą w niego zamieszani najważniejsi stołeczni politycy, to partia ich wybroni, a wyborcy wybaczą.

Tu się nie pomylono. Mimo lawiny skandali odsłoniętych przez komisję reprywatyzacyjną warszawiacy również w 2018 r. oddali w ręce PO stery rządów w mieście. Za półtora roku (lub dwa, jeśli wybory będą przesunięte) tym bardziej nie będzie im zatem przeszkadzać, że partia nadała byłej prezydent stolicy tytuł honorowego obywatela miasta.

Nawet „Gazeta Wyborcza" zauważyła, że po raz pierwszy w historii zaszczyty zostały przyznane wyłącznie głosami radnych KO. Dlaczego radni to zrobili? Bo mogli. Bo nikt ich z tego nie rozliczy. Bo tak sobie wychowali głosujących w Warszawie. Dopóki nie zmądrzeją mieszkańcy stolicy, książęta z PO będą się czuć coraz bardziej bezkarni.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Miliony euro z Moskwy

*Gazprom zainwestował ponad 165 mln euro w fundację klimatyczną premier Meklemburgii-Pomorza Przedniego Manueli Schwesig. Pieniądze nie miały jednak służyć ochronie klimatu, tylko uruchomieniu gazociągu Nord Stream 2. Fundacja działała pod ścisłym nadzorem Kremla*

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

SPD to najbogatsza partia Niemiec. Tak wynika z oficjalnych danych Bundestagu opublikowanych na początku czerwca br. przez „Bild". Jej majątek zwiększył się w latach 2019–2020 o 20,2 mln euro, do w sumie 263,6 mln euro. Sporą część tego majątku stanowią posiadane przez partię nieruchomości (106 mln euro). Do tego dochodzą rozgłośnie radiowe i gazety regionalne (m.in. „Sächsische Zeitung", „Hannoversche Allgemeine Zeitung"), w których socjaldemokraci mają udziały za pośrednictwem Niemieckiego Towarzystwa Wydawców i Drukarzy (DDVG), oraz firmy marketingowe i reklamowe. SPD to więcej niż partia, twierdzą krytycy, to spółka, która z każdym rokiem staje się coraz bogatsza. Ile jej majątku pochodzi z działalności lobbingowej? Nie wiadomo. W marcu 2021 r. ówczesna koalicja z CDU/CSU i SPD uznała, że należy tę działalność po serii głośnych skandali ograniczyć, w każdym razie w przypadku posłów. Nie będą oni już mogli bezpośrednio przyjmować darowizn.

## PRZYKRYWKA DLA NORD STREAM 2

Nie pomoże to jednak rozwiązać problemu Manueli Schwesig z SPD i jej działalności na rzecz Kremla. Po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę ta działalność zaczęła towarzyszom ciążyć. Bo że był to lobbing, i to otwarty, nie ulega kwestii. Tym bardziej że wyszło na jaw, że to Gazprom bezpośrednio instruował premier podczas zakładania fundacji klimatycznej, by chronić gazociąg Nord Stream 2 przed amerykańskimi sankcjami, a część akt, które dokumentowały ten proces, zniknęła z jej kancelarii i nie da się ich odnaleźć. Podobnie jak deklaracji podatkowych fundacji.

7 stycznia 2021 r. parlament kraju związkowego Meklemburgia-Pomorze Przednie zatwierdził powstanie Fundacji Ochrony Klimatu i Środowiska. Premier Manuela Schwesig wygłosiła z tej okazji przemówienie, zapewniając posłów, że ochrona środowiska to główny cel fundacji, a „zakończenie budowy gazociągu Nord Stream 2 jest tylko celem drugorzędnym". Jak się później okazało, było wprost odwrotnie. Fundacja zapewniła sobie możliwość prowadzenia działalności gospodarczej za pomocą spółek córek, a Nord Stream 2 AG, należąca w 100 proc. do Gazpromu, przekazała fundacji, jak pisze magazyn „Cicero", ponad 165 mln euro na dokończenie i uruchomienie gazociągu, a zaledwie 20 mln euro na działalność klimatyczną. Kolejne 200 tys. euro,

Fot. Penofoto/Shutterstock.com



eprasa.pl c6f5b43df0

znikoma kwota, popłynęło z kasy landu. Tuż po założeniu fundacji zaczęła ona natychmiast nabywać materiały i maszyny na dużą skalę, by wykorzystały je podmioty trzecie, m.in. kompresory i statek, który przykrywał rurociąg naturalnymi osadami dennymi lub kamieniem łamanym. Umowy zawarto łącznie z 80 firmami. Nord Stream 2 informowało fundację, co jest potrzebne do dalszej budowy gazociągu, a ta zatrudniała odpowiednie firmy. Z każdej umowy fundacja otrzymywała 10 proc. prowizji. Szef frakcji FDP w landtagu Meklemburgii René Domke podejrzewa, że część tych 165 mln euro wróciło do Rosji za pośrednictwem umów konsultingowych i prowizji. „Nikt nie daje nikomu tak dużej sumy pieniędzy, jeśli nie będzie miał wpływu na to, na co zostaną wydane" – zaznaczył Domke w rozmowie z dziennikiem „Die Welt". W skrócie: Gazprom sterował fundacją klimatyczną oraz rządem niemieckiego kraju związkowego.

Są na to zresztą także inne dowody – niefinansowe. Według „Die Welt" w założeniu fundacji uczestniczyli obok Schwesig minister finansów landu, także polityk SPD, Christian Pegel, który dziś kieruje resortem spraw wewnętrznych, oraz szef kancelarii premier Heiko Geue. Cała trójka otrzymywała instrukcje od „menedżera ds. komunikacji Nord Stream 2".

Przygotowania do założenia fundacji rozpoczęły się już dwa lata temu. 11 sierpnia 2020 r. Schwesig spotkała się w Schwerinie, stolicy landu, z dyrektorem zarządzającym Nord Stream AG, przyjacielem Putina i byłym agentem Stasi, Matthiasem Warnigiem. Kilka dni później Pegel uczestniczył w konferencji na temat omijania sankcji wraz z czterema menedżerami Nord Stream 2 AG. Następnie instrukcje przychodziły drogą e-mailową. W listopadzie 2020 r. bliski współpracownik Warniga pisał do Schwesig: „Należy przedstawić fundację z przymrużeniem oka – jako mądrą odpowiedź na twarde stanowisko USA". Pegel zaś poinformował Geue, że po „uwagach menedżerów Nord Stream 2 AG" wprowadził zmiany w dokumentach, które „zaznaczył na żółto".

Nord Stream 2 AG przekazała Schwesig także strategię komunikacyjną, w której proponowano, by pracownicy spółki córki Gazpromu zostali (po kryjomu) zatrudnieni w fundacji. Oficjalnie mieli zajmować się ochroną klimatu, a tak naprawdę zadbać o to, by gazociąg został dokończony. Społeczeństwo należało zaś przekonywać, że wraz z powstaniem gazociągu Rosja stanie się „zależna od Europy i otwarta na dialog z Berlinem". Większość tych instrukcji Schwesig sumiennie wykonała.

## WSZYSCY BYLI UMOCZENI

Od lata 2020 r. kancelaria Schwesig powinna była dokumentować proces powstawania fundacji. Gdy media zażądały wglądu do akt, kancelaria wpierw twierdziła, że zaginęły. Później zostały odnalezione, ale tylko 42 strony dotyczące formalnej rejestracji fundacji i jej statutu. Według „Die Welt", która procesuje się z rządem Meklemburgii w sprawie dostępu do akt, brakuje notatek z rozmów, wpisów do kalendarza, korespondencji i wielu innych dokumentów, pozwalających zrozumieć, jak powstawała fundacja. Chodzi o okres pięciu miesięcy poprzedzających jej rejestrację. Tych dokumentów według szefa kancelarii Schwesig nie ma. Co się z nimi stało, nie wiadomo. Dokumenty te byłyby jednak zapewne obciążające dla Schwesig, która niebawem stanie przed specjalną komisją śledczą parlamentu Meklemburgii.

Twardego rozliczenia domagają się zarówno Zieloni, FDP, jak i CDU. Ta ostatnia partia rządziła wraz SPD landem w chwili zakładania fundacji i była jej gorącym zwolennikiem. O biznesowej stronie i instrukcjach z Moskwy rzekomo nic nie wiedziała. Trudno w to dziś uwierzyć. Die Linke, obecny partner koalicyjny SPD w Meklemburgii, zarzuca chadekom hipokryzję. Zdaniem ugrupowania wszyscy byli umoczeni. Fundacja powstała za aprobatą wszystkich sił politycznych w kraju związkowym z wyjątkiem Zielonych i miała pełne poparcie władz federalnych w Berlinie. Pieniądze z Gazpromu oraz znikające deklaracje podatkowe, które ich dotyczą (rzekomo zostały zgubione w urzędzie podatkowym), najwyraźniej nie wystarczą, by SPD pozbyło się Schwesig. W końcu była ona wiceprzewodniczącą socjaldemokratów i kieruje partią w Meklemburgii. W minionym tygodniu premierzy pięciu wschodnioniemieckich landów spotkali się z kanclerzem Olafem Scholzem, by dyskutować o bezpieczeństwie energetycznym i inwestycjach w wodór. Jednym z tych premierów była Schwesig, która głośno domagała się nałożenia ostrych sankcji na Rosję i uniezależnienia się od rosyjskiej ropy i gazu.

## CO DALEJ Z FUNDACJĄ?

Tego zwrotu Schwesig dokonała tuż po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę. „Popełniłam błąd" – mówiła. Jeśli komisja śledcza nie przyciśnie jej do ściany, ten błąd zostanie jej najpewniej wybaczony. 72 proc. mieszkańców Meklemburgii uważa, że powinna ona zachować urząd.

Fundacja klimatyczna ma zostać rozwiązana. Chce tego parlament, ale najbardziej sama Schwesig. To może się jednak okazać trudne. Sprzeciwia się temu prezes fundacji Erwin Sellering, premier Meklemburgii w latach 2008–2017, polityk znany ze swoich dobrych kontaktów z Rosją, który posiada zarówno Order Zasługi Republiki Federalnej Niemiec, jak i Order Przyjaźni Federacji Rosyjskiej. Zdaniem Selleringa, którego polityczną wychowanką jest Schwesig, fundacja prywatnoprawna może zostać rozwiązana tylko wtedy, gdy istnieje uznany powód jej rozwiązania. W przypadku Fundacji Ochrony Klimatu i Środowiska takiego powodu nie ma, ponieważ zajmuje się ona ochroną klimatu. Nie ma więc ani przypadku niemożności osiągnięcia celu fundacji, ani też okoliczności nie zmieniły się w taki sposób, by realizacja celów fundacji nie mogła zostać wykonana. Zieloni, którzy od początku byli przeciwni powstaniu fundacji, argumentują, że powód jest: w ochronę klimatu zainwestowano tylko 20 mln euro, a w budowę Nord Stream 2 – 165 mln euro, więc celem fundacji była budowa gazociągu, a nie ochrona klimatu, i na tej podstawie powinno się ją rozwiązać.

Ministerstwo sprawiedliwości Meklemburgii najpierw utrzymywało, że rozwiązanie fundacji byłoby sprzeczne z prawem i politycznie umotywowane. Teraz jednak zmieniło zdanie. Czy fundacja rzeczywiście przestanie działać, jest jednak nadal kwestią otwartą. Podobnie jak to, czy ktokolwiek i kiedykolwiek zostanie ukarany za to, co działo się w Meklemburgii wokół budowy gazociągu Nord Stream 2.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Czy Ameryka zawróci ze złej drogi?

W 1973 r. słynne orzeczenie sądowe, które przeszło do historii jako sprawa Roe przeciwko Wade otworzyło drzwi do legalnej aborcji w USA. Sąd Najwyższy uznał wtedy, że prawo do przerywania ciąży jest prawem gwarantowanym konstytucją Stanów Zjednoczonych, a zatem poszczególne stany nie mogą ustanawiać prawa, które by jej całkowicie zakazywało. Kolejne orzeczenie z 1992 r. (sprawa Planned Parenthood przeciwko Casey) potwierdziło „prawo" do aborcji. Decyzje amerykańskiego Sądu Najwyższego w zasadniczy sposób przyczyniły się do legalizacji aborcji również w innych krajach.

Sytuacja może się jednak zmienić radykalnie – Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych jest gotów obalić orzeczenie Roe przeciwko Wade, co może oznaczać, że prawodawstwo aborcyjne powróci na poziom stanowy i ich parlamenty będą mogły decydować w tej kwestii. Projekt takiego orzeczenia, przygotowany przez sędziego Samuela Alitę, sprawozdawcę w Sądzie Najwyższym, został wykradziony i przekazany mediom. Wywołał on bezprecedensową kampanię przeciwko „konserwatywnym" sędziom i zamieszki w całym kraju.

***Z Lucą Volontè, byłym włoskim posłem, działaczem politycznym i publicystą, rozmawia Włodzimierz Rędzioch***

***Kradzież dokumentu Sądu Najwyższego, nawet jeśli chodziło tylko o wersję roboczą, jest bardzo poważną i niepokojącą sprawą. Kto był zainteresowany dokonaniem tego przestępstwa? Przecież uderza ono w amerykańską demokrację.***

***Luca Volontè:*** Wydaje mi się całkiem jasne, kto stoi za tym nielegalnym i groźnym czynem, który teraz analizują federalni szeryfowie. Mam nadzieję, że wkrótce winni zostaną wykryci i ukarani. Zleceniodawcami wykradzenia dokumentu są ludzie reprezentujący „przemysł" aborcyjny i Partię Demokratyczną. Mieli oni nadzieję, że w ten sposób uda im się podzielić kraj i poprawić wyniki sondażowe, ale badania nadal wskazują na duży sprzeciw narodu amerykańskiego wobec nieograniczonej aborcji. I to aż do momentu narodzin, jak to proponują IPPF (International Planned Parenthood Federation – Międzynarodowa Federacja Planowanego Rodzicielstwa) i inne międzynarodowe korporacje aborcyjne. Dodam jeszcze, że opublikowanie dokumentu w zdecydowanie lewicowej gazecie internetowej (Politico), akty przemocy dokonywane w ostatnich tygodniach (m.in. zdewastowane kościoły i groźby pod adresem działaczy pro-life, a także zamachy bombowe na ośrodki pomocy życiu) powodują, że rośnie sympatia ze strony Amerykanów wobec racji obrońców życia. Bardzo niepokojące jest to, że prezydent Biden i Departament Sprawiedliwości nadal tolerują demonstracje i groźby śmierci wymierzone w stosunku do pięciu sędziów Sądu Najwyższego, którzy opowiadają się za życiem i przeciw aborcji, co zostało wyrażone w projekcie orzeczenia.

Fot. Vic Hinterlang Shutterstock.com



eprasa.pl c6f5b43df0

***Niezależność Sądu Najwyższego, czyli rozdział władzy (ustawodawczej, administracyjnej i sądownictwa) jest jedną z podstawowych zasad rządów prawa i liberalnej demokracji. Niestety, jak widać, ta niezależność w dobie prezydenta Bidena jest zagrożona. Chuck Schumer, lider demokratów w Senacie, posunął się do otwartych gróźb w stosunku do dwóch sędziów. Przed tłumem zwolenników aborcji wykrzyknął niepokojące słowa: „Chcę ci powiedzieć, Gorsuch, chcę ci powiedzieć, Kavanaugh, że wywołałeś burzę i zapłacisz za to wysoką cenę! Nie wiesz, co ci się przydarzy, jeśli w dalszym ciągu będziesz podejmować straszne decyzje". Jak pan ocenia ataki demokratów na sędziów Sądu Najwyższego?***

Przemoc słowna, którą plami się wielu autorytatywnych przywódców Partii Demokratycznej i wiele amerykańskich mediów (począwszy od „The New York Times" i „The Washington Post") jest straszna i oznacza wspieranie aktów przemocy i gróźb, których dopuszczają się w całych Stanach małe grupy lewicowych terrorystów, antyfaszystów, maoistów i aborcjonistów. Oni ewidentnie czują się wspierani w swoich niebezpiecznych i brutalnych działaniach. Co więcej, wyraźna ingerencja lub groźby ze strony władzy ustawodawczej, która jest w rękach większości, czyli Partii Demokratycznej, i władzy wykonawczej (administracja Bidena) wobec sądownictwa i jego wierzchołka (Sąd Najwyższy) są bezprecedensowe w historii USA. I oczywiście sprzeczne z konstytucją amerykańską, z duchem ojców założycieli i rządów prawa, tak często przywoływanych w Europie. Swoją drogą, czy Unia Europejska, która pozwala sobie narzucać swoją ideę praworządności i niezawisłości sądownictwa Polsce podobnie jak innym krajom, nie ma nic do powiedzenia swojemu sojusznikowi z USA? Jest się czego wstydzić!

***Przecież wypowiedzi ustępującej rzeczniczki Białego Domu Jen Psaki, wyjaśniające, że prezydent Biden wspiera „pokojowych" demonstrantów mających prawo demonstrować swoje oburzenie wobec orzeczenia, które ograniczałoby aborcję, w praktyce oznaczają wspieranie oblężenia domów sędziów Sądu Najwyższego, do których dochodzi. Czy w Stanach Zjednoczonych administracji Bidena, by potwierdzić „prawo" do aborcji, można się uciekać do przemocy i terroryzmu?***

To wszystko jest bardzo niepokojące, a stawką jest tutaj demokracja, a wraz z nią wolność myśli i prawa do manifestacji każdego, kto wierzy w fakt oczywisty z punktu widzenia biologii (życie zaczyna się z połączenia dwóch gamet). Co do „prawa" do aborcji powiedziałbym dwie rzeczy: to jest po prostu zło, czyli prawne usprawiedliwienie zabójstwa niewinnej, a ponadto bezbronnej i niezdolnej do obrony istoty. To nadużycie, powrót do pogaństwa i przedchrześcijańskiego barbarzyństwa. Oprócz tego nie ma wiążącego dokumentu na żadnym szczeblu międzynarodowym, który ustanawiałby to prawo, chodzi po prostu o roszczenie sobie tego prawa, które nie ma w niczym oparcia. Może jedyną podstawą jest interes ekonomiczny międzynarodowych korporacji aborcyjnych, interes wielu plutokratów, którzy chcą narzucić światu teorie Malthusa (o przeludnieniu), i tych polityków, którzy pragną jedynie władzy bez względu na cenę. Jak można w kraju takim jak Stany Zjednoczone, w którym od 1973 r. dokonano 60 mln aborcji, co odpowiada liczbie mieszkańców Włoch, można rozsądnie myśleć o nazwaniu morderstw niewinnych istot „podstawowym prawem człowieka"?

***Amerykańska prasa liberalna grozi wybuchem wojny domowej. Burmistrz Chicago, Lori Lightfoot z Partii Demokratycznej, w mediach społecznościowych wzywała ludzi do „chwycenia za broń", by bronić aborcji przed Sądem Najwyższym. Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego mówi o poważnym niebezpieczeństwie zamachów bombowych na sędziów Sądu Najwyższego, członków Kongresu i instytucje postrzegane jako pro-life. Żeby wyjaśnić, co się dzieje w Ameryce, senator Josh Hawley stwierdził, że „dla skrajnej lewicy aborcja jest religią i są gotowi zrobić wszystko, by jej bronić". Czy w USA rzeczywiście istnieje ryzyko wojny domowej?***

Można powiedzieć, że wojna domowa w swojej nowoczesnej formie wybuchła w USA już wiele lat temu. To Obama podzielił kraj na „postępowych" demokratów i „wstecznych" republikanów, wprowadzając wiele środków przeciwko wolności sumienia lekarzy, wolności funkcjonowania szpitali i działalności charytatywnej zakonów, praw dotyczących aborcji i grup LGBT+. Po prezydenturze Trumpa, który był gigantem, jeśli chodzi o ochronę życia dziecka, nastały lata, w których Biden systematycznie wdraża najbardziej absurdalne i brutalne „reformy" przeciwko poczętym dzieciom, jakie kiedykolwiek widziano. Nie wspominając już o wspieranych przez obecnego prezydenta reformach szkolnych sprzyjających transformacji transgender. We Włoszech jest stare powiedzenie: „Kto płaci, ten rządzi" – przemysł aborcyjny i lobby LGBT+ przekazały miliardy dolarów na kampanię prezydencką Bidena i Harris, dlatego teraz te środowiska wyznaczają cele działalności obecnej administracji USA.

***Chciałbym zacytować słowa Giuliano Ferrary, włoskiego intelektualisty i dziennikarza, ateisty, który jednak podchodzi do problemu aborcji w sposób racjonalny i z tej perspektywy jest przeciwny „prawu" do aborcji. Ferrara pisze: „Dzięki biologii w ciągu ostatnich 50 lat bardziej, niż wrócić do przestrzegania jakiegoś moralnego lub religijnego dogmatu, nauczyliśmy się – także dzięki niepodważalnym obrazom i najnowocześniejszym badaniom – wielu zasadniczych rzeczy dotyczących rzeczywistej obecności w ciele kobiety bytu innego i niezależnego od niej, chromosomalnie odrębnego i żywotnie aktywnego, i to od momentu poczęcia". Czy jest nadzieja, że skończymy z ideologiczną obroną aborcji i zwycięży racjonalne podejście do tej kwestii?***

Nie, nie można sobie wyobrazić racjonalnego podejścia do tej kwestii ze względu na mentalność międzynarodowych kręgów zwolenników aborcji i korporacji, które zarabiają miliardy euro na aborcji na świecie. Jesteśmy skazani na walkę o życie, którą musimy prowadzić z entuzjazmem i rozsądkiem ze względu na oczywiste dowody biologiczne, a także, by potwierdzić nie tylko naszą wiarę chrześcijańską, ale i racje rozumu.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Nadchodzi „najgłupsze pokolenie”

*W dorosłość wchodzi pierwsza na świecie „cyfrowa generacja”: wyalienowana, niespełniona, uzależniona i podatna na destrukcyjne ideologie*

GRZEGORZ GÓRNY

Narzekanie na poziom wykształcenia w USA trwa od dawna. W 1993 r. opublikowane zostały rezultaty badań przeprowadzonych na zlecenie Departamentu Edukacji na temat umiejętności czytania i pisania wśród obywateli Stanów Zjednoczonych. Trwały one 4 lata i objęły 26 tys. osób. Okazało się, że w Ameryce żyje 27 mln analfabetów i 45 mln tzw. analfabetów funkcjonalnych, czyli osób, które co prawda potrafią czytać i pisać, ale nie potrafią należycie korzystać z tej umiejętności. Połowa osób, które osiągnęły najgorsze wyniki, była absolwentami szkół wyższych.

O ile w 1947 r. 45 proc. uczniów w USA było w stanie pokazać na mapie Europę, o tyle w 1988 r. było ich już tylko 25 proc. Wspomniany upadek wiedzy dokonał się, mimo że w latach 80. ub.w. Ameryka wydała na edukację więcej pieniędzy niż kiedykolwiek w historii (w przeliczeniu na głowę mieszkańca zajęła drugie miejsce na świecie za Szwajcarią). Kiedy jednak dochodziło do konkretów, to te same zadania matematyczne potrafiło rozwiązać 40 proc. uczniów europejskich szkół średnich i tylko 10 proc. amerykańskich.

Okazało się, że olbrzymie nakłady finansowe nie gwarantują sukcesu, jeżeli system pozostaje wadliwy. Przede wszystkim jest on oparty na fałszywym paradygmacie, co znakomicie opisał w 1987 r. amerykański filozof polityczny Allan Bloom w swej słynnej pracy „Umysł zamknięty”. Zwracał on uwagę, że model szkolnictwa w USA odszedł od klasycznego sposobu nauczania, by oprzeć się na relatywizmie,



eprasa.pl c6f5b43df0

sceptycyzmie poznawczym, powierzchowności, pozornym egalitaryzmie, poprawności politycznej, bezstresowym wychowaniu i niezdolności do budowania prawdziwych hierarchii wartości.

Oczywiście Stany Zjednoczone mają wielkie osiągnięcia w sferze akademickiej, ale swe sukcesy zawdzięczają przede wszystkim czołówce prestiżowych uczelni (takich jak np. Harvard, Columbia, Princeton, Stanford czy MIT), które stanowią ok. 3 proc. uniwersytetów amerykańskich. Studia na nich są jednak bardzo drogie, dlatego mogą pozwolić sobie na nie jedynie elita społeczeństwa oraz wybitnie uzdolniona młodzież, dla której przeznaczone są specjalne stypendia. Większość placówek prezentuje natomiast dramatycznie niski poziom.

W ostatnich dekadach kryzys nauczania dotyka również uczelnie z tzw. Ligi Bluszczowej, a zwłaszcza ich wydziały humanistyczne, które przestają być miejscem zdobywania wiedzy o świecie, a stają się obszarem infiltracji i mentalnej kolonizacji przez współczesne ideologie. W większym stopniu odporne na ten proces pozostają nauki ścisłe i biologiczne, ponieważ mają one bliższy kontakt z faktami niż z ideami.

Od kilkunastu lat na wspomniane zjawisko zaniżania poziomu nauczania nakłada się inna tendencja związana z rozwojem technologii cyfrowych. Wywołuje ona w USA coraz więcej głosów zaniepokojenia, ponieważ przyspiesza dotychczasowe procesy kulturowej degradacji.

## OSTRZEŻENIE PRZED CYFROWĄ PRZEPAŚCIĄ

Niedawno w Stanach Zjednoczonych ukazała się książka pt. „Dorasta najgłupsze pokolenie. Od ogłupiałej młodzieży do niebezpiecznych dorosłych". Jej autor Mark Bauerlein, wykładowca akademicki, już 15 lat temu głośno ostrzegał przed modelem opierania edukacji i wypoczynku dzieci na technologiach cyfrowych. Alarmował, że może przynieść to całej generacji milenialsów nieodwracalne szkody intelektualne.

Wówczas jego głos pozostawał osamotniony. W przestrzeni publicznej dominowała narracja, że dzięki ściślejszemu obcowaniu z mediami elektronicznymi młodzież zdobędzie umiejętności, które pozwolą jej lepiej poruszać się w świecie gospodarki informacyjnej XXI w. Naukowcy przekonywali, że dzięki nowym kompetencjom młodzi będą w stanie dotrzymać kroku superkonkurencyjnej, zglobalizowanej kulturze technologicznej.

Był to także czas, gdy eksperci przestrzegali przed pojawieniem się „przepaści cyfrowej", a tym samym zaostrzeniem nierówności społecznych. Alarmowali, że jeśli dzieci z niezamożnych rodzin nie będą posiadały własnego komputera i stałego łącza do internetu, to staną się opóźnione względem swych bogatszych rówieśników, którzy dysponują zaawansowanymi urządzeniami i programami cyfrowymi. Brak dostępu do technologii informacyjnych miał ograniczać możliwości ubogich w zdobywaniu wiedzy, karierze akademickiej czy przygotowaniu do wykonywania przyszłej pracy. Dlatego też kładziono duży nacisk na modernizację szkół publicznych, wyposażając je w komputery oraz czyniąc internet jednym z podstawowych narzędzi szkolnych.

## POGŁĘBIENIE EDUKACYJNEGO ROZWARSTWIENIA

Dziś już widać – jak pisze Bauerlein – że oparcie edukacji i wypoczynku młodzieży na technologiach cyfrowych przyniosło wiele negatywnych skutków, dotyczących np. delikatnej sfery psychiki. Okazuje się, że dwudziestoparolatkowie, którzy spędzili dzieciństwo, wpatrując się w ekrany swoich telefonów komórkowych, bardzo często cierpią na samotność, nie mają poczucia sensu i celu życia, uważają się za niespełnionych w pracy i w domu. Wielu leczy się psychiatrycznie, popada w depresje, a nawet ma skłonności samobójcze.

Bauerlein wskazuje także na szkody w sferze intelektualnej. Otóż nie było do tej pory w Ameryce pokolenia, które tak często wypowiadałoby się pisemnie na tak wiele sposobów, jak obecni nastolatkowie w mediach społecznościowych, a zarazem nie było drugiej generacji, która by wypadała tak katastrofalnie w testach z czytania i pisania. Łatwość dostępu do internetu sprawiła, że zapamiętywanie faktów przestało być częścią współczesnej edukacji. Drastycznie obniżyła się liczba czytanych książek, a także poziom elementarnej znajomości historii i wiedzy o społeczeństwie. Wbrew pozorom umiejętności nabyte dzięki technikom cyfrowym często okazują się nieprzydatne na rynku pracy.

Na przekór intencjom tych, którzy z radością witali pojawienie się pierwszego „cyfrowego pokolenia", doszło do powstania edukacyjnej przepaści. Okazało się jednak, że ma ona charakter odwrotny od tego, jak sobie ją wyobrażano. Badania socjologiczne ujawniły bowiem prawidłowość, że im więcej czasu nastolatkowie spędzają ze smartfonami, iPadami i laptopami, tym gorsze mają wyniki w nauce. Na dodatek, jak podliczono, młodzież z gospodarstw domowych o najniższych dochodach w USA spędza przed ekranami codziennie aż 42 proc. czasu więcej niż młodzież z gospodarstw domowych o najwyższych dochodach. Przekłada się to na sukcesy w szkole. W efekcie bogatsi uczniowie mają lepsze wyniki, a biedni gorsze.

## PODWÓJNE STANDARDY „INŻYNIERÓW DUSZ"

Wspomniany trend ujawnił głośny tekst Nellie Bowles, który ukazał się w 2018 r. na łamach „New York Timesa" pod znamiennym tytułem „Cyfrowa przepaść między bogatymi a biednymi nie jest tym, czego się spodziewaliśmy". Autorka zauważyła zadziwiający paradoks, że o ile w publicznych szkołach działają programy na rzecz posiadania osobistych laptopów przez dzieci z najuboższych rodzin, o tyle w najbardziej elitarnych szkołach dla najbogatszych odchodzi się od nauczania przy użyciu technologii cyfrowych. Okazało się, że zwolennikami powrotu do klasycznego sposobu uczenia jest też wielu dyrektorów i menedżerów z Doliny



eprasa.pl c6f5b43df0

Krzemowej, którzy posyłają swoje dzieci do tradycyjnych placówek oświatowych. Najbardziej znamiennym przykładem takiej postawy jest Steve Jobs, który dążył do tego, by jego dom pozbawiony był technologii cyfrowych, zaś dzieci mogły dorastać wolne od ich wpływu.

Współcześni „inżynierowie dusz" wypuszczają więc na rynek produkty, przed którymi chronią własne dzieci. Chcą, żeby ich towary trafiały do uczniów już w szkołach, ponieważ wiedzą, że gdy osoba w młodym wieku wybierze jakąś markę, to zazwyczaj pozostaje jej wierna na lata. Nie chcą jednak, by do takich placówek edukacyjnych trafiły ich pociechy. Mają też świadomość, że technologie cyfrowe uzależniają najbardziej bezbronnych, czyli najmłodszych, co pokazuje choćby głośny film „The Social Dilemma" z 2020 r. Zarazem starają się ustrzec swoje dzieci przed takim uzależnieniem. W końcu życzą im jak najlepiej.

## IDEOLOGIA JAKO ODPOWIEDŹ NA PUSTKĘ

Bauerlein pisze o jeszcze jednym efekcie związanym z wchodzeniem w dorosłość pokolenia „cyfrowych tubylców". W przedmowie do książki czytamy: „Pozbawieni umiejętności, wiedzy, religii i kulturowych ram odniesienia, milenialsi z niepokojem poszukują czegoś, co wypełni tę pustkę. Ich mentorzy zawiedli. Niestety, zwrócili się oni w kierunku polityki, by załatać dziurę w swoich duszach. Nie wiedząc nic o historii, są przekonani, że jest to jedynie pasmo ucisku, nierówności i nienawiści. Zastanawiają się: dlaczego ludzkość nie skończyła wcześniej z tą całą niesprawiedliwością? I z głębin ich ignorancji wyłania się odpowiedź: ponieważ to oni jako pierwsi się o to troszczą! Wystarczy zburzyć naszą odziedziczoną cywilizację i zastąpić ją utopijnymi aspiracjami. Dla pokolenia nieznającego ograniczeń ludzkiej natury wszystko wydaje się możliwe".

Z tych powodów wspomniana generacja, zdaniem Bauerleina, staje się po wejściu w dorosłość niebezpieczna, ponieważ jest niezwykle podatna na manipulacje. Ta podatność wzmacniana jest przez zmiany, które zachodzą na Zachodzie w systemie oświaty i sposobie kształcenia w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Ich cechą charakterystyczną jest wyeliminowanie wykształcenia ogólnego, a więc dającego całościową, dogłębną wiedzę o świecie. Jest ono zastępowane przez dyscypliny utylitarne lub indoktrynujące. Odbywa się to kosztem humanistyki, zwłaszcza filozofii i historii.

> Okazało się, że zwolennikami powrotu do klasycznego sposobu uczenia jest też wielu dyrektorów i menedżerów z Doliny Krzemowej, którzy posyłają swoje dzieci do tradycyjnych placówek oświatowych. Choćby Steve Jobs, który dążył do tego, by jego dom pozbawiony był technologii cyfrowych, zaś dzieci mogły dorastać wolne od ich wpływu

Jak zauważa hiszpański pisarz Juan Manuel de Prada: „Tylko wiedza o przeszłości pozwala nam całościowo spojrzeć na teraźniejszość. Kiedy ta wiedza o przeszłości zostaje zmieciona, obecna rzeczywistość staje się olśniewającą karuzelą. Kiedy ignorujemy naszą genealogię kulturową, stajemy się bezradnymi istotami wyrzuconymi na zewnątrz; a nasza kruchość, nasze oszołomienie w obliczu świata, którego nie możemy zrozumieć, sprawia, że łatwiej nami manipulować. Nie da się pogłębić wiedzy o rzeczywistości, nie da się nawiązać całościowego kontaktu z tą rzeczywistością bez podstaw, które dadzą nam wyobrażenie o jej znaczeniu. A tych podstaw dostarcza humanistyka – historia, łacina, filozofia nie są jedynie ozdobami edukacyjnymi: są sercem edukacji. Kiedy to jądro zostaje opróżnione, rzeczywistość, do której należymy, rzeczywistość, z której pochodzimy, staje się niezrozumiała; a my, odłączeni od tej rzeczywistości, stajemy się atomami zagubionymi w bezmiarze pustki, której nie może wypełnić inna wiedza uzupełniająca, a tym bardziej sztuczne dyscypliny, pomyślane jako jednoznaczne projekty indoktrynujące".

Zdaniem hiszpańskiego autora, to nie przypadek, że upadek humanistyki zbiega się w czasie z pojawieniem się nowych przedmiotów o charakterze czysto utylitarnym lub indoktrynacyjnym. Jeśli ludziom odbiera się możliwość rozpoznawania sensu świata w oparciu o wiedzę wynikającą ze znajomości historii, podstaw klasycznej filozofii czy prawa naturalnego, to znacznie prościej jest im zaszczepić nowe ideologie: „Tych, którzy ignorują historię, znacznie łatwiej jest uśpić legendami. Tych, którzy nie są świadomi nurtów filozoficznych, które umożliwiły ukształtowanie się obecnego stanu ludzkości, znacznie łatwiej jest nasycić nowymi paradygmatami kulturowymi. I wreszcie, jeśli komuś została odebrana możliwość budowania wizji świata na fundamentach dostarczonych przez humanistykę, to bardziej prawdopodobne staje się uczynienie go ofiarą »towarowej homologacji« typowej dla każdej epoki. Edukacja, która zamyka się na humanistykę, to edukacja wywłaszczająca, która skazuje tych, którzy powinni być panami świata, na los rozbitków, rzuconych w wir tysiąca zewnętrznych sił – trendów, mód, inercji – których wspólnym mianownikiem jest alienacja".

Właśnie tę alienację obserwujemy dziś wśród młodzieży w krajach cywilizacji zachodniej. Będzie się ona pogłębiać coraz bardziej. Chyba że nastąpi to, do czego wzywają Mark Bauerlein czy Juan Manuel de Prada: powrót do klasycznego, sprawdzonego przez wieki sposobu nauczania, zdobywania wiedzy i kompetencji kulturowych.

Reklama | 56/0522/F



eprasa.pl c6f5b43df0

# ODJECHANE RATY 0%

Teraz za OC/AC zapłacisz w 4 ratach

Bank Polski
*dzień dobry*

PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Organizatorem promocji „Ubezpiecz auto na raty" jest bank. Promocja trwa do 30.06.2022 r. Płatność składki ubezpieczeniowej w ratach nie wiąże się z dodatkowymi kosztami. Szczegóły i warunki promocji w regulaminie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju;
w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl c6f5b43df0

# Kto zabił ministra?

*To był jeden z najgłośniejszych zamachów II RP. W połowie 1934 r. zastrzelono szefa MSW Bronisława Pierackiego. Winą obciążono ukraińskich nacjonalistów z OUN, zapadły wyroki. Ich polskich odpowiedników, członków ONR, zamknięto profilaktycznie, bez wyroków. Czy to radykałowie pozbyli się ministra, czy może raczej sanacyjne władze – niebezpiecznych radykałów? Jaką rolę odegrali w tym Ukraińcy?*

WOJCIECH LADA

Klub Towarzyski mieścił się w samym centrum Warszawy, przy odchodzącej od Nowego Światu malowniczej uliczce Foksal. Było to ulubione miejsce spotkań elit władzy 20-lecia międzywojennego. Bliskość gmachów rządowych, dobra kuchnia, a nawet znośne podobno ceny – wszystko to sprawiało, że właśnie tutaj wpadało się załatwiać polityczne interesy, a najczęściej poplotkować. Zwłaszcza to ostatnie było szczególnie cenne, bo – jak słusznie zauważał Andrzej Garlicki – „w ustrojach autorytarnych wymiana plotek bywa często najważniejszym źródłem informacji". Zapewne w tych właśnie celach 15 czerwca 1934 r. do lokalu zajechał minister Bronisław Pieracki. Nie było w tym jednak nic nadzwyczajnego. Minister wpadał tu często, toteż jego widok nie zrobił na nikim specjalnego wrażenia.

Stojący w drzwiach lokalu woźny zauważył, że minister wysiadł z samochodu i – jak zwykle bez ochrony – skierował się w jego stronę. Kiedy zbliżał się już do drzwi, podszedł do niego jakiś młody mężczyzna, szybkim ruchem wyciągnął rewolwer i trzykrotnie strzelił Pierackiemu prosto w głowę. Z tak bliskiej odległości nie mógł chybić, a jednak chybił – pierwsza kula trafiła w kapelusz. Dwie pozostałe były już jednak celne. Minister osunął się na ziemię, a sprawca spokojnym krokiem oddalił się w stronę ul. Okólnik. Początkowo nikt nie zareagował. Zamachowiec zdążył już zniknąć za rogiem, kiedy woźny z Klubu Towarzyskiego wszczął alarm. Spontaniczny pościg był spóźniony, bo sprawca rozpłynął się w plątaninie uliczek na tyłach Nowego Światu.

Tymczasem minister umierał. Co dziwne, z dwiema kulami w głowie żył jeszcze, kiedy przewieziono go do pobliskiego Szpitala Ujazdowskiego. Zdołano wyjąć kule i zatamować krwotok, ale minister zmarł po kilku minutach na stole operacyjnym. Nie odzyskał przytomności. Miał 39 lat.

## ZGNIECIONA KOKARDKA

Śledztwo rozpoczęło się natychmiast. Nieopodal Foksal, na Smolnej, przebywał wówczas w gościnie u swojego wuja, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, młody prokurator Władysław Żeleński. Zaalarmowany strzałami i powstałym później rwetesem, pojawił się na miejscu zbrodni i przystąpił do czynności. Szybko ustalił, że sprawcą był „wysoki, ogorzały, młody blondyn lub szatyn o bujnej czuprynie, w jasnym, zielonkawym płaszczu gabardynowym". Świadkowie zapamiętali, że pod pachą trzymał sporą paczkę. Kiedy po pewnym czasie powrócili funkcjonariusze biorący udział w pościgu, przekazali Żeleńskiemu taki właśnie płaszcz – porzucony na klatce schodowej jednego z domów przy Okólniku. Dla wszystkich stało się jasne, że dalszy pościg nie ma sensu.

Bronisław Pieracki

Sam płaszcz dostarczył jednak prokuratorowi pierwszej wskazówki. W kieszeni mianowicie oprócz kruszyn chleba znaleziono „małą, zgniecioną kokardkę niebiesko-żółtą – taką, jaka była powszechnie noszona we wschodniej Małopolsce przez ukraińskich nacjonalistów" – raportował Żeleński. Znaleziono też porzuconą przez napastnika w trakcie pościgu paczkę. Jak się okazało, była to bomba.

Jak zwykle w takich przypadkach natychmiast pojawił się nacisk na szybkie wykrycie sprawców. Żeleński wspomina, że politycy dosłownie wchodzili mu na głowę, dręcząc ponagleniami – śledczy musieli naprawdę wysoko interweniować, by móc pracować we względnym spokoju. Kłopot w tym, że szybkiego rozwiązania domagała się także ulica. Formowały się spontaniczne demonstracje, dostawało się zwłaszcza członkom ONR, którzy dla społeczeństwa byli pierwszymi podejrzanymi. Nie bez podstaw – w ostatnich miesiącach dokonali wielu krwawych zamachów, a obecność na ulicach ich bojówek wprowadzała atmosferę nieustannego terroru. Na ich niekorzyść działała też pamięć o zabójstwie prezydenta Narutowicza. „Nie chcemy niewiadomoszczyzny" – skandowano,

Ul. Foksal 3 w Warszawie – miejsce zamachu na ministra zaznaczone strzałką

Uroczystości pogrzebowe ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w Warszawie

robiąc czytelną aluzję co do politycznej proweniencji sprawcy. Profilaktycznie policja aresztowała więc około tysiąca związanych z organizacją osób, choć realnie nic nie wskazywało na ich winę. Nawet odwrotnie. Pieracki był powszechnie znany ze swoich sympatii profaszystowskich, za plecami nazywano go wręcz „Bronito Pieratini" i wiele wskazuje na to, że szukał z nacjonalistami porozumienia. Poza tym bojówki ONR, choć istotnie brutalne, nigdy nie wystąpiły przeciwko rządom sanacyjnym.

Dla Żeleńskiego i pozostałych śledczych było jasne, że w tym przynajmniej przypadku narodowcy są raczej niewinni. Wobec powszechnego nacisku uchwycono się tropu nacjonalistów, ale ukraińskich, którzy istotnie mieli wówczas sporo na sumieniu. „Nieudane zamachy na naczelnika państwa Piłsudskiego i prezydenta Wojciechowskiego oraz zabójstwo w 1931 r. w Truskawcu wybitnego piłsudczyka, posła Tadeusza Hołówki" – wyliczał wybiórczo Andrzej Garlicki.

Żeleński początkowo wątpił w winę Ukraińców. Kokardkę potraktował jako zbyt oczywisty dowód, prawdopodobnie podrzucony celowo, dla zmylenia tropów. A Pieracki był powszechnie znany ze swojej bardzo ugodowej postawy wobec Ukraińców – optował za jak największym ich udziałem w administracji, inicjował rozmowy.

Fakty jednak zaczęły wkrótce przemawiać na korzyść tego właśnie tropu. Podczas zupełnie niezwiązanej ze sprawą Pierackiego rewizji, dokonanej przez krakowską policję w mieszkaniu podejrzanego o przynależność do OUN, wykryto przedmioty, które z całą pewnością dało się powiązać z porzuconą przez zamachowca bombą. Kojarząc fakty, policja założyła, że jeśli sprawca jest Ukraińcem, będzie chciał uciec z Polski drogą przez Wolne Miasto Gdańsk do Rzeszy – która, co nie było dla nikogo tajemnicą, wspierała ukraińskich nacjonalistów, a w samym Gdańsku działała spora ich komórka. Wysłany tam agent istotnie wyśledził niejakiego Mikołaja Łabeda, który odpowiadał stworzonemu w śledztwie portretowi zamachowca.

Sprawa sprowadzenia go do Polski była jednak skomplikowana i dość delikatna. Rzecz w tym, że Niemcy, owszem, wspierali OUN, ale jednocześnie całkiem niedawno podpisały z Polską układ regulujący wzajemne stosunki i w tym akurat momencie obu stronom zależało na harmonijnych relacjach. Samo zaś zabójstwo „było dokonane zaledwie kilka godzin po odjeździe z Warszawy ministra Goebbelsa, przybyłego do Polski z parodniową półoficjalną wizytą i przyjętego na usilną prośbę Berlina przez marszałka Piłsudskiego – przy czym Goebbelsa witał i żegnał z ramienia rządu nie kto inny jak właśnie minister Pieracki" – jak przyznawał Żeleński.

Ambasador Józef Lipski zwrócił się jednak wprost do gestapo i istotnie – wkrótce Łabedę przewieziono do Berlina, skąd przekazano go w ręce polskie. „Nie bez oporów, ale sprawa otarła się o Hitlera" – pisał Garlicki. Problem w tym, że w Warszawie świadkowie nie rozpoznali w nim sprawcy.

## ORGIA NIEŚCISŁOŚCI

Łabed pozostał jednak w areszcie, bo dało się go łatwo powiązać z kilkoma innymi zamachami. Rozpoczęto też intensywne aresztowania wśród innych członków OUN, wśród nich Stefana Banderę – o którego pierwszoplanowej roli w organizacji dopiero teraz się dowiedziano.

Ostatecznie zarzuty postawiono 12 członkom OUN, którzy w listopadzie następnego roku zasiedli na ławie oskarżonych. Dostali wyroki od siedmiu lat do dożywocia. „Mimo że żaden z oskarżonych nigdy nie przyznał się do winy, mimo że przed sądem nie udało się postawić rzekomego zabójcy, a cały poszlakowy proces budził najwyższe wątpliwości obserwatorów" – zauważał Baliszewski. A zamachowcem okazał się – jak podobno ustalono – niejaki Grzegorz Maciejko. 30-letni, ledwo wykształcony bezrobotny, niemający jakiegokolwiek znaczenia członek OUN ze Lwowa.

Zasadniczo wina nacjonalistów ukraińskich nie jest dziś kwestionowana. Choć przebieg śledztwa musiał nasuwać wątpliwości. Po wielu latach ówczesny szef policji, gen. Kordian Zamoyski, przyznał, że bezradność śledczych była tak duża, że zdecydowano się skorzystać z pomocy popularnego wówczas jasnowidza Stefana Ossowieckiego. Nawet to, że OUN w końcu przyznał się do zamachu, wcale nie rozwiewa wątpliwość. Dlaczego? Bo zrobił to bardzo późno, dopiero jakiś czas po zasądzeniu wyroków, kiedy sprawa była już przesądzona. Tymczasem psychologia terroryzmu zakłada jawność aktów – są dokonywane nie tyle po to, by kogoś zabić, lecz by zabójstwem zwrócić uwagę opinii publicznej na tę czy inną ideę. Nawiasem mówiąc, to samo każe wątpić w winę samego Maciejki, z którego niezbyt lotnego intelektu śmiała się nawet prasa ukraińska.

Fot. NAC (x3)



eprasa.pl c6f5b43df0

KURJER BYDGOSKI

Min. Pieracki zamordowany.

Głos Wsi

Ohyda bezsensownego mordu...

Ale pytań i wątpliwości jest więcej, a pojawiały się one już bezpośrednio po zamachu. Po pierwsze, uderzają nieścisłości w rysopisie sprawcy. Dziennikarze różnych mediów znaleźli się na Foksal niewiele później niż Żeleński, sami prowadzili swoje śledztwa, a ich opisy wyglądu rzekomego Maciejki są czasem skrajnie różne. Druga kwestia to zachowanie zamachowca. Marcin Gawryszczak, autor biografii politycznej Pierackiego, zwracał uwagę, że był on człowiekiem ułożonym, mającym bardzo dokładnie rozplanowany układ dnia. Jego wizyty w Klubie Towarzyskim określa wręcz jako „rytuał". W tej sytuacji zaplanowanie zamachu jest stosunkowo proste. Tymczasem Maciejko według – w tym przypadku zgodnych – zeznań świadków przechadzał się po Foksal od rana, czekając na ministra kilka godzin, najwyraźniej nie mając pojęcia, kiedy się tam pojawi. Zakładając nawet, że nie był przesadnie rozgarnięty, bo istotnie wszystko na to wskazuje, to przecież nie on sam planował zabójstwo tak znaczącej postaci. Dariusz Baliszewski wysunął hipotezę, że nie był to wcale zamach polityczny, lecz w grę wchodziła zemsta zdradzonego męża.

Tak czy inaczej absurdalność takiego zachowania zamachowca uderza szczególnie w centrum Warszawy: miasta, które co najmniej od 1905 r. było scenerią dziesiątków podobnych zamachów dokonywanych najpierw przez Organizację Bojową PPS, później Lotny Oddział Wojska Polskiego i wiele drobniejszych organizacji. Widok młodego mężczyzny, który przechadza się w tę i z powrotem z podejrzaną paczką pod pachą, a w dodatku po małej uliczce i w pobliżu miejsca, w którym regularnie spotykają się czołowi politycy, musiałby wzbudzać poważne podejrzenia. A skądinąd wiadomo, że w momencie dokonywania zamachu było na Foksal co najmniej dwóch policjantów.

Wincenty Witos wspominał, że w kręgach ówczesnej opozycji mówiło się otwarcie, że był to nie zamach OUN, lecz zabójstwo polityczne. „Znaleziona bomba pochodzenia ukraińskiego była umyślnie podrzucona, by zmylić ślady" – pisał, cytując Kazimierza Bagińskiego. Tu jednak trzeba zachować ostrożność – i Witos, i Bagiński byli ludowcami, zasadniczo przeciwnymi sanacji, więc rozsiewanie tego rodzaju pogłosek było dla nich korzystne. Baliszewski oprócz opcji zabójstwa z zazdrości wiązał zabójstwo ministra z jego dryfowaniem w kierunku skrajnej prawicy. Cytował przy tym Juliana Suskiego, który twierdził, że był on „jedynym z pośród bliskich marszałka, który pragnął porozumienia z obozem narodowym". W tym przypadku coś może być na rzeczy. Choć nie jest prawdą, że Pieracki był jedynym piłsudczykowskim politykiem, który ciągnął w tę stronę. Zaledwie trzy lata później powstanie w tych kręgach idea Obozu Zjednoczenia Narodowego – bardziej endecka niż sama endecja. Faktycznie jednak OZON nie chciał współpracować z prawicą, lecz stworzyć dla niej konkurencję, przy okazji podkupując ONR.

Prawda jest taka, że jakkolwiek było naprawdę, jedynymi osobami, którym zamach na Pierackiego przyniósł jakiekolwiek korzyści, byli istotnie ludzie Piłsudskiego – być może rozpoczynający w ten sposób walkę o schedę po bardzo już schorowanym marszałku.

## ODOSOBNIENIE BEZ WYROKU

Zamachu na ministra nie da się oderwać od jego bezpośredniego następstwa, czyli stworzenia obozu w Berezie Kartuskiej, do którego jako jedni z pierwszych trafili aresztowani hurtowo nacjonaliści z ONR. Decyzję o powstaniu obozu podjęto zaledwie dwa dni po zabójstwie, 17 czerwca. Było to całkowicie niezgodne z prawem, gdyż osadzenie w Berezie odbywało się bez udziału sądu, decyzją wyłącznie władz administracyjnych. Zagrożone nim były osoby, „których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego". Inaczej mówiąc, do Berezy mógł trafić każdy, kto nie spodobał się władzy, i istotnie najczęściej trafiali tam opozycyjni politycy czy publicyści krytykujący rządzących.

Bezprawne było już samo aresztowanie i zamknięcie na minimum trzy miesiące, ale władze więzienia szły znacznie dalej. Komendantem Berezy został Wacław Kostek-Biernacki, ówczesny wojewoda poleski, którego sadystyczne skłonności ujawniły się jeszcze w czasach legionowych, gdy szlak jego walk wyznaczały szubienice. „Fizyczne znęcanie się po przez bicie [...] w Berezie stało się codziennością" – pisał Garlicki, przytaczając liczne przykłady. Straszna była podobno „gimnastyka", która – według słów jednego ze strażników – „przerastała możliwości fizyczne człowieka". Ale prawdziwą torturą było ograniczenie możliwości wypróżniania. Jak wspominał również osadzony w Berezie Stanisław Cat-Mackiewicz: „Wolno było tę czynność fizjologiczną załatwić tylko raz na dobę, rano: 20 ludzi stawało w pomieszczeniu z betonową podłogą i na komendę: »raz, dwa, trzy, trzy i pół, cztery«, każdy z nich miał obowiązek rozpiąć się, załatwić i zapiąć się, co było oczywiście czasem niewystarczającym absolutnie".

Mimo ostrej krytyki nawet ze strony niektórych rządzących obóz w Berezie funkcjonował do 17 września 1939 r., kiedy wpadł w ręce wkraczających Rosjan.

Prawdopodobny zabójca ministra Pierackiego, Grzegorz Maciejko – z czyjejkolwiek by działał inspiracji – nigdy do Berezy nie trafił. Jeśli ustalenia są prawdziwe, bezpośrednio po zamachu przedostał się pieszo do podwarszawskiego Wawra, stamtąd do Lublina i dalej do Lwowa. Tu jednak też nie był bezpieczny. Udało mu się przekroczyć granicę z Czechosłowacją. W końcu dotarł do Argentyny, gdzie mieszkał do śmierci w 1966 r. „Wegetował w bardzo trudnych warunkach" – skomentował to Garlicki.

Fot. Wikipedia



eprasa.pl c6f5b43df0

# Pełnym zdaniem

*Czy mężczyzna musi być przywódcą? Sześciu bohaterów czarnej komedii „Samiec Alfa" uznaje, że tak. Sześciu aktorów wygrywa ten projekt koncertowo, choć w nieoczywisty sposób*

Fot. mat. prasowe



eprasa.pl c6f5b43df0

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Reżyserski duet, a prywatnie rodzeństwo – Katia i Igor Priwieziencewowie – postanowili przepracować filmowo temat wszechobecnego dziś coachingu. Na kurs samorozwoju wprowadzili pięciu uczniów oraz charyzmatycznego trenera, który obiecał uczestnikom, że naprawi ich relacje z partnerkami. Jednak metody, które stosuje coach, zmieniają z pozoru przyjazną sesję w ciąg coraz bardziej niepokojących zdarzeń.

## OD POCZĄTKU

Katia Priwieziencew – reżyserka, scenarzystka, a także aktorka, która dzięki własnym doświadczeniom poznała proces budowania postaci (a to ważne, gdy film tak mocno skupia się na bohaterach) – wydaje się doskonale wiedzieć, co znaczy być... samicą alfa. Z tej perspektywy dobór aktorów okazuje się jeszcze ciekawszy.

W obsadzie od początku znajdowali się: Mirosław Haniszewski i Adam Bobik. – Wiedzieliśmy, że z nimi chcemy ten projekt zrobić – podkreśla reżyserka. Reszta aktorów, choćby z pozycją Krzysztofa Stroińskiego czy Tomasza Schuchardta, została wybrana w drodze castingu.

## JESTEM ALFA

Mirosław Haniszewski – który wybił się do pierwszego szeregu w 2016 r. dzięki spektakularnej roli w filmie „Jestem mordercą" Macieja Pieprzycy, w którym zagrał milicjanta prowadzącego grupę dochodzeniową – wciąż wydaje się aktorem nie w pełni wykorzystanym. Najczęściej widzimy go w drugim planie jako policjanta (ostatnio komisarza Marka Rosnera w serialu „Behawiorysta") albo mało pozytywnej persony.

– A jest w nim potencjał do grania postaci wiodących, na których można oprzeć film – podkreśla Katia Priwieziencew. – W naszym projekcie jest zarówno niezwykle szarmanckim i charyzmatycznym coachem, jak i kimś „skurczonym w sobie", niejednoznacznym, kto może za chwilę odsłonić drzemiące w nim szaleństwo.

## WIELOKROTNIE ZŁOŻONE

Ulubione polecenie filmowego coacha brzmi: „Mów pełnym zdaniem". O roli Haniszewskiego można powiedzieć, że jest zagrana nie tylko zdaniem pełnym, ale też „różnorodnie złożonym".

A czym może zaskoczyć aktor poza planem? Ponieważ „Samiec Alfa" wymagał od niego stałej obecności przed kamerą, ekipa nie miała możliwości obserwowania go przy jednej z jego pasji – rysowaniu, a ponoć zawsze ma pod ręką szkicownik.

Niedane też mu było wykazać się przed kamerą miłością do koni (również tych mechanicznych, napędzających motocykle). Za to jeździectwo (do którego ponoć przekonał swoją córkę) znalazło swoje odbicie na jednym ze zdjęć filmowego coacha (pozującego na koniu z nagim torsem – ujęcie nawiązywało do głośnej sesji... Putina).

## PEWNYM KROKIEM

Ciekawym obsadowym posunięciem było postawienie naprzeciw Haniszewskiego m.in. Tomasza Schuchardta – w roli mężczyzny o mocno zachwianym poczuciu własnej wartości. Schuchardt – który pewnym krokiem wszedł do polskiego kina w 2010 r. dzięki filmowi „Chrzest" Marcina Wrony, zdobywając nagrodę za pierwszoplanową rolę w Gdyni – przyzwyczaił widzów do wewnętrznej siły, zdecydowania i – często – charyzmy swoich bohaterów.

Taki był porucznik „Żądło" z „Misji Afganistan", „Fokus" z „Jesteś Bogiem", porucznik Sobański w „Karbali" czy tytułowy „Bodo". Nawet, jeśli grani przez niego bohaterowie gubili się, jak w „Cichej nocy" Piotra Domalewskiego czy „Weselu" Wojciecha Smarzowskiego, były to silne jednostki. Tym bardziej intrygującą, bo nieoczywistą, jest jego rola w „Samcu Alfa".

## BYĆ JAK BALE

Katia Priwieziencew nazywa go aktorem „organicznym". Niezwykle świadomym kamery i swoich możliwości, a przy tym obdarzonym niezwykłym dystansem – do siebie i własnej cielesności. Ponoć aktor żartuje, że jest polską odpowiedzią na Christiana Bale'a.

Na planie „Samca Alfa" Schuchardt spotkał niezwykle precyzyjnego i doświadczonego aktora. Krzysztof Stroiński odnalazł w swoim bohaterze delikatność i bezbronność, pozornie nieprzystającą do dojrzałego wieku mężczyzny, ale też skrajnie odległą od zachowań np. filmowego aspiranta „Metyla" z „PitBulla".

W kontrze do aktorskich wizerunków obsadzeni zostali też Piotr Trojan (pamiętany z głównej roli w filmie „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy") i Konrad Eleryk (tu przedstawiony jako safandułowaty Andrzej).

## KAŻDY MOŻE SIĘ POGUBIĆ

Naprzeciw opisanej wcześniej piątki (aktorskiej i postaciowej) stanął Adam Bobik, wcielając się w Piotra – bohatera nieco zagubionego, a zarazem jedynego niezaburzonego w terapeutycznej grupie.

– To on ma najwięcej pierwiastków alfa – uważa Katia Priwieziencew. – Jest świadomy swoich ułomności, ale i wartości. Potrafi obiektywnie ocenić to, co się wokół dzieje. Tyle, że i on może się pogubić. Ale przecież każdy pogubić się może – konkluduje reżyserka.

Fot. mat. prasowe



eprasa.pl c6f5b43df0

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

# Edyp i Wildstein w Zamościu

Ulewa na gali festiwalu Dwa Teatry w Zamościu to trochę symbol trudności z tą imprezą. Konkurs spektakli radiowych i telewizyjnych został przeniesiony z Sopotu na ścianę wschodnią z powodów politycznych. Chodziło o „ukaranie" opozycyjnego prezydenta Jacka Karnowskiego. Zamość to piękne miasto, ale wciąż nie do końca przygotowane na zaabsorbowanie festiwalowej maszynerii. W Sopocie finał odbywał się w bezpiecznej sali. Tu wystarczyło kilka godzin deszczu, by efektowny spektakl na rynku zmienił się w mordęgę.

Ale mam mieszane uczucia. To już drugie Dwa Teatry w Zamościu. Festiwal wyraźnie się tu przyjmuje, miejscowi są coraz bardziej zaciekawieni. Dociera tu mniej artystów, ale było ich więcej niż rok temu. Jako sceneria Zamość się sprawdza, inaczej niż Sopot, ale tak.

Dla mnie najbardziej poruszające były imprezy towarzyszące. Aktorzy mówili wiersze na ulicach. Kiedy Andrzej Mastalerz recytował na Rynku Wodnym „Stepy akermańskie" Adama Mickiewicza, a Jarosław Gajewski rzucał w stronę publiczności niełatwe strofy Cypriana Kamila Norwida, obaj przyciągnęli tłumy. Pięknym świętem teatru było czytanie jednej z ksiąg „Pana Tadeusza", tę o ostatnim zajeździe na Litwie. Potem będzie z tego słuchowisko. Oglądaliśmy znakomitości przypominające nam o sile tekstu poetyckiego. Powróciła zaraz do mojej głowy niedawna jałowa dyskusja, czy warto czynić z Mickiewicza temat maturalnego wypracowania. Na tej sali czuło się entuzjazm publiczności. Sam dyrektor Teatru Polskiego Radia Janusz Kukuła, wielki mag radiowej wyobraźni, przeczytał na początek Inwokację.

To było święto ciągłości polskiej kultury. Nam potrzeba zapatrzenia się w przeszłość. Tak, przyznam się: kiedy Halina Łabonarska podczas otwartego spotkania z publiką powiedziała „Fortepian Chopina" Norwida, pociekły mi z oczu łzy.

A bilans? Teatr Polskiego Radia produkuje pełną parą, z udziałem najlepszych aktorów. Teatr Telewizji wyhamował po pandemii, choć przecież jego ożywienie było po 2015 r. dumą dobrej zmiany. Apeluję o powrót do dawnego impetu. A z drugiej strony ten teatr pełni wciąż funkcje, z których słabo się wywiązują teatry sceniczne. Oglądamy tam ciekawie traktowaną, ale nie deformowaną klasykę. Byli Sofokles, Szekspir, Słowacki, Mrożek, Różewicz. W drugiej połowie roku obejrzymy chociażby „Kordiana". A przecież mamy Rok Polskiego Romantyzmu. Wielka polska poezja milknie w polskich teatrach. Ale nie tu.

To symboliczne, ale wygrały dwa dramaty Sofoklesa: „Król Edyp" w reżyserii Jacka Raginisa z TVP i słuchowisko radiowe „Edyp w Kolonos" w inscenizacji Mariusza Malca. To z kolei symptom więzi z kulturą światową. Spektakl Raginisa, o którym już pisałem, jest potoczysty, piękny. Malec robi w radiu kolejną tragedię grecką. I jest na to wciąż miejsce. U Malca zagrał swoją ostatnią radiową rolę Jerzy Trela. Moje zaś serce skradła „Matka odchodzi", piękny, poetycki spektakl według tekstu Różewicza o macierzyństwie i umieraniu. To sukces reżyserski aktora Przemysława Stippy.

Na koniec uwaga. Mogliśmy zobaczyć jako pokaz przedpremierowy „Komediantów" Bronisława Wildsteina. Wyreżyserował to perfekcyjnie Andrzej Mastalerz. Premiera jesienią. To bardzo odważne przedstawienie o deformacji teatru, a tak naprawdę o samolikwidacji kultury. Mastalerz wraz z Magdaleną Zawadzką zostali laureatami Wielkiej Nagrody festiwalu za wybitne kreacje aktorskie. Tych dwoje artystów towarzyszy mi niemal od zawsze. Przy pewnych zastrzeżeniach do „Komediantów" – ten spektakl w normalnych czasach sprowokowałby żywą debatę. Niestety, są one coraz mniej normalne.

***Piotr Zaremba***



epfasa.pl c45b43df0

3 MIŁOŚCI

# A nad Kremlem dumna biało-czerwona

ROBERT TEKIELI

Za naszą wschodnią granicą trwa wojna totalna. Broń demograficzna, terror, gwałty. Ćwierci świata grozi głód, wszyscy zaskoczeni. A jeśli sojusznicy Putina, Macron, Scholz, Draghi, wymuszą na Zełenskim jakąś formę kapitulacji, a Kreml znów zagra va banque i w miesiąc przegrupuje wojska, uzupełni je, doposaży i zaatakuje Polskę z terytorium Białorusi? Ktoś dziś odważy się powiedzieć, że to niemożliwe?

Tak. Musimy być gotowi zgotować im piekło na polskiej ziemi. Za każdy metr kwadratowy kazać zapłacić hektolitrem krwi. Ale dlaczego mamy się tylko bronić?

Cały czas jesteśmy zaskakiwani. Nasz śmiertelny wróg prowadzony na niewidocznej smyczy przez Pekin wyprzedza wolny świat o kilka ruchów w geopolityczne dwa ognie. Trzeba przejąć inicjatywę. Wejść w ścisły wojskowy sojusz z Kijowem. Wspólnie zaatakować napastnika. Wojna sprawiedliwa.

Gdy polsko-ukraińskie bataliony wyzwolą Donieck, Chersoń i Mariupol, gdy zaczniemy zwyciężać, natychmiast swoje wojska wyślą na Ukrainę Brytyjczycy, Kanadyjczycy i Amerykanie. A może być i tak, że gdy będziemy realnie gotowi na sojusz wojskowy z Ukraińcami, NATO zdecyduje się na interwencję. Międzynarodowy korpus ekspedycyjny przywracający uznawane przez cały cywilizowany świat granice. Ile najtwardszych założeń militarnych i politycznych zostało już obalonych przez rzeczywistość pandemii i wojny? No i przecież rozważane dziś siłowe zniesienie blokady ukraińskich portów to nie będą działania pokojowe.

Kreml wypowiedział wojnę całemu wolnemu światu. Chce zalać Europę dziesiątkami milionów wygłodniałych ludzi. Ta wojna zakończy się zatknięciem polskiej flagi na Kremlu albo nasze ulice będą spływały krwią. Chore imperium trzeba zdemontować, korzystając z jego realnej słabości, którą każdy widzi. To miał być blitzkrieg, jest powolna siermięga rosyjskiego ludobójstwa.

Jak Pinky i Mózg, dwie laboratoryjne białe myszki, które każdego wieczoru próbują opanować świat, Rosjanie co pokolenie marzą o tym samym. Mamy prawo się bronić. Nic dziś nie może być nie do pomyślenia. W rosyjskich planach Chełm, Białystok, Przemyśl to Bucza, Irpień czy Mariupol.

„Najlepszym i być może jedynym sposobem na ocalenie zachodniej cywilizacji jest pokonanie Rosji tak szybko, jak to możliwe. A rozejm z Putinem jest nieosiągalny, ponieważ nie można mu ufać". Czyja to myśl? George Soros: „Wojna na Ukrainie to fragment większej batalii toczącej się między otwartymi społeczeństwami a państwami zamkniętymi, takimi jak Rosja czy Chiny. Dziś Chiny i Rosja stanowią największe zagrożenie dla otwartego społeczeństwa".

Dla nas Sorosowe społeczeństwo otwarte jest zbyt otwarte i zbyt słabe. Zatrzymamy się na przystanku demokracja, tęczowo-zielony marksizm nas nie kręci. Ale w końcu to Soros wsparł Majdan w 2014 r., a dziś jego neototalitarne portale factcheckingowe toczą wojnę informacyjną z Kremlem. Na chwilę zaprzestały promowania zielonego ładu, kłamstwa antropoociepleniowego oraz zabijania donosami do Google'a i Facebooka konserwatywnych portali i skupiły się na rozbrajaniu rosyjskiej dywersji.

Na TTV cykliczny program. Para panów z egzotyczną kurą u psychologa zwierzęcego, jeden kobiecym głosem rozwodzi się nad tym, czy jej kogut ją kocha, chyba nie, bo utyka. Widzę bezpłodny związek, zniewieściałych mężczyzn. Panowie są w stanie obronić swoje matki i siostry? Torebkami? Czy kiedyś wynoszono na piedestał takie postawy, zachowania, życiowe rozchwianie?

Widzę zniewieściałe pokolenie. Widzę starzejące się i kurczące narody Europy. Widzę rozwiązłość, zrealizowane w skali całej naszej cywilizacji słowa Katarzyny II: „Polski naród, gdy otwarcie zagrożony, przypomina wściekłego wilka w nagonce. Należy więc zdemoralizować ich do szpiku kości, rozłożyć ten naród od wewnątrz, kultem prywaty, złodziejstwa, rozpusty, wszelaką demoralizacją". Panin zaczął działać, Wolter lubił kasę.

Od ponad 200 lat trwa ta wojna informacyjna i skuteczna dywersja. W XX w. Kreml odwrócił przeciwko własnej cywilizacji dwa pokolenia. Hipisi lat 70., pacyfiści lat 80. wołali na cały świat: „Lepiej być czerwonym niż martwym"! Wojnę z totalitarnym komunistycznym Wietnamem Amerykanie przegrali nie w dżungli, lecz w umysłach własnych dzieci. A męstwo, męskość są dziś głównym wrogiem najsilniejszego od półwiecza nurtu ideowego na Zachodzie.

Szukałem puenty, a znalazłem wypowiedź generała Wesleya Clarka, byłego dowódcy sił NATO w Europie, negocjatora porozumienia w sprawie Bośni z Dayton w 1995 r.: „Dokonajmy interwencji NATO na Ukrainie. Zatrzymajmy tę wojnę. Dopiero kiedy serbski prezydent Slobodan Milošević zdał sobie sprawę, że dotarł do końca tego, co mógł zrobić militarnie, zaczął chcieć zagwarantować sobie to, co miał za pomocą dyplomatycznej ugody". Oni chcą tutaj wejść. My wejdźmy do nich. Tyle.



eprasa.pl c6f5b43df0

## Zagrożenia

Nie ma się co obrażać na świat. Z faktami warto się zaprzyjaźnić. W popkulturze ukrył się demon. Jest atrakcyjny. Za trzy dni rozpoczyna się Dreamersland Festival 2022. Na plakatach, banerach mnóstwo sympatycznych twarzy. Impreza bez alkoholu, na łonie przyrody, organizatorzy za cel stawiają sobie wdrażanie zdrowych nawyków i wzięcie odpowiedzialności za swoje życie. Pięknie.

Ale w rzeczywistości na Dreamersland Festival 2022 – poza irracjonalnymi bzdurkami, takimi jak refleksologia: „Nasze stopy odwzorowują mapę naszych ciał" – jego uczestnicy będą mieli do czynienia z demoniczną inicjacją na kilkadziesiąt sposobów. W jednym z festiwalowych setów wystąpi Uria Tsur, wokalista, „lider wydarzeń otwierających serca na całym świecie". W tysiącach aktywności na tym festiwalu chodzi właśnie o to – o otwieranie serc. O zaproszenie. O nieświadome TAK duchowemu światu.

Jakub Stąpór: „Na swej ścieżce pracy ze świadomością korzystam z różnych technik terapeutycznych i duchowych. Jako szaman często kanalizuję przez siebie różne energie". Terapia to praktyka neutralna duchowo, tu mamy duchową inicjację: „Sesje oraz warsztaty mają charakter podróży transowych, podczas których prowadzony przez pole korzystam z ustawień systemowych, medycyny kręgu, kontaktu fizycznego, bębna szamańskiego, kart Dixit, werbalizacji i różnych technik terapeutycznych, pomagając w dotarciu do wypartych emocji i uwolnieniu ich, transformacji przekonań, przekroczeniu własnych mechanizmów obronnych, integracji aspektu męskiego i żeńskiego, odzyskaniu kontaktu z wewnętrznym dzieckiem oraz uzdrowieniu rodu i pojednaniu się z przodkami". Pomijam już psychodeliczne ćpanie, o którym też piszesz: chłopaku, nie wiesz, co czynisz. A może już wiesz.

Demoniczna inicjacja. Dlaczego? Szamanizm był formą adaptacyjną na drodze rozwoju ludzkiej zbiorowości. Również dziś ostatni szamani w izolowanych, pozbawionych ochrony cywilizacji plemionach czynią więcej dobra niż zła, choć płacą za to wielką cenę. Życiowa samotność, dręczenia, dysocjacje, depersonalizacje. Ale dzisiejszy „szamanizm" białych ludzi jest anachronizmem, kaprysem, karykaturą religii, duchowym analfabetyzmem, białym satanizmem.

Anna Sierpowska: „Dancing Warriors, terapeutka pracy z ciałem, w trakcie certyfikacji certyfikowanego szkolenia w analizie bioenergetycznej akredytowanego przez Florida Society for Bioenergetic Analysis". Jej movement medicine to „współczesna, transformująca forma szamańskiej ścieżki uzdrowienia przez integrację ciało – serce – duch".

Piotr Szot: „Człowiek bez tatuaży jest niewidzialny dla bogów". Piotr skupia się głównie na ich „szamańskim, rytualnym aspekcie", a rytuał to narzędzie inicjacji. Piotr skrzyżował też swoją ścieżkę z „różnymi roślinami nauczycieli, takimi jak ayahuasca czy magiczne grzyby". Anna Hamela: od 19 lat praktykuje rytuały tybetańskie, prowadzi szamańskie rytuały on-line. Julia Marcinowska, trenerka rozwoju osobistego i duchowego, instruktorka gimnastyki słowiańskiej, jest „twórczynią inicjatywy Ja.Kobieta.Wiedźma oraz grupy Krąg Wiedźm – grupa przebudzonych kobiet". „Prowadzę też indywidualne sesje energetyczne jak channeling – spotkanie z twoją duszą, oczyszczanie energetyczne spirit release, oczyszczanie energetyczne miejsc/domów/mieszkań czy uzdrawianie pokoleniowych wzorców rodowych". Channeling to współczesna odmiana demonicznego spirytyzmu.

Są też inne nurty okultyzmu. Aleksandra Langiewicz: „Aktywatorka kobiecej energii, instruktorka medytacji, akashic readerka, podążająca za naturalną ekspresją, przyjemnością i radością". To demoniczna antropozofia. Kamila Surma: „Nauczycielka kursu cudów, medytacji i jogi, uzdrowicielka, tancerka oraz trenerka oddechu metodą elemental rhythm". Kurs cudów to jedna z trzech najdrastyczniejszych w konsekwencjach demonicznych inicjacji, które poznałem w swoim 25-letnim doświadczeniu towarzyszenia wraz z egzorcystami osobom opętanym.

Paweł Byczuk: „Trener hemi-sync oraz podróży niefizycznych według metody Bruce'a Moena". Chodzi o skrajnie toksyczne duchowo podróże poza ciałem (OOBE).

„Janax Pacha zabiera cię od Matki Ziemi – Pachamama – do krainy nieba. Przez wibracje i dźwięk, tworzenie rytuału tańca i ruchu, podnoszenie energii. To rytuał". „Janax Pacha to nie ja. To stan, do którego dochodzimy razem". Tak, to nie ty.

Robert Rient siebie w praktyce szamańskiej „traktuje jako narzędzie opiekuńczych duchiń i duchów, z którymi współpracuje".

Dla ludzi ochrzczonych aktywne uczestnictwo w festiwalu to złamanie pierwszego przykazania. Dla nieochrzczonych zagrożenie nr F44.3 z Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób WHO, czyli trans i opętanie. W popkulturze ukrył się demon. Przyciąga pięknem, radością, atrakcyjną aktywnością i obietnicą realizacji marzeń.

***Robert Tekieli***
*Polskie Radio*



eprasa.pl c6f5b43df0

Wojciech Stanisławski

# Listy człowieka gwałtownego

*Józef Łobodowski zdołał się zapisać w pamięci zbiorowej jako poeta nielękający się spiżu i człowiek wielkich namiętności. Korespondencja z redaktorem „Kultury" ukazuje go jako człowieka zdolnego do tytanicznego wysiłku*

Ten życiorys, przynajmniej w barwnej, dwuakapitowej wersji, jest na szczęście znany, przynajmniej czytelnikom ciekawym spraw wschodnich. Józef Łobodowski – komunizujący i skandalizujący za młodu, potem na szczęście już tylko skandalizujący – od konfiskowanych przez cenzurę II RP tomików przeszedł do współpracy z polskimi prometeistami, był prawą ręką wojewody Henryka Józewskiego, sprzeciwiał się niszczeniu cerkwi na Kresach i niezmordowanie tłumaczył poetów ukraińskich, rosyjskich i białoruskich. Wrześniowa epopeja przez Węgry zaprowadziła go do Francji, następnie zaś do Hiszpanii, gdzie zmarł w 1988 r., po 47 latach wygnania.

Słuchacze znali go przez lata z fal Radia Madryt („osławionego Radia Madryt" – napisano by w PRL). Czytelnicy – z poematów (w tym „Złotej hramoty" i „Pieśni o Ukrainie"), z powieści drukowanych w odcinkach na łamach prasy emigracyjnej w Londynie, z publicystyki w „Kulturze". Tom korespondencji z Jerzym Giedroyciem, w świetnym opracowaniu Bogumiły Berdychowskiej, ukazuje podszewkę tych dokonań i samotności.

Można tę trwającą przez ponad 40 lat korespondencję czytać w tonacji buffo: sprzyja temu niezwykły temperament Łobodowskiego, któremu w nader już dojrzałym wieku przyszło walczyć nie tylko z prątkami Kocha (gruźlica), lecz i ze zgoła innymi szczepami bakteryjnymi: redaktor Giedroyc udzielał mu w takich przypadkach ojcowskiej niemal admonicji. Kiedy indziej strofował go dość cierpko, stan „niewyrobienia się", znany skądinąd niemal wszystkim autorom piszącym dla czasopism, był dla Łobodowskiego stanem permanentnym. Tłumaczył swoje opóźnienia ze swadą szóstoklasisty, wciągając w tę opowieść kłopoty z maszyną do pisania (to deszcz ją zalał, to trzeba ją wykupić z lombardu), fatalną doprawdy jakość poczty (gorszą notabene za demokracji niż za Franco), deszcze, bezsenność, niepokoje studenckie, irredentę baskijską i naturalnie kolejne dolegliwości. „Jak wylew w mózgu? Niech Pan teraz uważa na cholerę. Zygmunt [Hertz] na Pana intencję uczy się na pamięć Almanzora" – punktuje te wykręty okrutny Giedroyc.

Tyle krotochwil z życia rozproszonej na trzech kontynentach redakcji „Kultury", do których można dodać niezawodne, jeśli idzie o efekt komiczny, prośby o zaliczkę, stale kierowane przez madryckiego emigranta do Zofii Hertz. Jeśli jednak sięgnąć poza finanse, Kocha i kochliwość, przychodzi zdać sobie sprawę ze skali działań Józefa Łobodowskiego. Lekką ręką określany w brykach z historii literatury mianem „ostatniego z romantyków" okazuje się pozytywistą, więcej – jednoosobowym departamentem wschodnim nieistniejącego resortu dyplomacji. Koresponduje (już to na prośbę Giedroycia, już to z własnej inicjatywy) z dziesiątkami postaci z ukraińskiej diaspory, od poetów po aktywistów. Mimo gruźlicy i permanentnej grypy z komplikacjami pamięta rodowody polityczne Ukraińców czynnych w 20-leciu w Polsce, w Czechosłowacji czy w Niemczech, podpowiadając Redaktorowi, z kim warto rozmawiać, czyje opublikować epitafium. Recenzuje nowości ukraińskie ukazujące się od Toronto po Rzym, nie zaniedbując autorów i gazet ukazujących się w sowieckim Kijowie. Tłumaczył spuściznę trzech pokoleń pisarzy, od Łesi Ukrainki, przez Jewhena Małaniuka, po Wasyla Stusa.

Te lata pośpiechu, chorób, biedowania, łapania stu srok za ogon (Łobodowski łączył obowiązki szefa polskiej sekcji Radia Madryt z pracą przekładową, pisarską i dziennikarską) sprawiły, że między literaturą i diasporą polską i ukraińską nie zieje półwiekowa luka. Poeta, którego nieraz krytykowano za zbytnią łatwość uderzania w spiżowe tony, swoimi zawsze spóźnionymi o tydzień recenzjami i przekładami, słanymi niezmordowanie, grypa czy cholera, do redakcji „Kultury" wzniósł, jakkolwiek by patrzeć, przęsło mostu trwalsze od spiżu.

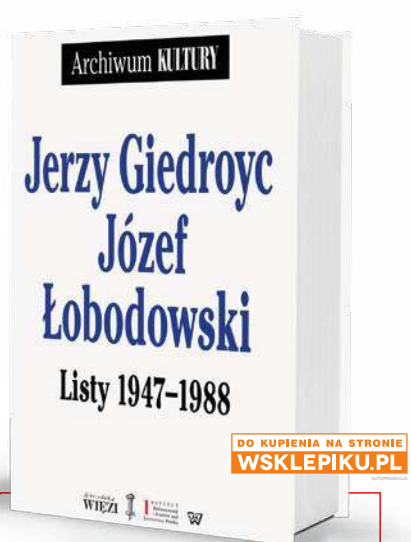


DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski, „Listy 1947–1988", opr. Bogumiła Berdychowska, Wyd. Muzeum Literatury, UKSW, Towarzystwo Więź, 2022



eprasa.pl c6f5b43df0

# Kości i blacha, blacha i kości

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Piotr Siemion, „Bella, ciao", Wydawnictwo Filtry, 2022

To powieść okrutnej urody i niemałej mądrości, powieść, przez którą podczas jej pierwszej lektury będziemy myszką zwodzoną przez pisarza-kota, powieść, która jest trochę sennikiem współczesnym, tyle eksploatuje naszych powidoków i koszmarów. Tym, co najpierw rzuca się w oczy czytelnikom „Bella, ciao" Piotra Siemiona, szczególnie w czwartym miesiącu wojny na Ukrainie (na Ukrainie czy w Europie Środkowej?), jest ukazanie świata przeoranego, świata z wizji preppersów, w którym nie ma już prądu, szos, policji, przedszkoli, a często i mam. Brzmi to banalnie w streszczeniu, a zarazem znajomo – codzienne relacje znad Dońca i Dniepru oswoiły nas trochę z anomią.

Ale „Bella, ciao", choć pewnie nieźle się będzie przekładać na obce języki, jest przede wszystkim powieścią bardzo polską – bo gra, trochę przewrotnie, a trochę współczująco, z konkurencyjnymi, czasem sprzecznymi pamięciami powojnia. Rok 1945 był jednym z najtragiczniejszych dla Polaków i nikt pewnie nie podsumował go lepiej niż młody Zbyszek Herbert: „Kiedy opadła groza pogasły reflektory / odkryliśmy że jesteśmy na śmietniku w bardzo dziwnych pozach". Z otwartych ust sączyła się jeszcze ojczyzna, słychać było szczebiotanie tramwajów i jaskółczy śpiew fabryk. Jedne wybory prowadziły do szybkiej śmierci, inne do życia w kłamstwie. Ci, którzy wybrali życie, mieli monopol na opisanie tego czasu – ale nawet z „Rojstów" i „Pierwszego dnia wolności" wiało grozą.

„Bella, ciao" nie musi już nikomu kłamać. Przywołuje elementy scenografii, które na zawsze ukształtowały nasze myślenie o 1945 r. – późną wiosnę, niezaorane pola, pustkę i głód, schludne i głodne niemieckie miasteczka, kwaśny zapach grubo tkanych szyneli – i ukazuje wśród nich rojących się rodaków. Nie wierzcie okładkowemu blurbowi, który chciałby zredukować powieść Siemiona do antypisowskiej cegiełki: w tej książce jest żal i czułość.

# Niebezpieczne związki

Historia ludzka, która została opowiedziana nie wprost, lecz za pośrednictwem takiego medium jak listy? Było, było tego pod dostatkiem, począwszy od łzawych powieści angielskich i zimnych „Niebezpiecznych związków". Pomysł domagał się rozwinięcia, odmalowywano zakręty życia bohaterów za pośrednictwem zbioru diagnoz lekarskich, podań, a w „Ostatnim raporcie" niedocenianego Zbigniewa Kruszyńskiego – donosów. Ale przedstawić historię ludzkiego potknięcia, upadku i destrukcji w formie esbeckiej teczki, w której zmieściło się kilka wyciągów z informacji, kilka szyfrogramów, dwa wyciągi z akt osobowych, tuzin donosów, trzy stenogramy, pięć notatek służbowych, protokół podsłuchu pokojowego, zobowiązanie TW do współpracy i obdukcja?

Piotr Kokociński opowiedział już historię Misia Kolabo – prostego, trochę naiwnego związkowca, omotanego, zastraszonego i poniżonego przez SB – w spektaklu Teatru Telewizji, który przed 20 laty został uznany za rewelację. Ale opublikowana przez PIW nowela, odwołująca się do tych samych realiów – Dolny Śląsk, praca w kopalni, dawny wypadek i małe szwindle w zakładowym domu kultury – jest niezwykła właśnie przez to, że dzieje upadku są opowiedziane wyłącznie przy użyciu dokumentów i polszczyzny administracyjnej – suchej, koślawej, udręczonej.

Tak wiele już wiemy: zasób archiwalny IPN jest udostępniany badaczom od ponad 20 lat, poznaliśmy dziesiątki teczek, doświadczyliśmy daremności marzeń o systematycznej lustracji, dawni TW, zagadywani, uśmiechają się pobłażliwie, a trzydziestolatków nudzi (to zrozumiałe) opowieść o „nocy teczek". Ale „Miś Kolabo" Kokocińskiego nie jest sentymentalną powieścią o dzielnym działaczu Solidarności: ma siłę i grozę kafkowskiej prozy, ukazując czyste, metaliczne zło, które nie musi bić ani zabijać, które niszczy człowieka przez to, jak doskonale potrafi nim kierować, traktując go jak stalową kulkę we flipperze. Ach, mieć adres jednego z tych poruczników z pionu III SB, którzy po 1989 r. zajęli się z sukcesem importem samochodów albo doradztwem w dziedzinie ubezpieczeń – i podrzucać im „Misia Kolabo", tak aby znajdowali go w schowku na rękawiczki, na biurku, na stoliku nocnym, między wyprasowanymi koszulami – wszędzie niczym Małgorzata swoją chusteczkę.

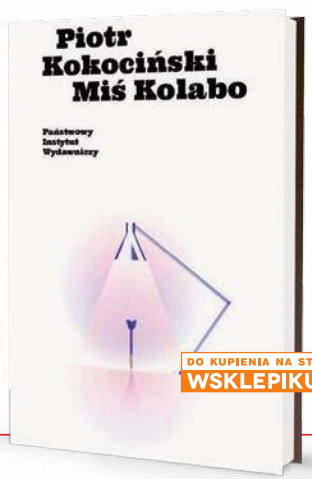


DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Piotr Kokociński, „Miś Kolabo", PIW, 2022



eprasa.pl c6f5b43df0

# Prezydenckie limuzyny

*Wyjątkową okazję poznania intrygujących dziejów jednostki specjalnej Wojska Polskiego w służbie najważniejszych osób w państwie stwarza wystawa „Zamkowa Kolumna Samochodowa Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej 1922–1939" czynna do 1 września na Zamku Królewskim w Warszawie*

ADAM CIESIELSKI

Ekspozycja, urządzona przez Zamek Królewski i Centralną Bibliotekę Wojskową, w serii ilustrowanych plansz przypomina początki i rozwój niezwykłej jednostki. Jej zalążków trzeba szukać w końcu 1918 r. w strukturach przybocznych naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego, który po wyborze 9 grudnia 1922 r. przez Zgromadzenie Narodowe Gabriela Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jemu te agendy przekazał. Załoga i sprzęt jednostki transportowej wchodziły w skład Garażu Samochodowego Adiutantury Generalnej, a później Kolumny Samochodowej Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP.

Po tragicznie przerwanej kadencji Gabriela Narutowicza, który 16 grudnia 2022 r. zginął od kul zamachowca, kolumna samochodowa do 1926 r. obsługiwała podróże prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Służyła też gościom zagranicznym składającym w Polsce wizyty. Do celów reprezentacyjnych używano maszyn sprawdzonej jakości i komfortowego standardu – głównie limuzyn amerykańskiej marki Cadillac.

## MARKOWA ELITA

Po przewrocie majowym 1926 r., rezygnacji Stanisława Wojciechowskiego i wyborze prof. Ignacego Mościckiego na najwyższe stanowisko w państwie siedzibę prezydenta RP przeniesiono z Belwederu na Zamek Królewski.

Kolumna samochodowa (2 oficerów i ok. 30 kierowców oraz mechaników wojskowych i cywilnych) stacjonowała w Arkadach Kubickiego. Dysponowała początkowo 12 wozami osobowymi, jednym ciężarowym oraz motocyklem. W 1928 r. liczba pojazdów osobowych wzrosła do 15. W połowie lat 30. XX w. to już 20 aut. Funkcje reprezentacyjne pełniły renomowane maszyny firm takich,

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl c6f5b43df0

jak Cadillac, Buick, Rolls-Royce i Packard, a funkcje pomocnicze – m.in. polskie fiaty. Przy wyjazdach z prezydentem czy innymi ważnymi pasażerami towarzyszyła im ochrona uzbrojonych funkcjonariuszy drugiej wyspecjalizowanej jednostki – Kompanii Zamkowej.

## BARAN ZDRÓW!

Prof. Ignacy Mościcki, sam przecież wybitny przedstawiciel nauk ścisłych, interesował się żywo nowinkami technicznymi, także w dziedzinie motoryzacji. Na jednej z plansz wystawy jest zdjęcie zrobione 11 lipca 1926 r. w myśliwskiej rezydencji w Spale, na którym prezydent siedzi w prezentowanym mu prototypowym samochodzie CSW T-1, całkowicie polskiej produkcji. Auto podobno zyskało uznanie dostojnego pasażera. Do parku kolumny samochodowej jednak nie trafiło.

Spośród amerykańskich reprezentacyjnych aut w latach 1934–1935 szczególnie chętnie prezydent korzystał z buicka z otwartym nadwoziem i ośmiocylindrowym silnikiem o mocy 100 KM. Podobno chętnie siadał koło kierowcy, w specjalnym fotelu z puchową tapicerką. „Inspirował także szybkie przejazdy – czytamy na jednej z kolejnych plansz ekspozycji. Świadkowie wspominają, że prezydencki cywilny kierowca Jan Pasiński »jechał jak wariat« i obstawa nie nadążała...".

Niewykluczone, że w podobnych okolicznościach doszło do tragikomicznego wydarzenia, opowiedzianego na wernisażu wystawy przez autora jej scenariusza – dr. Jana Tarczyńskiego, dyrektora Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wybitnego historyka motoryzacji. Otóż w drodze z Warszawy do Spały pod zderzak czy błotnik prezydenckiego auta zaplątał się... baran, który nagle wybiegł na drogę wraz z większym przepędzanym właśnie stadem. Zwierzę wykonało imponujący skok i zaryło się w rowie. Prezydent kazał natychmiast zatrzymać samochód i wysłał adiutanta z poleceniem ustalenia obrażeń barana i ewentualnego wypłacenia pastuchowi odszkodowania. Gdy jednak oficer się zbliżył, baran okazał się całkiem żwawy, bo zerwał się i rzucił w pogoń za uciekającym stadem. Po dojechaniu do Mszczonowa prezydent wezwał przedstawiciela lokalnej władzy i polecił mu zbadanie sprawy. Nazajutrz do Spały nadeszła pilna depesza ze starostwa: „Baran zdrów, wypłaty nie trzeba!".

Samochody reprezentacyjne prezydenta nie miały tablic rejestracyjnych, zastąpiono je plakietą Orła Białego, a od 1927 r. specjalnym proporcem, zaprojektowanym przez prof. Zygmunta Kamińskiego. Tak oznakowane maszyny oprócz swojego stałego pasażera woziły oficjalnych gości, takich jak król Rumunii Karol II, regent Węgier Miklós Horthy, prezydent Estonii Konstantin Päts czy naczelnik Łotwy Otto Strandman.

## WOJENNE LOSY

Na wieść o inwazji sowieckiej, w nocy z 17 na 18 września 1939 r., kolumna aut jednostki zamkowej wraz z prezydentem Mościckim przekroczyła w Kutach granicę z Rumunią. Po internowaniu prezydenta i jego rychłym ustąpieniu ze stanowiska uległa rozproszeniu. Większość pojazdów przepadła w Rumunii. Po wojnie komunistyczne władze odzyskały jedynie dwa samochody, m.in. opancerzoną limuzynę Cadillac 355D, zakupioną w 1934 r. dla marszałka Józefa Piłsudskiego. To jedyne auto rządowe, które przetrwało do naszych czasów. Po renowacji jest prezentowane w pawilonie przy wejściu do Łazienek Królewskich.

4 czerwca na otwarciu wystawy „Zamkowa Kolumna Samochodowa Prezydentów Rzeczpospolitej Polskiej 1922–1939" klimaty 20-lecia były przywoływane przez zabytkowe, w pełni sprawne „sobowtóry" pojazdów zamkowej kolumny: CWS T-1 Torpedo (replika) z 1925 r., Packard 443 z 1928 r., Cadillac 341B Phaeton z 1929 r., Packard 645 Deluxe Eight z 1929 r., Packard 826 z 1931 r., Cadillac 370A z 1937 r., Cadillac Series 75 Fleetwood V8 Limousine z 1939 r. Elitarne maszyny, udostępnione przez swoch obecnych właścicieli, odbyły efektowny przejazd od pl. Zamkowego do Belwederu i z powrotem, by na dwa dni zaparkować na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego. Świadectwo elegancji i klasy. Nie tylko samochodów, ale też życia politycznego i towarzyskiego II Rzeczypospolitej.

*„Zamkowa Kolumna Samochodowa Prezydentów Rzeczpospolitej Polskiej 1922–1939"*
*Wystawa od 4 do 24 czerwca na Dziedzińcu Wielkim, a od 29 czerwca do 1 września br. w Ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie*

eprasa.pl c6f5b43df0

# Czy Iga zdobędzie Wimbledon

Większość zawodników i zawodniczek, którzy są na topie czy w pierwszej setce tenisowych rankingów, to efekt tego, że miała pozytywnie szalonych rodziców. Zawzięli się i tyle

***Z Robertem Radwańskim, trenerem, ojcem tenisistek Agnieszki i Urszuli, rozmawia Cezary Kowalski***

***Jesteśmy świadkami wręcz niewiarygodnej historii w tenisie z udziałem Polki. Iga Świątek wygrała 35 meczów z rzędu, z finałem French Open włącznie. Czy ktoś potrafi obecnie ją zatrzymać?***

**Robert Radwański:** Na twardej nawierzchni i na kortach ziemnych – nie. Iga to jest bardzo fajna dziewczyna. Miała problem jeszcze rok temu, co jest zrozumiałe, wynikający z mentalności nastolatki. Wpadała w te szlochy, jak przegrywała. Coś tam się z nią działo. Po prostu była niedojrzała. A teraz wreszcie mamy Igę, która wydoroślała. Jest spokojna, gra swoją grę. Nie ma jakichś dylematów hamletycznych. Tylko po prostu nawala. I super. Mamy z niej pociechę.

***Co tak naprawdę Igę wyróżnia?***

Przygotowanie poza kortem. Ona jest bardzo sprawną i mocną dziewczyną. Jej skoczność, która jest już legendarna, czy też umiejętność uderzania piłek w nierównowadze i kontrastowania uderzeń. Czyli raz mocno, raz trochę lżej. Jest niesamowicie wszechstronna.

***Żadnej łyżeczki dziegciu do tej beczki miodu nie da się wrzucić?***

Niestety, ma zły uchwyt do forhendu. Źle trzyma rakietę. Ale mimo to dobrze gra ten forhend. Nawet zaskakująco bardzo dobrze. Może to jednak być argumentem dla szkolenia dzieci. Powiedzą: no jako to, tak się nie gra? A przecież Iga tak gra. Była kiedyś taka francuska tenisistka Françoise Durr i ona miała bardzo zły uchwyt. Jak grała backhand, to trzymała rakietę na samym końcu i jej palec wskazujący był dziwnie wysunięty. I z tym idiotycznym uchwytem wygrywała wiele turniejów z French Open włącznie.

Fot. Fratria

***Można to skorygować? A może w ogóle nie ma sensu tego robić, skoro działa?***

Są dwie sprawy. Jeśli coś nie szkodzi w grze i nie przeszkadza w zdobywaniu punktów, choć nie jest to działanie książkowe, można osiągnąć perfekcję i nie ma sprawy. Pytanie, czy ten układ rakiety, nienaturalne zgięcie łokcia nie spowodują na dłuższą metę jakichś kontuzji. Tego nie wiemy. Przekonamy się za jakiś czas. Ogólnie jest tak, że jak ktoś ma złą technikę, to przy milionach uderzeń ta kontuzja się przytrafi, bo stawy i ścięgna są źle ułożone. Jest takie niebezpieczeństwo.

***Przygotowanie fizyczne Igi robi ogromne wrażenie i trudno jej w tej kwestii dorównać. To jest ten element, który robi aż taką różnicę w starciach z rywalkami?***

Jej ojciec był wioślarzem i to widać. Zadbał o to wyjątkowo. Od małego pewnie ćwiczył tę siłę z Igą. Przypominam, że wychowanie takiej zawodniczki to jest długotrwały proces. To się nie wzięło z dnia na dzień, te sukcesy nie są przypadkowe.

***Ile potrzeba czasu, by wspiąć się na taki pułap?***

Doprowadzenie zawodniczki do szczytu jej możliwości to minimum 18 lat. Zaczyna się grać w wieku czterech, pięciu lat. Iga ma 21, a zatem jakieś 16 lat treningów za sobą. Przewinęło się w tym czasie kilku trenerów. Sam naliczyłem co najmniej czterech. Ukłony w stronę tych szkoleniowców są jak najbardziej zasadne. A odnoszę

Fot. AP/Associated Press/East News



eprasa.pl c6f5b43df0

wrażenie, że nie do końca się ich docenia, zapomina się o nich. Zwraca się uwagę na to, co jest tu i teraz. To błąd, sukces jest wynikiem wieloletniego procesu i trzeba być sprawiedliwym.

***Technicznie Iga nie jest wyjątkowa...***

Ale wszędzie zdąża. Fakt, że jest szybka i praktycznie nadąża za każdą nawet ostrą piłką, sprawia, że one nie są dla niej trudne. Wtedy tenis jest prosty. Inni nie nadążają i już jest błąd, nawet jak się spóźnisz ułamek sekundy, to już musisz kombinować, trafiasz w siatkę albo na aut. Dzięki swojej szybkości nikt Idze nie może podskoczyć. Chinka urwała jej seta. I to było na tyle.

***Rywalki boją się Polki?***

Na pewno, skoro dziewczyna idzie jak czołg i rzadko przegrywa seta, gnębi je systematycznie. Przecież ostatnio nikt się do niej nawet nie zbliżył.

***Takie talenty jak pana córka Agnieszka czy teraz Iga to nie jest wynik sprawnie działającego systemu szkolenia w Polsce. Raczej pojawiają się po prostu wybitne jednostki, które się wybijają mimo braku systemu...***

Zawzięli się rodzice i tyle. Ale większość zawodników i zawodniczek, którzy są na topie czy w pierwszej setce, to efekt tego, że miała pozytywnie szalonych rodziców. U mnie plusem było to, że jestem trenerem, co trochę ułatwiło pewne sprawy. Dziewczyny miały szkolenie za darmo, chociaż za grę zimą w halach trzeba było wykładać fortunę. Dziś jest takich miejsc więcej, są dostępniejsze. To jest ta przewaga Igi i w ogóle współcześnie trenujących.

***Czy w Polsce po sukcesach Agnieszki, a teraz Igi może wreszcie ruszyć***



eprasa.pl c6f5b43df0

***jakieś systemowe rozwiązanie w kwestii szkolenia?***

Trudno powiedzieć, czy akurat w tej dyscyplinie jakieś scentralizowanie szkolenia się sprawdzi. Niedawno Anglicy zlikwidowali taką centralną, krajową szkołę tenisową. Bo nikt z tej szkoły nie wypłynął na szerokie wody. A gwiazdy jednak mają. Nie ma jednej recepty. Trzeba brać pod uwagę specyfikę środowisk, rejonu czy nawet kraju. W Czechach i na Słowacji z kolei jest centralizacja i mają wielu znakomitych sportowców w tenisie. Sport szkolny jest świetnie rozwinięty. W Polsce dobrze byłoby wspierać trenujących zimą, żeby w halach czy pod balonami mogli grać za darmo. Bo te koszty opłacenia hali plus trenera są po prostu niebotycznie wysokie.

***Tenis, sport dla bogatych...***

No, oczywiście. Widzę po swoich znajomych, którzy mają dzieci i walczą, by starczyło na treningi. Jak ktoś jest nauczycielem, ma zdolne dziecko, to nie ma szans. Bo za co? Za pensję ze szkoły? Ogólnie w sporcie teraz jest już jakaś kasa. Cały ambaras w tym, by umiejętnie te pieniądze wydawać, kierować pomoc w odpowiednie miejsca.

***Iga jest silna fizycznie, a zdaje się, że tenis kobiecy już definitywnie poszedł w tym kierunku. Nie masz budowy atlety, nie ma cię w tym sporcie...***

Zdarzają się jeszcze drobne dziewczyny, ale to są wyjątki. Sport w ogóle poszedł w kierunku siłowym i taki to już jest los. Nie ma co się obrażać. To samo tyczy się mężczyzn. Jak chłopak ma dwa metry, to teraz zamiast grać w kosza, gra w tenisa. Nastąpiła zmiana pokoleń w tenisie damskim i męskim. Gwiazdy odchodzą. Chociaż słyszałem, że wraca na Wimbledon Serena Williams, 40-letnia kobieta. Ciekaw jestem, jak sobie da radę na trawie. Ona okrągły rok nie grała.

***Nie jest tak, że kobiecy tenis zmienia się na niekorzyść? Brakuje gwiazd, zawodniczek rozpoznawalnych, postaci popkulturowych, jak to wcześniej bywało?***

Takie gwiazdy się kreuje. Iga jest teraz gwiazdą. Oczywiście te gwizdy muszą być dorosłe, świadome. Iga jest bardzo inteligentna, ale jeszcze bardzo młoda, zobaczymy, co będzie dalej. Chodzi o to, by Iga grała na bardzo wysokim poziomie przez następne 10 lat, a nie rok, dwa i koniec. Trzeba jej talent pielęgnować, bo to dobre dla naszego sportu, biznesu, w ogóle dla Polski. Iga musi uważać, jak gra i ile gra. Nie szaleńczym krokiem, nabijając kabzę, tylko spokojnie, racjonalnie. Dobrze, że teraz zrobiono jej przerwę, warto ją oszczędzać. Ona może grać dużo, ale po co? Popatrzymy na tę Williams, przecież ona była na topie 25 lat, ćwierć wieku, z pewnymi przerwami oczywiście.

> Dzięki swojej szybkości nikt Idze nie jest w stanie podskoczyć. Nawet się do niej zbliżyć. Chinka urwała jej seta. I to było na tyle. Jest niesamowicie wszechstronna. Ale chodzi o to, aby Iga grała na bardzo wysokim poziomie przez następne dziesięć lat, a nie rok, dwa i koniec. Trzeba jej talent pielęgnować, bo to dobre dla naszego sportu, biznesu, w ogóle dla Polski

***Prędzej czy później przyjdzie kryzys formy. Oczekiwania są jednak tak duże wobec tej młodej dziewczyny, że podniesie się lament.***

Media to nakręcają i w sumie nic w tym dziwnego. Tak to działa wszędzie, to jest element sportu na takim poziomie. Iga też powinna zrozumieć, że całkowite izolowanie się od mediów, ludzi nie jest dobre.

***Można odnieść wrażenie, że ludzie jej nie znają.***

Zgadza się. Ale to „zasługa" jej otoczenia. Pani Daria, która jest w jej sztabie, więcej mówi do mediów niż sama Iga.

***To prawda, że po zakończeniu kariery przez Agnieszkę, prorokował pan, że na następną taką zawodniczkę będziemy czekali latami?***

Kompletna brednia. I chciałbym to stanowczo zdementować! Mówiłem, że mam nadzieję, że po nas nie będzie posuchy. Nic więcej. Jak się zaangażowałem w politykę, to tyle kłamstw na mój temat zaczęło się ukazywać, że głowa mała. Mógłbym o tym książkę napisać. Proszę to zdementować.

***Wszyscy zastanawiamy się teraz, jak Iga poradzi sobie na trawiastych kortach Wimbledonu.***

Inaczej się tam gra, inaczej trzeba do tematu podejść, inaczej biegać, inne buty się stosuje. W telewizji tego nie widać, ale te piłki są bardzo płaskie, „szczurowate", odbijają się w charakterystyczny, wyjątkowy sposób. I też inaczej w pierwszym tygodniu, kiedy trawa nie jest jeszcze wydeptana i później – kiedy gra się właściwie na twardym klepisku. Też jestem bardzo ciekawy, jak Polka wypadnie, wierzę w nią bardzo.

***Co pan myśli o dopuszczaniu rosyjskich tenisistów do gry w wielkich europejskich turniejach?***

Nie jestem za zbiorową odpowiedzialnością i wrzucaniu wszystkich do jednego worka. Powinno się wyłuskać tych putinowców, zwolenników wojny. To oni są okropni, to oni nie powinni grać. Ci, którzy mają symboliczne Z na piersi.

***Agnieszka wraca?***

Eee. W debla sobie trochę pograła ostatnio i tyle. W singla już nie powinna, bo jeszcze sobie krzywdę zrobi. Chociaż... wróbelki ćwierkają, że Isia zagra z Igą. Ale to będzie mecz pokazowy, więc zupełnie inna bajka.

Reklama | 85/0522/F



eprasa.pl c6f5b43df0

# Fotowoltaika – biznes, który się opłaca

## Wybierz efektywność od TAURONA i oszczędzaj!

biznes.tauron.pl/fotowoltaika

eprasa.pl c6f5b43df0

# Edukują, wspierają i pomagają. Już od 25 lat

*W czasach gdy patologiczna prywatyzacja towarzysząca transformacji ustrojowej, odbierała Polakom nadzieję na lepsze jutro, a inflacja i bezrobocie pożerały oszczędności, powstało stowarzyszenie mające na celu chronić polskie rodziny przed wykluczeniem społecznym i finansowym. Ideę, która przyświecała SKEF-owi wdrażały nie tylko instytucje krajowe, ale także struktury europejskie pochylając się nad losem ludzi zagrożonych społecznym i ekonomicznym wyobcowaniem. Dziś Stowarzyszenie liczy ponad 350 tysięcy członków i działa prężnie w ośrodkach obejmujących zasięgiem swoich usług teren całego kraju*

Fot. materiały SKEF, Mateusz Maksiak/Fratria

Akcje edukacyjne i konkursy prowadzone przez SKEF – „Gra na start", „Myślę, decyduję, działam" czy Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów cieszą się zawsze dużym zainteresowaniem, przynosząc uczestnikom radość i... wiedzę ekonomiczną



eprasa.pl c6f5b43df0

W 1997 r. grupa osób, którym bliskie były idee spółdzielczości, podjęła ważną inicjatywę stworzenia organizacji pozarządowej służącej radami w kwestiach finansów. Działo się to w czasie, gdy Polacy zachłysnęli się wolnym rynkiem, biorąc pożyczki na towary niedostępne wcześniej na krajowym rynku. Sprywatyzowane przedsiębiorstwa i wypłacane przez nie odprawy dawały ułudę zamożności, którą wkrótce zniwelowała galopująca inflacja. Efektem były zakupione mieszkania, kolorowe telewizory czy magnetowidy, a jednocześnie kredyty niemożliwe do spłacenia z powodu rosnącego bezrobocia.

W tak trudnych czasach zrodziło się Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej, prężnie działające po dziś dzień. SKEF powstał jako podmiot jednoczący członków Kasy Stefczyka, a następnie połączył członków innych spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych.

## CHCIELIŚMY NIEŚĆ BEZINTERESOWNĄ POMOC

Stowarzyszenie od początku postawiło sobie za cel popularyzację edukacji ekonomicznej i walkę z wykluczeniem finansowym. Założycieli cechowało dążenie do prowadzenia Polaków przez kwestie nierzadko mało przejrzystych przepisów finansowych. Wśród celów realizowanych przez SKEF znalazły się także promocja zatrudnienia i aktywizacji zawodowej czy rozpowszechniania i organizacji wolontariatu.

– Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej powstało w odpowiedzi na potrzeby Polaków dotkniętych niekorzystnymi skutkami nierzadko patologicznej prywatyzacji przeprowadzanej w procesie transformacji ustrojowej, a także galopującej inflacji i bezrobocia – mówi Kazimierz Janiak, prezes SKEF. – Chcieliśmy stworzyć podmiot, do którego polskie rodziny będą mogły się zwrócić i od którego otrzymają bezinteresowną pomoc – dodaje.

## BLISKO LUDZI

Pierwszy ośrodek SKEF powstał w Gdyni 20 lat temu i był pionierem wśród podmiotów specjalizujących się w bezpłatnej i poufnej pomocy w problemach związanych z nadmiernym zadłużeniem. SKEF stopniowo poszerzał swoją działalność i rozbudowywał sieć Ośrodków Doradztwa Finansowego i Konsumenckiego (ODFiK).

– Ośrodki Doradztwa Finansowego i Konsumenckiego prowadzone przez Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej od wielu lat pomagają osobom nadmiernie zadłużonym. Dzięki poradom udzielanym w ośrodkach wiele osób, często po bardzo długim czasie, zaczęło widzieć nadzieję na rozwiązanie swoich problemów i przerwanie spirali wykluczenia finansowego, w które popadały często bez swojej winy – mówi Marzena Bierecka, wiceprezes stowarzyszenia.

Odwiedzający SKEF, często będący w trudnej sytuacji materialnej, nie mogli liczyć na zrozumienie ze strony nastawionych na zysk komercyjnych instytucji finansowych. – ODFiK zawsze stawały po stronie ludzi, którzy potrzebowali wsparcia. I to właśnie ludzkie historie – znajdujące pozytywny finał dzięki stowarzyszeniu – stały się źródłem naszej siły oraz były źródłem inspiracji dla kolejnych projektów – zaznacza Marzena Bierecka.

Ważnym elementem całego procesu było zawsze indywidualne podejście do każdego przypadku. W ciągu pierwszego roku funkcjonowania ODFiK w Gdyni odwiedziło go aż kilkaset osób. Do dziś z pomocy biur ODFiK skorzystało ponad 23 tys. osób.

## PRZECIWKO LICHWIE I WYZYSKOWI

Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej stanęło w obronie Polaków, którym zagrażała niekontrolowana lichwa. Raczkujący w kraju wolny rynek stał się rajem dla wszelkiego rodzaju firm pożyczkowych, które w sposób niemal niekontrolowany mogły narzucać drakońskie odsetki i ograbiać pożyczkobiorców z ich oszczędności.

Walka z lichwą spotkała się z potężnym oporem środowisk lewicowych i instytucji finansowych. Pierwsze prace nad ustawą antylichwiarską podjął w 2005 r. m.in. wicepremier rządu Prawa i Sprawiedliwości Przemysław Gosiewski, który zauważył, że coraz mocniej wchodzące na polski rynek firmy pożyczkowe narzucają swoim klientom odsetki i koszty kredytu, których wartość potrafiła sięgać nie setek, ale tysięcy procent pożyczonej kwoty. Ustawa została przyjęta przez Sejm głosami PiS i SLD i weszła w życie w 2006 r. Nie poparli jej tylko politycy Platformy Obywatelskiej.

– Wiedzieliśmy, że nasze cele są słuszne, i nie mogliśmy pozwolić, by sprzeciw części środowisk politycznych czy mediów stanął na przeszkodzie w ochronie Polaków przed wyzyskiem. Eksperci stowarzyszenia brali udział w rozmowach o walce z lichwą, a także w dyskusji o upadłości konsumenckiej – mówi Marzena Bierecka.

## KAŻDY CZŁOWIEK SIĘ LICZY

Pracownicy SKEF z sentymentem wspominają ludzi, którym mógł on pomóc właśnie dzięki przepisom o upadłości konsumenckiej. A to prawdziwe życiowe dramaty, które dzięki stowarzyszeniu znalazły szczęśliwy finał.

– Pan Zygmunt wraz z żoną zawsze wspólnie i zawsze na czas regulowali swoje zobowiązania. W 2005 r. podjęli decyzję o wykupie mieszkania. Zadłużyli się i w tamtym okresie nie mieli problemów ze spłatą zobowiązań. Te przyszły później. W 2006 r. u jego żony pojawiły się problemy z cukrzycą, co wiązało się koniecznością zakupu sprzętu do pomiaru poziomu cukru, częstymi wizytami u lekarzy oraz koniecznością przyjmowania na stałe leków. Wszystkie koszty związane z ratowaniem zdrowia i życia żony były pokrywane z emerytury pana Zygmunta – opowiada Ewa Kruk członek zarządu SKEF. – W czasie kiedy pan Zygmunt walczył o zdrowie i życie żony, sam w 2011 r. przeszedł udar mózgu, a w 2015 r. spadł ze schodów i doszło do złamania kręgosłupa. Do tego doszły jeszcze napady padaczki i z tego powodu był hospitalizowany. Od tamtego czasu pozostawał pod stałą opieką neurologiczną oraz lekarza rodzinnego. W chwili zaciągania pierwszego ze swoich zobowiązań pan Zygmunt był wypłacalny. Niestety, sytuacja losowa



eprasa.pl c6f5b43df0

związana ze złym stanem zdrowia małżeństwa zmusiła ich do zaciągnięcia kolejnych zobowiązań. Małżeństwo wpadło w pętlę zadłużenia. Kolejne opłaty i kredyty były już niemożliwe do spłacenia. A zaległości rosły. Z pomocą przyszedł SKEF, wspierając proces wnioskowania o upadłość konsumencką – dodaje Ewa Kruk.

Marzena Bierecka wspomina, że jedną z osób, które zgłosiły się po poradę do ośrodka, była pani Halina. – Trafił do nas list, który był przejmującą historią życia skromnej kobiety walczącej o lepszy byt dla siebie i swojej córki – mówi wiceprezes SKEF i przeglądając archiwa SKEF, sięga po list.

„Urodziłam się 10 lutego 1958 r., skończyłam szkołę średnią i w 1981 r. wyszłam za mąż. Moje małżeństwo od początku nie należało do udanych, mąż był osobą agresywną i nadużywającą alkoholu. [...] Przez 33 lata pracowałam zawodowo, utrzymując rodzinę i zaciągając mniejsze czy większe zobowiązania, które jednak zawsze regulowałam na bieżąco. Moją sytuację psychiczną i finansową mocno pogorszył fakt zachorowania mojej jedynej córki w wieku dziewięciu lat na cukrzycę typu I. W 2009 r. po 28 latach małżeństwa mąż porzucił mnie dla innej kobiety. Wydarzenie to było dla mnie traumatyczne i w jego wyniku przeszłam załamanie nerwowe, co w rezultacie doprowadziło do pojawienia się u mnie depresji, z której powodu nie byłam w stanie już wykonywać pracy zawodowej. [...] Stroniłam od ludzi, nie dałam rady nic robić, a nawet chodzić, wszystko mi zobojętniało i czułam bezsens życia. To wszystko doprowadziło mnie do krytycznej sytuacji, ponieważ aktualnie nie jestem w stanie spłacać już tych długów mimo moich ogromnych chęci. Proszę o pomoc, bo nie widzę rozwiązania tej sytuacji."

– Ten dramatyczny apel natychmiast popchnął nas do działania. Zaprosiliśmy panią na spotkanie. Nasi eksperci skierowali ją na drogę upadłości konsumenckiej – mówi wiceprezes SKEF.

Pani Halina nieoczekiwanie już po miesiącu od złożenia wniosku sądowego miała pozytywną informację z sądu o wydaniu postanowienia w jej sprawie. Po następnych dwóch tygodniach była już po rozmowie z syndykiem. Ostatecznie syndyk zasugerował klientce, żeby starała się o umorzenie zobowiązań bez planu spłaty. Udzielono klientce pomocy w przygotowaniu takiego wniosku do sądu, który został przez sędziego pozytywnie rozpatrzony. Dzięki SKEF pani Halina zaczęła nowe życie.

W projektach edukacyjnych dla dzieci i młodzieży prowadzonych przez SKEF z radością biorą udział nawet najmłodsi. Na zdjęciu: wiceprezes Marzena Bierecka w ODFiK w Białej Podlaskiej

Fot. Materiały ODFiK Biała Podlaska

– Pracownicy SKEF niemal każdego dnia spotykają się z historiami, które poruszają do łez. Na szczęście wiele z nich znajduje szczęśliwy finał. SKEF w swoich oddziałach udzielił niemal 25 tys. nieodpłatnych porad i zajął się 3147 sprawami dotyczącymi upadłości konsumenckiej – podkreśla Marzena Bierecka.

## WSPÓŁPRACA Z MIĘDZYNARODOWYMI PARTNERAMI

SKEF działa w Polsce, ale rozwija także szeroką współpracę na arenie międzynarodowej. Ważnym krokiem w kierunku współpracy z zagranicznymi podmiotami było zorganizowanie w 2001 r. konferencji zatytułowanej „Państwo a zadłużenie społeczeństwa".

W tym czasie zdecydowano, że SKEF, tworząc pionierski Ośrodek Doradztwa Finansowego i Kredytowego, będzie wzorował się na modelu irlandzkich MABS (Money Advice and Budgeting Service, czyli ośrodkach doradzających w problemach finansowych). Chodziło o to, by jak najlepiej dostosować mechanizm pomocy do zamożności i struktury ludności zamieszkującej nad Wisłą.

Istotny jest także fakt, że ODFiK od początku zajmowały się edukacją finansową mającą na celu zapobieganie nadmiernemu zadłużeniu i wykluczeniu finansowemu. Zaangażowanie SKEF doceniły europejskie ośrodki zrzeszające podobne organizacje. Polskie stowarzyszenie było w 2007 r. członkiem założycielem European Consumer Debt Network (ECDN). Podmiot ma swoją siedzibę w Belgii. ECDN jest stowarzyszeniem działającym na rzecz poprawy dostępności i jakości usług doradztwa zadłużeniowego w całej Europie.

Warto wspomnieć, że SKEF jest również członkiem stowarzyszonym w International Network on Financial Education (INFE). Jest to międzynarodowa grupa składająca się z ekspertów zajmujących się edukacją finansową, utworzona przy Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Do głównych zadań INFE należą m.in. gromadzenie danych, wymiana doświadczeń i dobrych praktyk oraz opracowanie badań i analiz porównawczych dotyczących poziomu wiedzy finansowej. Jednym z najbardziej



eprasa.pl c6f5b43df0

rozpoznawalnych wydarzeń w obszarze promocji edukacji finansowej jest projekt Global Money Week, którego celem jest rozpowszechnienie wiedzy finansowej wśród dzieci i młodzieży.

Procedura przyjęcia do INFE była także poprzedzona wydaniem odpowiedniej pozytywnej opinii polskiego Ministerstwa Finansów i weryfikowała dokonania SKEF w dziedzinie edukacji finansowej, tym samym potwierdzając jego wysokie kompetencje w tym zakresie.

## NIESZABLONOWE DZIAŁANIE

SKEF działa wielowymiarowo. Na portalu internetowym stowarzyszenia znajdziemy wiele cennych porad, informacji czy choćby gotowych wzorów dokumentów procesowych. Oprócz działalności informacyjno-edukacyjnej SKEF jest też wydawcą, w tym m.in. podręczników zatwierdzonych przez MEN do nauczania przedmiotu ekonomia w praktyce oraz podstawy przedsiębiorczości. Prof. dr hab. Adam Noga tak ocenił jedną z książek autorstwa Waldemara Kotowskiego: „Podręcznik bardzo przyjazny dla różnego poziomu przygotowania uczniów, bardzo dobrze wyważa konieczność dostosowania wykładu zarówno dla ambitnych, jak mniej ambitnych i mniej zdolnych uczniów, ale mogących zrealizować podstawę programową".

– Długo moglibyśmy wymieniać programy edukacyjne, które zostały zainicjowane przez SKEF lub w które SKEF się włączył. W naszych projektach edukacyjnych wzięło udział 1046 seniorów, 47 844 uczniów, 491 nauczycieli i 347 szkół z różnych etapów edukacyjnych. Wymieniając zaangażowanie SKEF, warto z pewnością wspomnieć o ogólnopolskim konkursie Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów – projekcie będącym niejako flagową inicjatywą SKEF. Za nami już 15 edycji wydarzenia, które zachęca młodzież do zgłębiania wiedzy ekonomicznej. Regularnie organizujemy również projekty: „Żyj finansowo! Czyli jak zarządzać finansami w życiu osobistym" i „Pomóż oszczędzać młodzieży". Podjęliśmy również działania na rzecz stworzenia pakietu edukacyjnego dla uczniów edukacji wczesnoszkolnej z klas I–III „Myślę, decyduję, działam – finanse dla najmłodszych", opracowanego przy współpracy czołowych ekspertów pedagogiki: dr hab. Małgorzaty Żytko, prof. UW, i dr hab. Aliny Kalinowskiej--Iżykowskiej, prof. UWM – mówi Kazimierz Janiak, prezes SKEF.

Stowarzyszenie postanowiło także wyjść naprzeciw zapotrzebowaniu nauczycieli przedmiotów ekonomicznych w szkołach ponadpodstawowych na pomoc dydaktyczną, realizując w ramach edukacji ekonomicznej z NBP projekt o nazwie „Gra na start! Edukacja przedsiębiorcza młodzieży z wykorzystaniem planszowej gry edukacyjnej". SKEF regularnie inicjuje konkursy o tematyce finansowej, zamieszcza internetowe zabawy służące pogłębieniu wiedzy z dziedziny finansów dla najmłodszych oraz – dzięki środkom pozyskanym m.in. z 1 proc. podatku dochodowego – realizuje inne projekty edukacyjne i prowadzi fundusz stypendialny dla zdolnej młodzieży.

Formą wsparcia materialnego są objęte wybrane osoby z pośród grupy studentów uczelni wyższych, studiujących na kierunkach ekonomii, finansów, zarządzania, prawa i dziennikarstwa. Z pomocy funduszu stypendialnego SKEF korzystają także wychowankowie domów dziecka podejmujący naukę w szkołach wyższych na kierunkach, na których programy nauczania zawierają elementy ekonomii, finansów, zarządzania, prawa i dziennikarstwa. Do 2021 r. z pomocy funduszu stypendialnego skorzystało 87 młodych ludzi. Z kolei dzięki zbiórce publicznej „Skarbonka" do domów dziecka w całej Polsce trafiło już wsparcie o wartości niemal 550 tys. zł.

## KOLEJNE LATA PEŁNE WYZWAŃ

Współczesne czasy nie są wolne od światowych kryzysów. Pandemia koronawirusa wstrząsnęła gospodarkami wszystkich krajów. Nie gasną napięcia związane z konfliktem między Rosją a Ukrainą, co przekłada się na problemy migracyjne i wahania na światowych rynkach surowców. Dodatkowo społeczeństwa muszą borykać się z kosztami tzw. transformacji energetycznej i restrykcyjnej polityki klimatycznej UE oraz zagrożeniami – także finansowymi – ze strony cyberświata.

W obliczu tych zagrożeń, to właśnie SKEF doradza rodakom, jak skorzystać z dodatków osłonowych, składać wnioski w ramach programów socjalnych i prorodzinnych. Stowarzyszenie może okazać się też pomocne w inwestowaniu i planowaniu budżetu i wydatków w czasach niestabilnej sytuacji na rynkach finansowych. COVID-19 zwiększył także otwartość społeczeństwa na cyfryzację, co przekłada się większym zainteresowaniem internautów, którzy chętnie zaglądają na stronę SKEF i pobierają dokumenty w formie on-line. Warto także pamiętać, że organizacja funkcjonuje dzięki składkom swoich członków oraz dobremu sercu darczyńców. Jej przemyślane i potrzebne społecznie działania można wesprzeć, przeznaczając swój 1 proc. z podatku podczas rocznego rozliczenia.

***(Misz)***

Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej to założona w 1997 r. organizacja pożytku publicznego działająca w celu upowszechnienia wiedzy ekonomicznej wśród Polaków. Ideą stowarzyszenia jest opieka nad ludźmi wykluczonymi z powodu braku edukacji finansowej oraz pomoc prawna i doradcza tym, którzy wpadli w pętlę zadłużenia. SKEF prowadzi swoje działania za pośrednictwem Ośrodków Doradztwa Finansowego i Konsumenckiego, które oferują swoje wsparcie bezpłatnie.

Stowarzyszenie jest jedną z najliczniejszych w Polsce organizacji o charakterze ekonomicznym. Z merytorycznego wsparcia SKEF korzystają jednostki, instytucje i szkoły. Prestiżowe publikacje SKEF doceniają środowiska oświatowe i prawnicze.

Przy zaangażowaniu ekspertów stowarzyszenia powstały tzw. ustawa antylichwiarska i ustawa o upadłości konsumenckiej. Projekty te chronią Polaków przed drakońskimi odsetkami od zobowiązań oferowanych przez firmy pożyczkowe oraz umożliwiają rozpoczęcie nowego życia tym, którzy wpadli w długi.



eprasa.pl c6f5b43df0

# Osiołek

*Nowy film Jerzego Skolimowskiego „IO", którego tytuł nawiązuje do imienia pewnego osiołka i jednocześnie do oślego rżenia, zdobył na festiwalu w Cannes nagrodę jury w kategorii najlepszy film i zwrócił uwagę na osła – zwierzę, a także towarzysza człowieka*

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Z punktu widzenia zoologii osioł jest zwierzęciem niezmiernie interesującym, co często uchodzi naszej uwadze. Osioł domowy (*Equus asinus*) należy do rzędu nieparzystokopytnych (*Perissodactyla*). W minionych epokach były to zwierzęta znacznie liczniejsze. Dziś nieparzystokopytne są reprezentowane jedynie przez konie, zebry i osły (należące do tego samego rodzaju *Equus*), tapiry i nosorożce. Zdecydowana większość kopytnych żyjących w czasach obecnych to zwierzęta parzystokopytne.

Osły zostały udomowione w starożytnym Egipcie. Od starożytności też jako zwierzęta bliskie człowiekowi były przedmiotem obserwacji i dociekań przyrodniczych. Arystotelesowi zawdzięczamy ciekawą anegdotkę, wedle której osioł jest w stanie wojny z makolągwą. Według genialnego Greka, którego myśli wyprzedziły świat o tysiąclecia i do dziś zadziwiają trafnością, osioł lubi czochrać się o kolczaste krzewy. Makolągwa jest gatunkiem drobnego ptaka (pięknie upierzonego, z dominującą czerwienią i brązem, spotykanego również w Polsce), gnieżdżącego się w takich właśnie krzewach. Drapiąc się o krzewy, osioł według Arystotelesa strąca gniazda makolągw i straszy je swoim rykiem. Żeby temu zapobiec, mimo dysproporcji rozmiarów i sił, makolągwy rzucają się na osły i je dziobią.

Osły domowe wywodzą się od dwóch dzikich podgatunków osła: osła nubijskiego (*Equus asinus africanus*), obecnie wymarłego, a który do niedawna jeszcze żył w południowo-wschodnim Sudanie, oraz od osła somalijskiego (*Equus asinus somalicus*), o charakterystycznie pręgowanych nogach, spotykanego jeszcze z rzadka w Somalii i Etiopii.

Osioł domowy po ośle nubijskim odziedziczył znak krzyża na grzbiecie: dwie ciemne pręgi przecinające się pod kątem prostym w okolicach łopatek. Obu zaś dzikim antenatom zawdzięcza wielką wytrzymałość: rekordzista wśród osłów przebył odległość 26 km w nieco tylko ponad pół godziny, pędząc ze średnią prędkością 48 km/godz. Zdolność do długiego i szybkiego biegu przydaje się dzikim osłom – osły domowe rzadziej używają galopu, służąc raczej jako zwierzęta juczne niż pociągowe lub wierzchowce.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl c6f5b43df0

## W PUSTYNI I W STEPIE

Geny dzikich afrykańskich przodków widać także w rozwiniętych przystosowaniach do życia na terenach suchych i gorących. Przede wszystkim kopyta, czyli pazury przekształcone w rogowe puszki chroniące nogi. Dzięki takiemu zakończeniu kończyn niestraszne są osłom obszary kamieniste i rozprażone słońcem. Kolejna pozornie oczywista, lecz znacząca rzecz – długie kończyny, dzięki którym organy wewnętrzne, a zwłaszcza głowa i mózg, znajdują się dalej od podłoża, przy którym w południe temperatury osiągają wartości letalne. Występujące u osłów sposoby wypromieniowania groźnego nadmiaru ciepła są znacznie bardziej praktyczne w rejonach ubogich w wodę, niż stosowane przez ludzi pocenie się, będące zresztą u zwierząt raczej wyjątkiem niż regułą. Podczas pocenia traci się wodę i sole mineralne, jest to więc metoda nieekonomiczna i niestosowna w warunkach, w których o wodę trudno. Pocenie się nie byłoby także praktyczne u zwierząt pokrytych futrem.

U osłów ważną rolę w chłodzeniu odgrywają uszy. Duże, bogato unaczynione są płaszczyzną, dzięki której krew odbierająca nadmiar ciepła z ciała może obniżyć temperaturę i wrócić już odpowiednio schłodzona.

Zęby o koronach wysokich i zachowujących długo zdolność do wzrostu oraz odporna błona śluzowa warg i jamy gębowej są odpowiednie do odżywiania się twardymi trawami stepów i półpustyń. Dzięki tym zaletom osły, mniejsze wprawdzie i słabsze od koni, lecz wytrzymałe, mniej wymagające, łatwiejsze i tańsze w utrzymaniu, są chętnie hodowane w krajach południowych.

## MIĘDZY ŚWIATAMI

Istnienie zwierząt i roślin jest ciekawe w sensie przyrodniczym. Frapujące jest poznawanie ich odrębności i przystosowań, obserwowanie, jak świat organizmów żywych tworzy unikatową w skali wszechświata mozaikę różnorodności życia. Zwierzęta i rośliny istnieją również na inny sposób, którego poznanie jest także fascynujące. Świat organizmów żywych jest niewyczerpaną pulą kontekstów i znaczeń, tworzy semiotyczną sieć budowaną od początków istnienia kultury. Jakie miejsce zajmuje w niej osioł? Poczesne!

Wszystkie zwierzęta gospodarskie i domowe znajdują się w ciekawej sytuacji. Z jednej strony należą do rzeczywistości przyrodniczej, z drugiej człowiek włączył je w krąg cywilizacji, zdejmując z nich znamię dzikości. Znajdują się pomiędzy. Podział natura a kultura ma spory margines, w którym przebywają udomowione zwierzęta.

## W PIŚMIE ŚWIĘTYM

Pośród nich osiołek został wyróżniony w szczególny sposób. W Nowym Testamencie zwierzęta nie są nadreprezentowane. W przypowieściach mowa o wielbłądach, owcach, rybach, wróblach. Mamy koguta, gołębie, baranka oczywiście, zupełnie pobocznie pojawiają się psy, lisy, kozły, mole, szarańczaki, wilki („Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami" – Mt 7, 15). Żadne z nich nie otrzymało jednak takiego zadania jak osioł:

„I rzekł im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i źrebię z nią. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie! A gdyby wam kto co mówił, powiecie: »Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści«. Stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: Powiedzcie Córze Syjońskiej: »Oto Król twój przychodzi do Ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«. Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich" (Mt 21, 1–6). Nie mogło tej misji spełnić żadne inne zwierzę, lecz właśnie osioł.

W biblijnej, starotestamentowej narracji osioł często był przywoływany, by podkreślić punkt zwrotny. Dosiadanie go czy siodłanie znamionowało podjęcie decyzji, gotowość działania. Poza tym, jeśli mowa o Starym Testamencie, pojawia się tam w kontekście ciężkiej pracy, zwierzęcia jucznego, pracy na roli, inaczej niż koń, który pojawia się na kartach Biblii w scenach batalistycznych, w kontekście wojny, wraz z rydwanami, żołnierzami.

## BOHATER TEKSTÓW KULTURY I MALARZ

W mitach, baśniach i legendach osioł ma zapewnione miejsce od tysięcy lat. Bajki Ezopa i dzieła Homera są pełne osłów. To w tych tekstach kultury powstał funkcjonujący do dziś obraz osła jako upartego i krnąbrnego zwierza. „Ośla skórka", „Muzykanci z Bremy" to z kolei baśnie, które w swoich strofach goszczą osły. Szrek i Kubuś Puchatek nie mogliby się obyć bez przyjaciela w postaci osła.

Szekspir spopularyzował określenie „osioł" na kogoś głupiego. Cervantes ocieplił jego wizerunek, czyniąc go lojalnym wierzchowcem Sancho Pansy. W Hiszpanii, dzięki obecności w codziennym życiu, osioł posiada szczególnie dużo odniesień w kulturze – jest np. symbolem Katalonii.

Osły były bardzo lubiane przez filozofów. Do grona, które używało metafory osła w dociekaniach epistemologicznych i logicznych, można zaliczyć francuskiego scholastyka Jana Buridana, Niccolò Machiavellego, Giordana Bruna i Erazma z Rotterdamu. To żyjącemu w XIV w. Janowi Buridanowi przypisuje się stworzenie motywu osła, który obdarzony sianem i wodą zdycha w końcu z głodu. Koncepcja ta, wyjaśniająca paradoksy wolnej woli, została opisana w wierszu Aleksandra Fredry, a następnie przełożyła się na porzekadło „osiołkowi w żłobie dano".

Mamy też osła oszusta, który namalował ogonem obraz. Oszustem był w zasadzie krytyk sztuki Roland Dorgelès, który postanowił osłu o imieniu Lolo przywiązać pędzel do ogona, by zwierzę w ten sposób pomalowało płótno. Następnie podrasował trochę ośli landszaft i przedstawił w 1910 r. na Salonie Niezależnych w Paryżu jako dzieło „artysty" Joachima-Raphaëla Boronalego.



eprasa.pl c6f5b43df0

SABINA FRANCUZ*

# Grecki przepis na szczęście

„Duńczycy mają hygge, Hiszpanie swoją mañana, a Grecy, którzy kochają rodziny, morze i święty spokój – siga siga" – pisze Sabina Francuz we wstępie do książki wydanej właśnie przez Znak Koncept. Nie bez powodu – od sześciu lat, dzieląc życie między Kraków i Ateny – dodaje podtytuł: „Smak Grecji na twoim talerzu". Każdy z rozdziałów – wypełnionych zdjęciami, informacjami, przepisami, a przede wszystkim odautorskimi, osobistymi zapiskami – tłumaczy fascynację autorki Grecją. W każdym jej wymiarze. Także szeroko rozumianym kulinarnym.

„Myślę, że to, czego przede wszystkim brakuje, gdy siadamy do polskiego stołu, to uważność, z jaką Grecy oddają się byciu razem" – konstatuje autorka. Zaraz potem deklaruje, że dla niej jedzenie to nie tylko zaspokajanie podstawowej potrzeby, dbanie o siebie, moda czy ładne zdjęcia.

Poza codzienną koniecznością, to „nieustająca podróż po autostradach historii, krętych ludzkich losach, po zwodniczych zmysłach, zawiłej mapie ciała i niezliczonych urywających się wątkach. To też chwile, spotkania z ludźmi, ich zwyczajami, osobistymi historiami, pretekst do wielu rozmów i licznych znajomości, bo przecież jedzenie to coś, co łączy nas wszystkich".

Wspomina, że „pierwsi Grecję wszczepili jej rodzice, dla których ten kraj stał się ulubionym wakacyjnym kierunkiem". – Ich powroty do domu wiązały się z pamiątkami z podróży w postaci metaksy w kolorowych ceramicznych butelkach, świeżych cytrusów, oliwy, metalowych breloczków i szklanych oczu proroka (!)" – wymienia. Dzięki ojcu, ale już na późniejszym etapie poznawania Grecji, zrozumiała, czym jest tytułowa „siga siga" – recepta na szczęście w zwolnionym tempie...

„Dawkuję sobie Grecję jak »słodką łyżeczkę« – pisze w książce. (Glyko tou kutaliu – greckie „słodkie łyżeczki" to owoce zasypywane cukrem w proporcji 1:1, zalewane wodą i gotowane, aż soki zgęstnieją, a owoce zamienią się w cukrowe bomby). Grecy z uwielbieniem używają ich jako deseru na jogurcie albo zakąszają łyżeczkę po obiedzie prosto ze słoika. W ten sposób zacukrzyć można wszystko – zielone figi, winogrona, kumkwaty, młode zielone pistacje w łupinkach, a także małe pomidorki i kapary.

„Gdy męczy mnie hałas, jeszcze przed turystami zdobywam Areopag, pokrywający się wiosną łanami rukoli. Ta ziemia od tysięcy lat wprost kipi jedzeniem" – podkreśla. „Mijam las zdziczałych oliwek, wspinam się na wyślizgane skały, aby spod Akropolu spojrzeć na rozlewające się wokół miasto ul. Odwracam się, wystawiam twarz w stronę morza i wraz z bryzą plączącą się we włosach łapię w uszy szmer... Siga siga".

***Jolanta Gajda-Zadworna***
**Autorka bloga Głodne Kawałki i książki „Siga siga"*

## CIASTO MIGDAŁOWE Z FIGAMI

**Ilość:** 1 okrągła forma o średnicy 24 cm lub dwie keksówki.
**Składniki na ciasto:** 3–4 świeże figi, 180 g brązowego cukru, 200 g masła, 300 g zmielonych migdałów (ze skórką), 5 jajek, 100 g mąki pszennej typ 500, szczypta soli.
**Składniki na syrop:** 2 pomarańcze, 80 g brązowego cukru.
**Przygotowanie:** Nagrzej piekarnik do 180 st. C. Wyłóż foremkę papierem do pieczenia, tak żeby lekko wystawał nad brzegi. Figi pokrój w plasterki grubości 2–3 mm. Mikserem lub w makutrze utrzyj 180 g cukru z masłem. Cały czas mieszając, stopniowo dodawaj migdały. Następnie wbijaj jajka jedno po drugim. Gdy składniki się połączą, dodaj mąkę i szczyptę soli. Miksuj powoli, lecz dokładnie, ok. 1 min. Przelej ciasto do foremki, udekoruj figami. Włóż do gorącego piekarnika i piecz 60 min. Przygotuj syrop. Wyciśnij sok z pomarańczy i przecedź go przez sitko – nie powinien mieć miąższu, a tym bardziej pestek. Dodaj 80 g cukru i zagotuj. Wyłącz, gdy lekko zgęstnieje (10–15 min od zagotowania). Upieczone ciasto wyjmij z piekarnika, nakłuj cienkim patyczkiem lub wykałaczką w kilku miejscach, zalej gorącym syropem. Ciasto jest pyszne nawet po kilku dniach, a najlepiej smakuje z czarną jak smoła gorzką grecką kawą.

Fot. Archiwum prywatne



eprasa.pl c6f5b43df0

SŁODKO-SŁONY

# Bób zamiast kanapek

ANNA MONICKA

Jeśli jakiekolwiek młode warzywo witam z entuzjazmem, to jest to bób. Czekam na niego co roku i najpierw się najadam, potem mrożę, żeby mieć na zimę. Zajadałam się nim od dzieciństwa. Gdy inni na drogę zabierali kanapki z kotletem i gotowane jaja, ja szykowałam sobie (i nadal to robię) pojemniczki z gotowanym bobem, solidnie doprawionym w garnku koprem, czosnkiem i skórką z cytryny. Z młodego nawet nie zdejmowałam skórek, bo mają mnóstwo błonnika i są smaczne tak samo jak ziarno. A kiedy zaczynałam łuskać – pod stołem zazwyczaj ustawiała się niecierpliwa i awanturująca się kolejka moich psów i kotów.

W tym roku mój apetyt nieco wprawdzie osłabł na widok cen (12 zł za pół kilograma to jednak cios w samo serce; do tego zmyślne pakowanie – na straganach są teraz tylko małe opakowania, żeby jeszcze bardziej nie wkurzać bobożerców, bo jednak 24 zł za kilogram wygląda znacznie gorzej niż namazane na małej torebusi 12 zł). I pomyśleć, że od wieków to warzywo było pokarmem biedoty!

Neron narzekał, że Rzym śmierdzi łojem i bobem, karmiło się nim niewolników, gladiatorów i legionistów (dzienna racja to tylko 50 ziaren, a jak daleko zaszli i ile ziem podbili). Do dziś Włochy i Hiszpania są jego największymi w Europie producentami, a w ich książkach kucharskich znajdziemy więcej ciekawych pomysłów, jak go zjeść, niż u nas.

W czasach nieurodzaju, gdy nie obrodziły zboża albo nadeszła susza, uratował niejedno życie. Był rośliną odporną na warunki atmosferyczne, sycącą, zdrową i podobnie jak fasolę czy groch można go było suszyć oraz trzymać w workach na czarną godzinę. Plotka głosi, że Ludwik XV, na znak solidarności z głodnymi poddanymi, jadał dziennie kilka ziarenek, żeby sobie zrobić lepszy PR.

Należy mieć nadzieję, że bób wreszcie stanieje, bo dzięki niemu spokojnie można przetrwać upały, kiedy nikomu nie chce się stać godzinami przy rozgrzanej kuchni.

Jak jeszcze go jeść, gdy znudzi się po prostu gotowany? Jest podstawą do wspaniałych sałatek – trzeba go tylko ugotować al dente, wyłuskać i wymieszać z mozzarellą oraz sosem koperkowo-cytrynowym albo przekręcić przez maszynkę doprawić miętą lub lubczykiem i nafaszerować nim pierogi. Zupa krem z młodego bobu zmieszanego z zielonym groszkiem i poprószona tartą skórką z limonki smakuje wyśmienicie, podobnie jak bobowo-ziemniaczane purée.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

# Nogi wilka

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Każde stworzenie na świecie ma swój sposób zdobywania pożywienia. Orłosęp brodaty specjalizuje się w patrolowaniu wysokich gór, wypatrywaniu kości, roztrzaskiwaniu ich i zjadaniu. Jest w tym bezkonkurencyjny. A wilk? Jaka jest jego strategia? I co ma wspólnego z nami?

„Nogi wilka karmią" – to powiedzenie usłyszałem, czytając o Aleksandrze Usyku, genialnym bokserze ukraińskim, który po zdobyciu tytułów mistrzowskich w niższej kategorii wagowej, przeniósł się do najbardziej wymagającej wagi ciężkiej. Musiał walczyć z bokserami większymi i silniejszymi od siebie, a więc mającymi teoretycznie większe szanse. Tymczasem już po kilku wygranych walkach zmierzył się z wyglądającym jak kulturysta Anthonym Joshuą z Wielkiej Brytanii. Mimo dysproporcji rozmiarów bez problemów pokonał go i zdobył należące wcześniej do rywala tytuły mistrzowskie trzech największych federacji bokserskich na świecie. Jak tego dokonał?

Wspomniane powiedzenie odnosi się do sposobu, w jaki wilk zdobywa pożywienie. Poluje aktywnie, przemierzając wielkie przestrzenie, nawet kilkadziesiąt kilometrów jednej nocy. Po zlokalizowaniu ofiary wytrwale ją ściga, aż ta nie ma sił uciekać.

Usyk miał podobną taktykę. Słynie on z szybkiej pracy nóg. Dzięki temu dla przeciwnika jest nieuchwytny, a sam może szybko atakować i unikać ciosów. W ten sposób „zajechał" większego przeciwnika – wielkie mięśnie dają przewagę w pierwszych minutach, jeżeli jednak nie uda się szybko dopaść rywala, mięśnie zaczynają zużywać coraz więcej tlenu, doprowadzając do wyczerpania.

Jedna z harcerskich prób o nazwie „dromader" wymaga przejścia w ciągu 24 godzin 100 km. Więcej niż wilk. Jak to możliwe? Między innymi dzięki wyprostowanej postawie człowiek ma wielkie możliwości i w marszu lub biegu może być wytrwalszy od zwierząt. Tak właśnie wyglądał jeden ze sposobów polowania naszych przodków – ścigali zwierzynę, aż padła z wyczerpania. Byli wytrwalsi nawet niż wilki.

Po wybuchu wojny Usyk, sławny, bogaty, mogący mieszkać w dowolnym miejscu na świecie, wrócił walczyć na Ukrainę. Obecnie za namową braci Kliczków przygotowuje się do walki rewanżowej, by wygrać ponownie i rozsławić swój kraj. Miejmy nadzieję, że podobnie wygra Ukraina.



eprasa.pl c6f5b43df0

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

# Zielarz, znachor i wróg ludu

Będąc niedawno w rodzinnych stronach, trafiłam do Raczek i przypomniałam sobie pewną barwną postać – zielarza z Małych Raczek, Aleksandra Karasia. Małe Raczki rozsławił na cały kraj. Postać nietuzinkowa, warta przypomnienia. Moja wiedza o wiejskim lekarzu została wzbogacona także dzięki wspomnieniom innej legendy Suwalszczyzyny – Wiktora Winikajtisa. Przewodnika z wigierskiego klasztoru, zwanego przez turystów ostatnim kamedułą.

## DIAGNOSTYKA KARASIA

Rzecz działa się w latach 50. w pewnej małej wiosce na północ od Sejn. Żył tam człowiek, który nazywał się Olek Piotrowski. Często pił, na śniegu spał, ale też pracował jak wół. Ożenił się. Miał na jednej ze swoich kolonii kotlinkę, w której rosła ogromna rzeżucha. Wchodził on tam boso, kosił rzeżuchę, karmił potem nią konie i licho go nie brało. Raz wszedł po pas, zmarzł, szybko wyskoczył z mokradła, zaczął dookoła biegać, rozgrzał się i rychło o tym zapomniał. Po dwóch czy trzech latach rozpoczęły się dolegliwości. Zaczęły go bardzo boleć nogi w kostkach. Coraz bardziej i bardziej. – Co to się przyplątało? – myślał sobie. Latem jeszcze pracował, ale coraz mocniej odczuwał dolegliwości. Doszło do tego, a był to oracz niezmordowany, że przepędził bruzdę raz, zawracał pług, siadał na miedzy i odpoczywał. Koniec końców wybrał się do lekarza. A lekarz powiedział: – Panie, wystrzegaj się pan chodzenia. Tylko tyle, ile to konieczne. Jeżeli usiądziesz, to nie zwieszaj nóg. Wychodź tylko na podwórze, zanim nie wydobrzejesz.

Polepszyło się trochę Piotrowskiemu, ale jak ruszał w pole, znów się pogarszało. Brał zastrzyk i przez lato jakoś przekwękał. Niewielka jednak była różnica na wiosnę. Zwierzył się w końcu ze swych dolegliwości Winikajtisowi. – Moja matka wierzyła w Karasia – wspominał wigierski przewodnik. I poradził mu: – Piotrowski, nie gadajcie nikomu, bo zaraz będzie śmiech, bierzcie co trzeba i ruszajcie do znachora. – Chłopi traktowali Karasia niepoważnie – mówił Winikajtis. – Babski lekarz – mówili. Uważali, że jego lekarstwa nie są mocne, ziołowe. Olek posłuchał jednak rady i pojechał.

Diagnostyka Karasia w szczycie jego powodzenia i popularności wyglądała tak, że analizował tylko mocz, oglądał język i badał puls. I to nie pacjent mówił, co go boli, ale Karaś. Gdy chory skarżył się, zielarz powiadał: – Wiem, wiem, a jeszcze to was boli i to. – O tak, tak, panie doktorze – przypominał sobie chory. – Wy nie mówcie, co was boli, ja wam powiem. Byliśta wy leczony? – A byłem. – To co, rozkwasili już was zastrzykami? I pewnie wam jeszcze powiedzieli, żeby nie chodzić za dużo i nie nadwyrężać nóg, póki się ich nie wyleczy? Ja dam wam lekarstwo, zioła i jeszcze specjalny lek przyrządzony przeze mnie. I gdy zaczniecie leczenie, to gdy będą chrzciny czy wesele we wsi, to wy tam idźcie i nie tylko posiedźcie i wypijcie, ale i parę dobrych obertasów wykręćcie. I patrzajcie, żeby przynajmniej kilometr dziennie przechodzić. Wiecie, co wam jest? U was szpik zaziębiony.

## TO NIE RAK, TYLKO MYSZ

Do znachora przyjeżdżali różni pacjenci. Zdarzało się, że lekarze przywozili swoje żony. Pomocy szukały u niego także żony komunistycznych sekretarzy i zapracowane chłopki. Sam Karaś śmiał się. – Aha, jak nieboszczyk, to do Karasia. Któregoś razu przyprowadził mąż żonę z naroślą na nosie. – Panie doktorze, boli tu, na nosie. Mówią, że to rak. – Kto tak mówi? – Lekarze. – U nich w głowie rak. To nie rak, tylko mysz. I będziemy tę mysz łowić.

Takie łowy okazywały się często skuteczne. Najczęściej przyjeżdżały kobiety skarżące się na schorzenia dróg rodnych. Albo takie, co w ogóle nie mogły rodzić. Pan Aleksander dawał im lekarstwa. – Jak te zioła wypijecie, to będzie wam trochę lżej. Gdy chora przyjeżdżała po raz drugi, Karaś powiadał: – O, widzita? Teraz sama przyślista, a wtedy mąż prowadził. Kiedy teraz kolejne lekarstwo zażyjecie, to albo trzeba będzie jeszcze leczyć, albo nie. Ale jeszcze do mnie przyjedźta. – Ale, panie



eprasa.pl c6f5b43df0

doktorze, czy ja będę mogła mieć dzieci? – Będzieta, ale jak tylko będą chrzciny, to mnie zaprośta! Po dwóch latach przyjeżdża to samo małżeństwo, by poprosić Karasia na chrzciny. Na chrzcinach była pewna babcia pod osiemdziesiątkę, która spodobała się panu Aleksandrowi jako partnerka do tańca. Zagrano fokstrota. Porwał zielarz babkę i zawstydzili nawet młodszych. Po chrzcinach Karasia odwieziono, zaś babcia zaniemogła i w kilka dni po tym zmarła. Później we wsi gadali, że Karaś babkę zatańcował.

## W CECHU KRÓLEWIECKICH LEKARZY

– Każda nowa władza – wspomina Winikajtis – musiała Karasia do więzienia posadzić, za to że znachor, że dyletant i szarlatan. Zamykali go też w czasie okupacji Niemcy, ale zawsze po jakimś czasie wypuszczali. Przesiedlili go nawet pod Puńsk.

Jeszcze przed wojną Królewiec skupiał środowisko lecznictwa cechowego. Do II wojny światowej Towarzystwa Lekarskie organizowane były według zasady starodawnych cechów. Przyjęcie w szeregi Towarzystwa było wielkim zaszczytem i miało charakter ceremonii. Kandydat musiał wykazać się odpowiednią praktyką. Królewiec słynął więc z lekarzy i wszystkie najcięższe przypadki właśnie tam leczono. W czasie wojny zachorowała na anemię córka pewnego volksdeutscha. Był to przypadek ciężki. Zawieziono ją do królewieckiego szpitala. Lekarze leczyli ją, leczyli, w końcu uznali, że choroba jest nieuleczalna i dziewczynę wypisali. Do domu dziewczę wróciło jak cień. I oczywiście – zgodnie z zasadą „jak nieboszczyk, to do Karasia" – rodzina zawiozła ją do Raczek i błagała: – Ratuj, zlituj się, ratuj! Karaś przyjrzał się dokładnie chorej i powiada, że stan nie jest beznadziejny. Leczył ją długo, ale wyleczył. Uszczęśliwiony ojciec napisał list do królewieckich lekarzy z wiadomością, że choroba, którą oni uznali za śmiertelną, została wyleczona przez człowieka, który mieszka w jego wiosce. Pewnego dnia, kiedy rodzina Karasia sadziła w polu kartofle, na podwórze zajechał samochód. Okazało się, że przyjechali lekarze z Królewca na konsultacje z zapytaniem, czy gospodarz zechciałby przedstawić im swoje metody leczenia i diagnozowania. – A chętnie – odparł pan Aleksander. Lekarze zanotowali, podziękowali i pojechali.

## JAK UBEK ZDROWIE ODZYSKAŁ

Za władzy ludowej zielarza kontrolowali lekarze. Czasem wychodziły z tego zabawne historie. Zarzucano znachorowi, że niehigienicznie przyrządza swoje lekarstwa, że do garnuszków, w których gotowały się świńskie kartofle, wrzuca zioła. Wysyłano więc różnych szpicli, którzy mieli zielarza podpatrywać albo wręcz udawali chorych. – A panowie z czym? – pytał Karaś. – My do doktora. – A drugi pan? – A to kolega, on ze mną. – No to proszę. To znaczy jeden pan chory, a drugi kolega? – uśmiechał się pod nosem zielarz.

> Do słynnego znachora lekarze przywozili swoje żony. Ale pomocy u niego szukały też żony komunistycznych sekretarzy i zapracowane chłopki

– A jaka ta pana choroba? – A, panie doktorze, żebym to ja wiedział – odpowiadał tamten, nieco zbity z pantałyku. – Niech pan powie tylko, na co pan cierpi – dociekał Karaś. – A no straciłem węch, straciłem smak i prawdy nie mogę mówić. – Aha, dobrze, będziemy leczyć – mówił lekarz, mrużąc oczy. – To pan nie będzie badał? – dziwił się „chory". – A nie, nie. Już wiem, co panu jest. Proszę zaczekać, pójdę tylko lekarstwo przyrządzić – odparł zielarz i wrócił po kwadransie. Wszedł, trzymając w dłoni trzy zapakowane duże tabletki. – Będzie je pan kolejno brał, najpierw jedną, za jakiś czas drugą, a potem trzecią – zalecił poważnym głosem. „Chory" sięga po zawiniątko i chce schować do kieszeni. – Ale nie, nie! Będzie to pan brał na miejscu – oznajmił Karaś. – Będę tymczasem przyjmował chorych, ale powiem, kiedy zażywać tabletki. Teraz można pierwszą. „Chory" rozwinął papier, otwiera już usta i nagle jak nie wrzaśnie. – Panie, co pan, łajnem będziesz mnie karmił? – Widzisz pan, odzyskał pan węch, smak i prawdę żeś pan powiedział!

## PRZED KOMISJĄ LEKARSKĄ NATURALISTÓW

Te historie brzmią dziś anegdotycznie, ale wszystko jeszcze potem długo pamiętano. Inną ciekawą historią był egzamin, który Aleksander Karaś musiał zdać przed komisją lekarską naturalistów, tak bowiem ich wtedy nazywano. Za stołem z przeróżnymi ziołami siedziała kilkuosobowa komisja. – Proszę, może nam pan powie, jakie to ziele? – zapytał jeden z egzaminujących. Popatrzył Karaś na zioło, ale milczy, popatrzył w drugą stronę, jakby czegoś szukał. W końcu sięgnął po mały, zasuszony kwiat i potarł nim dłoń pytającego. Ręka zaczęła nabrzmiewać i zmieniać kolor. Wywołało to zaniepokojenie obserwatorów. W końcu któryś zapytał. – A czy ma pan jakiś odczynnik na to? – Owszem – rzekł Karaś i potarł innym ziołem po zaczerwienionej dłoni. – Po godzinie nie będzie znaku – odparł.

Winikajtis zamyślił się. Mógłby jeszcze pewnie długo opowiadać. Karaś to nie był zwykły zielarz. Rozmawiał o nim z pewnym człowiekiem. To był zaawansowany jogin. Ludzie posądzali go nawet o jasnowidztwo. Zresztą on się nie wypierał. Mieszkał na Śląsku. Winikajtis postanowił go odwiedzić. Okazało się, że był to katolicki ksiądz i nazywał się krótko: Bak. Wcześniej był lotnikiem, zestrzelonym w 1939 r. przez Niemców. Długo przesiedział w niewoli. Przeżywał tak ciężkie chwile, że ślubował Bogu, że jeżeli z opresji wyjdzie cało, będzie duchownym. I śluby wypełnił.

Winikajtis spotkał się z księdzem Bakiem dwa razy. Bak był chory na serce, pan Wiktor polecił mu, aby zwrócił się do zielarza z Raczek, wskazał mu drogę. Porady Karasia okazały się pomocne. Po spotkaniu z zielarzem ksiądz Bak napisał do Winikajtisa list, w którym wyznał: – Ma pan rację, to jest eskulap.

*Autorka jest religiologiem, medioznawcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu*



eprasa.pl c6f5b43df0

# Komu zależy na Polsce

*Alina Czerniakowska*

W kontekście ukazujących się ostatnio tytułów prasowych („Niemcom nie zależy na Ukrainie", „Zachód nie jest zainteresowany zwycięstwem Ukrainy", „Mieszkańcy Europy Zachodniej nie interesują się Ukrainą" itd.) Polacy w rozmowach często zadają pytanie: czy Unia Europejska, Niemcy, Francja byłyby zainteresowane losem Polski, gdyby agresor rosyjski napadł na nasze miasta, wioski, bombardował, niszczył i zabijał? Żeby odpowiedzieć sobie na to pytanie, powróćmy do niedawnej historii, która jest „nauczycielką życia, matką dziejów".

Rok 1939, Polska ma podpisane pakty o nieagresji, traktaty z Zachodem i Rosją, wydawałoby się, że możemy liczyć na dotrzymanie zobowiązań zapisanych w poważnych międzynarodowych dokumentach. Mamy przecież przed oczami obrazy z kronik filmowych: ten entuzjazm pod ambasadą francuską w Warszawie we wrześniu 1939 r., wiwaty i wiara, że za chwilę Francja wywoła wojnę przeciwko Niemcom, a tu nic, tylko pozory. Przychodzi 17 września i Niemcy podają rękę bolszewickiej Rosji, dzieląc Polskę między siebie: niszczą, grabią, mordują. Polacy dalej walczą, nie poddają się. Okupacja i wojna to jedna wielka walka Polaków na wszystkich frontach świata: cała batalia włoska, francuska, Falaise, Breda, bitwa o Londyn, Tobruk, Monte Cassino – to tylko symbole, bo przecież ta walka trwa codziennie, wszędzie, wystarczy chociażby przeczytać dzieje cichociemnych, niezwykłe bohaterstwo.

Młody historyk angielski Matthew Parker w swoim obszernym dziele „Monte Cassino" zarzuca Polakom „zbytnią brawurę i bohaterstwo, które powodowały wyrzuty i narażenie innych wojsk sprzymierzonych". Po tych wszystkich walkach, w których Polacy zapisali się złotymi zgłoskami, przychodzi Teheran, a potem Jałta. I tu należy szukać odpowiedzi na dzisiejsze pytania: czy Zachód byłby zainteresowany losem Polski, naszym zwycięstwem nad imperializmem rosyjskim?

Sprawa polska była w Jałcie jednym z najważniejszym tematów dyskusji, na dziewięć punktów obrad aż siedem dotyczyło Polski i miało fundamentalny charakter dla naszego dalszego istnienia. Jeszcze w Teheranie „wielka trójka" ustaliła, że wschodnia granica Rzeczypospolitej będzie przebiegać wzdłuż linii Curzona, co pozostawiało po stronie sowieckiej większość ziem, które Stalin zagrabił w 1939 r., współdziałając z Hitlerem w rozbiorze Polski. Roosevelt i Churchill dobrze rozumieli, że Polska znajduje się już pod sowiecką kontrolą i nie chcieli zanadto uszczuplać terytorium Niemiec, których przyszłość wciąż była otwarta. Najgwałtowniejsze reakcje na jałtański dyktat wystąpiły w szeregach 2 Korpusu Polskiego walczącego we Włoszech, którego żołnierze w znacznej części pochodzili ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej, oddanych Związkowi Sowieckiemu. Dowódca gen. Władysław Anders wystąpił do brytyjskich zwierzchników z wnioskiem o wycofanie polskich oddziałów z walk, argumentując, że „ani ja, ani podwładni mi dowódcy nie mogliby dzisiaj znaleźć uzasadnienia dla żądania od żołnierzy 2 Korpusu Polskiego nowych ofiar". Uległ dopiero argumentom, że taki krok mógłby spowodować załamanie frontu walki z Niemcami. I bili się dalej „za wolność naszą i waszą", dając dowody niezwykłej odwagi, dzielności, honoru, chociaż już wiedzieli, że zostali sprzedani, że nie będą mogli wrócić do wymarzonej, niepodległej, wolnej Ojczyzny i do swoich domów rodzinnych...

Konferencja w Jałcie doprowadziła do rozłamu w łonie polskiej emigracji, na obóz „niezłomny", skupiony wokół rządu RP, oraz polityków, którzy byli gotowi zaakceptować krymskie ustalenia, wierząc naiwnie, że uda się zachować jakąś niezależność wobec Moskwy. Tymczasem Stalin robił swoje, nie wahał się używać najgorszych podstępów, mordował, niszczył, grabił, zastraszał. Pod koniec marca 1945 r. NKWD zdradziecko aresztowało w Pruszkowie i wywiozło do Moskwy 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Wiemy, jaki los ich spotkał.

Roosevelt otrzymał od Stalina zapewnienie, że Związek Sowiecki będzie współpracował przy tworzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych i że po zwycięstwie nad Niemcami w ciągu dwóch, trzech miesięcy przystąpi do wojny z Japonią. W zamian sowiecki przywódca żądał swobody działań w Europie Wschodniej oraz ogromnych odszkodowań wojennych. Stalin uzyskał dodatkowo w tajnym porozumieniu „wielkiej trójki" m.in. uznanie kontroli nad Mongolią, Wyspy Kurylskie i południowy Sachalin.

W czasie spotkania na Krymie – jak już wspomniano – najdłużej jednak dyskutowano na temat spraw polskich. Jak pisał Churchill: „Polska była w rzeczywistości najbardziej pilną przyczyną zwołania konferencji jałtańskiej i stała się pierwszym z wielkich powodów, które doprowadziły do rozpadu Wielkiej Koalicji" (W. Churchill „Druga Wojna Światowa"). W komunikacie z konferencji jałtańskiej ani słowem nie wspomniano o istniejącym w Londynie rządzie RP, który nadal był jeszcze uznawany przez USA i Wielką Brytanię, za to znalazło się w nim – w części dotyczącej Polski – następujące oświadczenie „wielkiej trójki": „Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski państwem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym". Wiadomo, że z punktu widzenia Stalina były to frazesy i można się było na nie zgodzić.

Dzisiaj podobnie rozmawiają z Putinem prezydent Francji i kanclerz Niemiec. Jałta trwa. Warto, by nasi rodzimi wrogowie zatrzymali się w swojej zaciętości w walce o władzę i pomyśleli (jeśli ich jeszcze na to stać), jak wiele złego wyrządzają Polsce. Przerażające jest zachowanie Tuska i wszystkich jego wspólników zarówno w Polsce, jak i w Unii Europejskiej – donoszą na własny kraj w sposób tak haniebny, kłamliwy, że często nawet zwolennicy ich liberalno-lewicowej opcji wycofują się z tej narracji. Robią wszystko, by zdobyć władzę i nie dopuścić do ujawnienia prawdy o swoich haniebnych, zdradzieckich działaniach na szkodę Polski i Polaków.

*Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką*

11/0622/F



eprasa.pl c6f5b43df0

PRZEZ ŚWIETLIK

# Nie miejmy się pysznie

*Wiktor Świetlik*

To zapewne prawda, że pycha kroczy przed upadkiem. Niestety, niekiedy zdarza się jej wędrować całymi latami, czasem z kolei to jeden solidny krok w przód faceta stojącego nad brzegiem przepaści. Historia Tomasza Lisa zdecydowanie należy do tych pierwszych przypadków, ale wnioski z niej radziłbym wyciągnąć także jego przeciwnikom.

Przeczytałem w zeszłotygodniowym „Sieci" ciekawy artykuł Marka Pyzy o mgle, która zasnuwa odejście gwiazdora „silnych razem" i innych akolitów Donalda Tuska. Nie powiem, żeby Tomasz Lis mnie zaskoczył. Facet, który potępia w czambuł innych za to, co sam robi, który nie daje pola do dyskusji, który każde odstępstwo od wyznaczanej przez niego linii politycznej traktuje obelgą, już dawno przestał być dziennikarzem. W swoim mniemaniu zapewne był kimś w rodzaju drogowskazu, ale takiego raczej więziennego, przymusowego. Ma on prawo inny pogląd z miejsca ukarać groźbą, ostracyzmem w „środowisku", do którego w pocie czoła doszlusował i w którym się wybił. Trzeba pamiętać, że to jednak lekcja uniwersalna i bardzo chciałbym, by wzięła ją także sobie do serca obecna władza.

W zeszłym tygodniu mieliśmy historię ministra, który przestał być ministrem, bo naskarżył na pyskatą naczelniczkę poczty. Słyszałem, że to pracowity i kompetentny facet, a fascynacje pani z poczty ujawniane w sieci wskazywały na co najmniej kontrowersyjne poglądy, jak choćby zachwycanie się duetem chronicznych antysemitów i hejterów – Jabłonowskiego i Ludwiczka. Bez względu jednak na to, jak się już tym ministrem zostało, to trzeba pewnych zachowań uniknąć i błąd kosztował Michała Cieślaka stanowisko, co zdaje się było błyskawiczną reakcją Jarosława Kaczyńskiego. Słusznie.

Tyle że wróg pychy – albo tego, co może być za nią odebrane – czai się wszędzie. Także przy okazji spraw najbardziej szlachetnych i ważnych. Kilka dni temu umówiłem się na poranną kawę z przyjezdnym znajomym w hotelu, który mieści się obok Pałacu Prezydenckiego. Tak się złożyło, że było to 10 czerwca, czyli w miesięcznicę katastrofy, która zabrała tylu moich znajomych i tylu ważnych dla mnie ludzi. Przywitał mnie, a także kilka innych osób, które chciały przejść, kulturalny acz stanowczy kordon policyjny. Wspólnie czekaliśmy na funkcjonariuszy, którzy pozwolą nam przejść przez zamkniętą część ulicy ze względu na comiesięczne uroczystości. W pewnym momencie przeszła obok nas przeprowadzana przez policjanta gromadka polityków. Uczciwie powiem – trochę to niezręcznie wyglądało. Pamięć 10 kwietnia 2010 r. powinna łączyć Polaków, a nie ich segregować, dość już w tym kierunku zrobiło całe bydło zakłócające nabożeństwa, obchody, profanujące pomnik. Nic z tymi ostatnimi nie mam wspólnego, łączy mnie z nimi tylko paszport, język i posiadanie nerek, ale nie zmienia to faktu, że chciałbym, by i ci, do których mi bliżej, starali się nawet przypadkowo, nawet ze względu na jakąś niezręczność nie demonstrować swojej wyższości, majestatu władzy, przywilejów. Bo inaczej znowu powrócą ci, którzy skutecznie robią to od 1944 r. i mają w tym ogromną władzę i biegłość. Choć może już nie w towarzystwie Tomasza Lisa.

REKLAMA

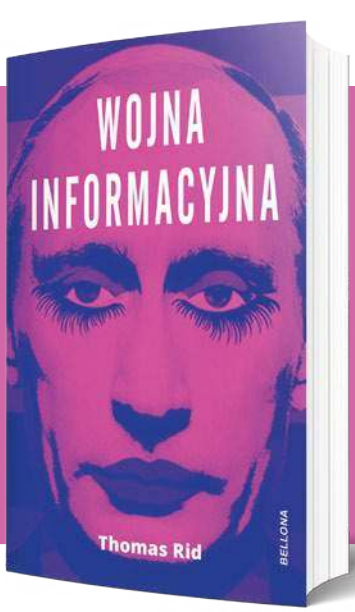


SPRAWCY I OFIARY DEZINFORMACJI

Co jest prawdą, a co kłamstwem?

BELLONA

eprasa.pl c6f5b43df0

# Dla towarzystwa Cygan dał się powiesić?

**Lech Makowiecki**

Mamy wciąż problem z Unią Europejską. A ona z nami. Zawsze traktowano nas tam protekcjonalnie. W latach 90. XX w. tzw. Zachód przygotowywał przedpole do ekonomicznej kolonizacji Polski. Niemiecka CDU finansowała Kongres Liberalno-Demokratyczny Donalda Tuska, a fundacje sponsorowane przez George Sorosa uruchomiły lewacką indoktrynację Polaków. Tzw. transformacja i prywatyzacja Polski (Lewandowski, Balcerowicz itp.) zapoczątkowały proces zwijania III RP. Wraz z wstąpieniem do UE naciski na ubezwłasnowolnienie Rzeczypospolitej nasiliły się. Po dwukrotnym zwycięstwie prawicy w wyborach presja ta zwiększyła się niewspółmiernie.

Sojusznikiem UE w atakach na polski rząd stało się niezdekomunizowane sądownictwo i rozwścieczona porażkami totalna opozycja. Wojna na Ukrainie obnażyła prawdziwe oblicze Brukseli. Wiemy już, że w przypadku agresji Rosji na Polskę nie możemy liczyć na unijne wsparcie. Już samo blokowanie (w kryzysie!) funduszy z KPO jest jawną próbą obalenia demokratycznie wybranego rządu. Nachalne forsowanie ideologii gender i zabójczego dla energetyki Zielonego Ładu cofnie cywilizacyjnie całą Europę, a nas, Polaków, wpędzi w niewyobrażalną biedę. Dzięki nowym kompetencjom (ponadnarodowe zarządzanie pandemicznymi obostrzeniami) WHO wprowadzi taki zamordyzm, jakiego jeszcze nie doświadczyliśmy.

Społeczeństwa Norwegii i Szwajcarii sprzeciwiły się w referendach wejściu do Unii Europejskiej. Anglicy w porę zdecydowali się na brexit. Dziś kraje te funkcjonują w Europie na swoich warunkach. Państwa Międzymorza, które w większości doświadczyły totalitaryzmów Hitlera i Stalina, mają świadomość zagrożeń. Razem stanowimy znaczącą siłę, by przeciwstawić się imperialnym zapędom Rosji i samobójczej polityce Niemiec. Nadzieja w tym, że wykrwawiona Rosja i zdegenerowana Unia Europejska same się w końcu rozpadną. Już raz osłabienie naszych zaborców pozwoliło nam wybić się na prawdziwą niepodległość.

# Prawem kaduka

**Piotr Cywiński**

Co tam Stany Zjednoczone, Polska to kraj nieograniczonych możliwości! U nas można wszystko! Można zapomnieć o składaniu zeznań podatkowych na prawie milion złotych? Można! Można pominąć w deklaracji zakup samolotu? Można! Można latami jeździć autem bez prawa jazdy? Można! Można też po pijanemu? Można! Można rozjechać staruszkę na pasach, prowadząc samochód bez badań technicznych, bez ubezpieczenia i bez prawka odebranego przez policję albo uciec z miejsca spowodowania wypadku i zostać uniewinnionym przez sąd? A jakże! Bo, wedle stróżów prawa w togach, wziąwszy pod uwagę „dorobek" sprawców, to czyny o znikomej szkodliwości społecznej.

Idźmy dalej: może członek „nadzwyczajnej kasty" żądać od Komisji Europejskiej blokowania należnych Polsce pieniędzy? Może! Można bezkarnie rzucić hasło „ulica i zagranica" w celu obalenia legalnej władzy? Można! Niby artykuł 18 § 2 Kodeksu karnego przewiduje konsekwencje za podżeganie słowem, radą, groźbą, a nawet gestem czy mimiką do czynu zabronionego i nakłanianie większej liczby osób (art. 255) „na szkodę dobra prawnego", o uczestnictwie w nielegalnych wiecach i ulicznych burdach nie wspominając, ale czy ktoś słyszał o jakimś skazańcu?

U nas można wszystko! Może prezydent miasta chwalić się w mediach, że rozmawiał z kimś wpływowym z zagranicy, aby Polska nie dostała należnych jej pieniędzy dopóty, dopóki będzie rządziła w niej partia, która mu się nie podoba? Może! Niby istnieje art. 231 kk, który traktuje, że funkcjonariusze publiczni, przekraczający swe uprawnienia i działający na szkodę interesu publicznego dla osiągnięcia korzyści osobistej lub majątkowej, podlegają karze od 3 do 10 lat, ale co z tego? Niby kodeks przewiduje kary za „przestępstwa przeciwko Rzeczypospolitej", w tym za „publiczne znieważanie" narodu i kraju oraz za „zdradę dyplomatyczną" – zgodnie z art. 129: „Kto, będąc upoważniony do występowania w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w stosunkach z rządem obcego państwa lub zagraniczną organizacją, działa na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10" – to wszakże tylko totalnie lekceważony papier.

Polska to kraj nieograniczonych możliwości! U nas obowiązuje prawo kaduka, czyli korzystanie z... niemocy prawa. Po łacinie *caducus* znaczy bezpański, chylący się ku upadkowi. Kiedyś określano tym słowem padaczkę, „chorobę rzucającą" (*morbus caducus*), później spadek bez testamentu po zmarłym. I tak zostało do dziś...



eprasa.pl c6f5b43df0

# Wygrywaj paliwo na letnie podróże

*Pod tym hasłem 14 czerwca wystartowała „Wakacyjna Loteria LOTOS". Każdy, kto zakupi na stacji LOTOS co najmniej 25 litrów paliwa lub wyda co najmniej 16 zł w sklepie i restauracji Cafe Punkt, może zdobyć nagrodę pieniężną. Do rozlosowania jest ponad milion złotych!*

Nagrodą główną jest 100 000 zł, które zostanie przekazane przelewem na rachunek bankowy zwycięzcy. Do wygrania jest także 9 kart paliwowych LOTOS Biznes na kwotę 10 000 zł do wykorzystania na stacjach LOTOS oraz wirtualne karty podarunkowe o wartości 10 zł, 100 zł i 1000 zł, które również można zrealizować na każdej ze stacji paliw LOTOS biorącej udział w promocji. Łącznie w puli jest ponad 70 000 nagród!

– Rozpoczynające się wakacje to czas podróży, na które część z nas wybierze się samochodem. Postanowiliśmy więc zaproponować naszym klientom udział w zabawie, dzięki której zyskają szansę sfinansowania kosztów paliwa czy zakupów w naszych sklepach – wyjaśnia Wojciech Weiss, prezes zarządu spółki LOTOS Paliwa, która zarządza stacjami gdańskiego koncernu. – Zapraszam do odwiedzania stacji LOTOS, na których nie tylko można zregenerować siły w drodze na wakacje, ale też spróbować szczęścia w naszej nowej loterii. Powodzenia!

Do udziału w „Wakacyjnej Loterii LOTOS" upoważnia zakup:

- przynajmniej 25 litrów paliwa standard (1 kod) lub
- przynajmniej 25 litrów paliwa premium (2 kody) lub
- produktów w sklepie i Cafe Punkcie na kwotę minimum 16 zł brutto (1 kod).

Za spełnienie powyższych warunków otrzymuje się specjalny kod w postaci wydruku z drukarki fiskalnej (kupon jest drukowany wraz z paragonem), który należy następnie zarejestrować na specjalnej stronie loterii – www.loteria.lotos.pl. Na podwojenie swoich szans (2x więcej kodów) mogą liczyć stali klienci stacji LOTOS uczestniczący w programie lojalnościowym Navigator. Dodatkowe kody znajdą oni po zalogowaniu się do swojego konta w aplikacji Navigator lub na stronie www.lotosnavigator.pl.

„Wakacyjna Loteria LOTOS" trwa od 14 czerwca do 16 sierpnia 2022 r. Regulamin akcji dostępny na stronie loterii.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 43/0522/F



eprasa.pl c6f5b43df0

***Michał Korsun prezentuje: Piotruś Pan***

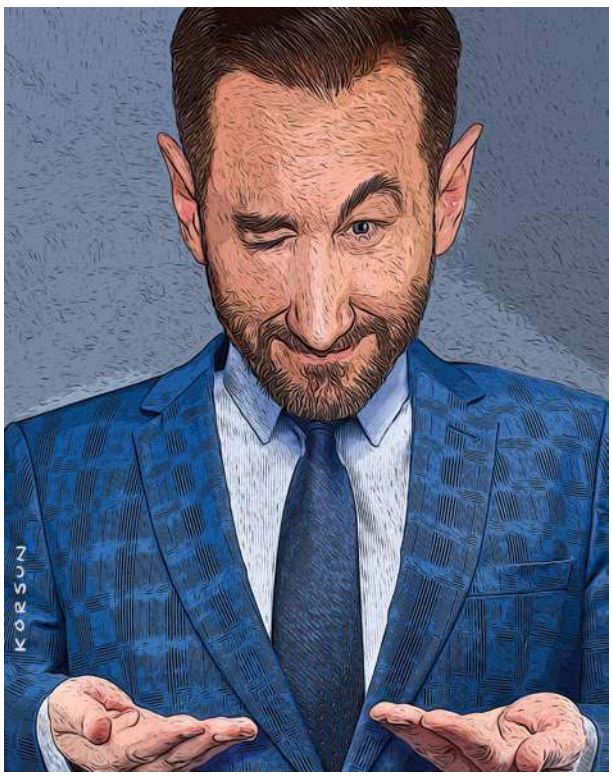


***Wycinki z przeszłości***

Nawet codzienne czynności mogą być przygotowaniem do zawodów sportowych – przekonywała w dziale humoru i satyry redakcja „Kalendarza Ilustrowanego Kuryera Codziennego na rok 1934". I coś w tym chyba jest! Rysunek pierwotnie czarno-biały pokolorowała nieznana ręka w którymś roku z niemal 90 lat, które upłynęły od ukazania się kalendarza.

***(mk)***

# A tak naprawdę?

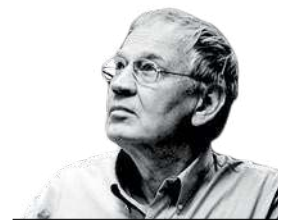

***Leszek Długosz***

Zauważcie państwo, ileż to razy dziennie albo słyszymy, albo i sami wypowiadamy to zdanie – wyznanie – zastrzeżenie: „Bo tak naprawdę". Tak jakby większość z wypowiadanych „deklaracji" była ot, niekoniecznie prawdziwa. Niezobowiązująca? Częściowa, doraźna tylko? Itd., itp. A tak naprawdę? A tak naprawdę, gdzie żyjemy, gdzie mieszkamy?

***Kazimiera Iłłakowiczówna (1892–1983)***

***„Kwaterunki"***

*Mieszkam w porze truskawek,*
*nie w mieście ani kraju,*
*w porze, kolorze, w zapachu słodkim i żyznym,*
*i to jest Ojczyzna...*
*W liści żółtobrązowych, które mnie znają,*
*opadaniu,*
*w sosnach na urwiska skraju.*
*...Nie w Poznaniu,*
*Warszawie, Wiedniu, Londynie czy Wilnie...*
*Mieszkam w zimie, która się przesila*
*w tej jednej ku wiośnie nachylonej chwili,*
*nie dłużej, nie dalej.*
*I kończę się, i już się nie palę*
*...Dowieść nie można tego ani do tego się przyznać,*
*ale to jest Ojczyzna.*

**Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika**

| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | 82 zł | 149 zł | 265 zł |
| wSIECI HISTORII | – | 34 zł (3 wydania) | 59 zł (6 wydań) |
| pakiet SIECI i wSIECI HISTORII | – | 169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | 295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

Autopromocja



eprasa.pl c6f5b43df0

# Forum wGospodarce.pl

Zapraszamy do śledzenia relacji i wniosków
z dorocznego cyklu debat o wyzwaniach gospodarczych,
z udziałem ekspertów i liderów administracji oraz biznesu

IV edycja projektu Grupy Medialnej Fratria poświęcona jest temu

## JAK STWORZYĆ WARUNKI DO BUDOWY NOWEGO PORZĄDKU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO W CZASACH PRZEŁOMU WYWOŁANEGO WOJNĄ NA UKRAINIE

PATRONAT HONOROWY:

MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

Minister Rodziny i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNERZY STRATEGICZNI:

BAT POLAND

PHILIP MORRIS POLSKA

PARTNERZY GŁÓWNI:

allegro

JTI

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

amazon

budimex

大成 DENTONS

emitel

equinor

InPost

LIDL

DORR

STRABAG

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

GAZETA BANKOWA

SIECI

wPolityce.pl

W POLSCE PL

wGospodarce.pl

eprasa.pl c6f5b43df0

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

# Niedźwiedzia przysługa technologii

Gdy w 2020 r. rozkręcała się pandemia COVID-19, wielu analityków i ekspertów twierdziło, że od tej chwili świat już nie będzie taki sam. Że zostaną przebudowane instytucje społeczne, relacje między państwami, że odmieni się kształt globalizacji, że głęboko zostaną skorygowane strategiczne układy sił.

Nie wiemy, jak wy – drodzy czytelnicy – to wszystko widzicie, ale w naszym odbiorze wnioski, które na bazie pandemii w różnych krajach sformułowano, są zadziwiająco płytkie i niekonsekwentne. Zastanawialiśmy się, dlaczego tak jest, gdy 11 czerwca podczas Kongresu Polska Wielki Projekt na jednym z paneli usłyszeliśmy opinię profesora informatyki, iż dzięki technologiom internetowym znacznie łatwiej przeszliśmy pandemię. Mogliśmy zdalnie pracować, komunikować się, uczyć, robić zakupy. Gdyby takich technologii jak Skype, Zoom itp. nie było, to zmagania się z pandemią byłyby znacznie trudniejsze, a i liczba ofiar wirusa byłaby większa.

Jednak naszym zdaniem trafniejsze jest spojrzenie odwrotne. Technologie Big Techu (kojarzone z tzw. grupą GAFAM – Google, Apple, Facebook, Amazon, Microsoft), choć na pierwszy rzut oka złagodziły przebieg pandemii, to w istocie nadały jej dynamikę mnożącą ofiary i koszty. Z co najmniej dwóch powodów.

## TEMPO

Epidemia, która wybuchła w Chinach, nadeszła w warunkach cyfrowej fazy globalizacji. Faza ta cechuje się m.in. bardzo wysoką ruchliwością społeczną. Po świecie ciągle przemieszczają się gromady biznesmenów, pracowników i turystów. Przepływ towarów jest ogromny, a normy łańcuchów dostaw tak wyśrubowane (zoptymalizowane), że wymagają wysokiej precyzji i niemal szaleńczego tempa działań. Epidemia rozwijała się w aurze wielkiej pilności, napiętych

*Bezkrytyczne zaufanie wobec technologii, ciągłe uleganie jej wymogom może prowadzić do zagrożeń, których dziś nawet nie potrafimy sobie wyobrazić*

biznesplanów i gospodarczych priorytetów – często odsuwających na bok nie tylko sprawy społeczne (nie mówiąc już o ludzkiej duchowości), ale także kwestie bezpieczeństwa.

To podkręcona przez technologie cyfrowe wysoka szybkość działań i przemieszczeń przyczyniła się do tego, że coś, co mogło stopniowo być zwalczane jako regionalna epidemia, szybko przekształciło się w zjawisko globalne. A w dodatku uznano, że wirus SARS-CoV-2 jest tak niebezpieczny, iż wymaga działań nadzwyczajnych.

## UROJENIA

Rozwojowi epidemii od początku towarzyszyło – poważnie deformując jej obraz – niezwykłe pobudzenie w internetowej przestrzeni komunikacyjnej. Plotki, spekulacje, domysły, obsesje, półprawdy, kłamstwa, fikcje, wykrywanie kolejnych spisków, rzekome demistyfikacje – tym żyły miliardy ludzi, gdy tylko maszyna niby-informacji pandemicznych się rozkręciła.

A rozkręciła się, gdyż ludzka podatność na straszenie, panikowanie, grożenie spotkała się z algorytmami Big Techu. To one, zwiększając czas spędzany przez ludzi przed ekranami smartfonów, tabletów i Netfliksów, jednocześnie mnożyły fortuny – i przy tym zakres władzy – cyberpanów z Doliny Krzemowej.

Po raz kolejny okazało się, iż na urojeniach, ba, na nonsensie można zarobić. Więcej niż kiedykolwiek w ludzkiej historii, gdyż tym razem nonsensy były przez algorytmy przepychane przez światłowody z prędkością... światła! By to robić, wystarczyło dysponować odpowiednimi platformami komunikacyjnymi i wielkimi bazami danych.

## WSZYSCY PRAWIE

Od wpływu tego wielkiego infozgiełku nie był wolny nikt. Ani lud prosty, ani eksperci (czasem ścigający się o telewizyjną oglądalność), ani politycy. Ci ostatni muszą przecież reagować na faktyczne – nawet gdy są histeryczne – nastroje społeczne.

Big Tech, który okazał się głównym chyba beneficjentem pandemii, utrudnił nam wszystkim zorientowanie się, jaka jest natura rzeczywistych zagrożeń i odpowiednie, spokojne wyprzedzające działanie.

Oto część powodów, dla których uważamy, iż technoentuzjazm to najniebezpieczniejsza ze współczesnych ideologii. Bezkrytyczne zaufanie wobec technologii, ciągłe uleganie jej wymogom może prowadzić do zagrożeń, których dziś nawet nie potrafimy sobie wyobrazić.

Zwrot cywilizacyjny naprawdę następuje, ale jest inny niż to, co na co dzień jest nam opowiadane.

***Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie***

Autopromocja | Reklama 86/0122/F



eprasa.pl c6f5b43df0

# Poznaj najlepszych **polskich sportowców**

w dyscyplinach bardziej i mniej znanych:

- najważniejsze wydarzenia w karierze
- sukcesy na światowych arenach
- medale, puchary, nagrody
- pasje nie tylko sportowe

Czytaj na:

**wPolityce.pl/**sport

PARTNER CYKLU:

ORLEN

eprasa.pl c6f5b43df0

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

# 23.06.2022 MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ OLIMPIJSKI

## "TOGETHER FOR A BETTER WORLD"

#MOVEFORPEACE

#TEAMPOLSKA

SPONSORZY I PARTNERZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

Sponsor Strategiczny

Sponsor Generalny

Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

Główny Partner Medyczny

Oficjalny Przewoźnik

Główny Partner Medialny

Oficjalny Partner Medialny

Partnerzy Medialni PKOl

Partnerzy PKOl

Partner Młodzieżowej Reprezentacji

eprasa.pl c6f5b43df0